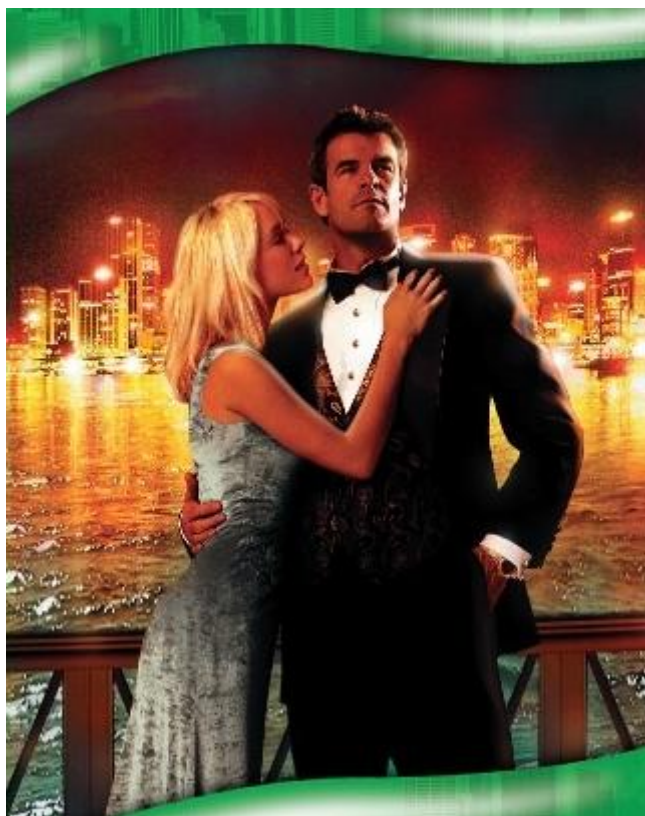




Jennie Lucas



Dar rosyjskiego księcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace Cannon wyszła ze stacji metra na ulicę, niosąc wartą tysiąc funtów bieliznę dla narzeczonej szefa. Była połowa grudnia, zapadał liliowy mroźny zmierzch. Padający przez cały dzień deszcz zmienił się w śnieg z deszczem, ale chodniki na Knightsbridge były pełne kupujących. Pomyślała, że ten dzień nie mógłby już chyba być gorszy i w tym właśnie momencie została oblana od stóp do głów wodą spod kół przejeżdżającego obok rolls-royce'a. Błotnista breja z rynsztoka trafiła Grace prosto w twarz. Straciła równowagę, upadła i z impetem uderzyła biodrem o chodnik. Torba z zakupami wyleciała jej z rąk.

- Cofnąć się. Cofnąć się, do licha!

Ktoś zbliżał się do niej, rozgarniając ramionami tłum. Grace wreszcie miała czym oddychać. Podniosła wzrok na stojącego nad nią, wysokiego i szerokiego w ramionach mężczyznę, ubranego w kosztowny czarny płaszcz z kaszmiru. Nieznajomy miał ciemne włosy, smagłą cerę i błyszczące szare oczy. Był piękny, emanował męskością i zmysłowością. Spojrzał na nią z góry i jego zmysłowe wargi wygięły się w uśmiechu.

- Wstań. - Wyciągnął rękę, by pomóc jej podnieść się z ziemi.

Oszołomiona Grace ujęła jego dłoń i jakby poraził ją prąd. To było bardziej niespodziewane niż ochłapanie lodowatą wodą z rynsztoka. Nieznajomy pociągnął ją do góry i pomógł jej stanąć na nogi.

- Dziękuję - wyszeptała i w tym momencie go rozpoznała.

Dosłownie straciła oddech.

Książę Maksym Rostow! Nieprzyzwoicie bogaty arystokrata był najślawniejszym z rosyjskich miliarderów, od których obecnie aż roiło się w Londynie. Uchodził za równie bezwzględny w interesach, jak w życiu prywatnym. Książę był głównym konkurentem szefa Grace i jego najgorszym wrogiem. I to jeszcze zanim Alan odebrał mu zarówno narzeczoną, jak i fuzję przedsiębiorstw.

- Proszę o wybaczenie. - Chłodne, szare oczy mężczyzny zdawały się prześwieślać ją jak laser. - To mój wóz cię ochlapał. Kierowca powinien prowadzić uważniej.

- W-w porządku - wyjąkała Grace półprzytomnie, bo jej ręka ciągle była zamknięta w dużej dłoni księcia.

Próbowała się odsunąć. Nie powinna pozwolić, by jej dotykał. Nie powinna z nim nawet rozmawiać. Znajdowali się o dwie przecznice od domu, który dzieliła z szefem. Gdyby Alan dowiedział się, że jego najbardziej zaufana sekretarka rozmawiała w cztery oczy z księciem Rostowem, nigdy by jej tego nie wybaczył. A dzisiaj wyjątkowo jej zależało na dobrym humorze Alana.

- Odwiozę cię do domu.

- Ja... - Grace potrząsnęła głową, choć szczękała zębami, stojąc na zimnie w przemoczonym płaszczu. - Nie. To naprawdę nie jest konieczne.

Księżę Maksym przesunął ręką wzdłuż jej rękawa i na ziemię pociekł strumień brudnej wody. A Grace zrobiło się nagle tak gorąco, jakby leżała nago na kalifornijskiej plaży. A przecież przesunął tylko dłonią po grubym płaszczu! Skóra paliła ją pod jego dotykiem jak smagana przejmującym wichrem z Santa Ana.

- Nalegam.

Pomiędzy piersiami Grace pojawiły się kropelki potu.

- Nie, naprawdę - wykrztusiła z wysiłkiem. - Mieszkam blisko. Parę minut stąd.

Nie wypuszczał jej dłoni. Grace zaschło w ustach. Nawet Alan, w którym od dwóch lat kochała się beznadziejnie, nie budził w niej tak gwałtownej reakcji. I to zanim jeszcze wysłał Grace, żeby kupiła od niego prezent gwiazdkowy dla jego nowej narzeczonej...

Bielizna!

Grace zaczęła gorączkowo rozglądać się dookoła. Krzyknęła rozpaczliwie, gdy skręcająca z za rogu czarna taksówka zrzuciła firmową torbę Leightona na ulicę, gdzie natychmiast została rozjechana przez pędzące pojazdy.

- O, nie!

Grace w jednej chwili wyrwała się księciu i podbiegła do krawężnika. Rozejrzała się w obie strony i już miała dać nura pomiędzy samochody, piętrowe autobusy i czarne taksówki, gdy księżę Maksym zagroził jej drogę silnym ramieniem.

- Chcesz popełnić samobójstwo? - Mówił nienaganną angielszczyzną, z lekkim akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać. Trochę brytyjskim, trochę amerykańskim, z nieznaczną domieszką czegoś egzotycznego. Spojrzał na ruchliwą jezdnię. - Ryzykujesz życie dla tego pudła?

- W tym pudle znajduje się prezent gwiazdkowy mojego szefa dla jego narzeczonej - odparła. - Jedwabna bielizna od Leightona. Nie mogę bez niej wrócić!

- Nie warto umierać dla szefa.

- Moim szefem jest Alan Barrington!

Grace wpatrywała się w księcia Rostowa, ciekawa jego reakcji na wiadomość, że pracuje dla jego wroga, który nie tylko konkurował z nim w przemyśle gazowo-naftowym i odebrał mu fuzję z Exemplary Oil PLC, ale zabrał mu także narzeczoną, piękną i uwodzicielską lady Francescę.

Przystojna twarz księcia Maksyma pozostała jednak nieprzenikniona.

- Nie warto poświęcać życia dla takiego szefa. Lepiej kupić nową bieliznę.

- Nową bieliznę? - Grace parsknęła śmiechem. - Być może, ludziom z pana kręgu ubrania od Leightona wydają się tanie, ale...

- Ja zapłacę. - Stalowe oczy księcia patrzyły na nią stanowczo. - To chyba oczywiste.

Od każdego innego człowieka przyjęłaby tę propozycję z wdzięcznością. Ale nie od księcia Rostowa. Nie mogła zaakceptować pomocy od największego wroga szefa.

Spojrzała na leżącą na jezdni torbę. Jak w zwolnionym tempie obserwowała ogromne koła piętrowego czerwonego autobusu, które wgniały lawendowe pudło w sam środek największej kałuży.

Alan od lat nienawidził księcia Maksyma, rywala na rynku paliwowym, który raz po raz z nim wygrywał. Kiedy ceny akcji Cali-West Energy Corporation zaczęły spadać, akcjonariusze zażądali ustąpienia Alana ze stanowiska dyrektora generalnego.

To było sześć tygodni temu. A potem Alan spotkał na balu dobroczynnym lady Francescę Danvers. Ich szaleńczy romans zapewnił mu poparcie jej ojca, lorda Hainswortha, który był przewodniczącym rady nadzorczej Exemplary Oil. W ten sposób zamiast połączenia rosyjskich i brytyjskich gigantów energetycznych, należało się spo-

dziewać fuzji amerykańsko-brytyjskiej. Alan bez przerwy chełpił się przed Grace, że wreszcie udało mu się pokonać konkurenta.

Grace nie potrafiła się jednak cieszyć z jego triumfu, ponieważ w jego opowieściach nie mogło, oczywiście, zabraknąć szczegółowych opisów zabiegów mających na celu uwiedzenie pięknej, podniecającej, rudowłosej lady Franceski.

Alan wpadnie w furję, jeśli Grace pojawi się w domu bez bielizny dla jego narzeczonej, za to z poważnym uszczerbkiem na jego karcie kredytowej. Nagle w sercu Grace zrodziła się obawa, że rozwścieczony szef może jej kazać zapłacić za stratę. Jeśli zamiast tak rozpaczliwie potrzebnej podwyżki Grace doczeka się obniżenia poborów, to...

Zakłęła pod nosem. Powinna była zostać w Los Angeles i pilnować, żeby matka regularnie co miesiąc opłacała raty hipoteki. Ale nie! Ona pognęła do Londynu, nieprzytomnie zakochana w swoim szefie, głupio i z uporem. Jesteś żałosna, powiedziała sobie z niesmakiem. Z pewnością istniał jakiś program pomocowy dla takich kobiet jak ona, bezkrytycznie uwielbiających szefów, którzy traktowali je jak istoty pozbawione ludzkich uczuć, jak żywe roboty.

- Proszę nie odrzucać mojej pomocy, panno Cannon - powiedział spokojnie książę Maksym.

- Można zapytać, skąd pan zna moje nazwisko?

- Powiedziałaś, że pracujesz dla Barringtona. - Książę Rostow uniósł ciemną brew.

- Chyba nie sądzisz, że mógłbym nie znać nazwiska jego zaufanej sekretarki?

A więc książę Maksym Rostow znał jej nazwisko. Grace zrobiło się ciepło na sercu. Przez chwilę czuła się... ważna. Ale zaraz zrodziło się w niej okropne podejrzenie. Skoro znał jej nazwisko i wiedział, że pracowała dla Alana, to jak miała uwierzyć, że ich spotkanie o dwie przecznice od domu było przypadkowe?! Spiorunowała księcia wzrokiem i... o mało nie została przewrócona przez dwóch tęgich turystów, obładowanych kamerami, torbami od Harrodsa i czapkami świętych Mikołajów.

- W takim razie rozumie pan, że jako jego zaufana sekretarka nie mogę przyjąć od pana pomocy.

Książę Maksym uśmiechnął się swobodnie.

- Barrington nie ma z tym nic wspólnego. Odkupując zniszczoną z mojej winy bieliznę, reguluję zobowiązanie wobec ciebie. - Znowu ujął jej dłoń.

Dotyk jego ciepłych palców okazał się zadziwiająco erotycznym doznaniem. Grace nie przypuszczała, że zwyczajny uścisk ręki może tak działać. Od lat darzyła szefa beznadziejną miłością, więc nie pozwalała sobie na bliższy kontakt fizyczny z innymi mężczyznami. Właściwie nikt jej nie dotykał od... od...

Od tej krótkiej chwili po imprezie na Halloween, kiedy kompletnie pijany Alan wziął ją w ramiona i wycisnął na jej ustach mocny, wilgotny pocałunek, zanim padł nieprzytomny na biurową kanapę.

To żalosne doświadczenie było pierwszym i jedynym pocałunkiem w życiu Grace. W szkole była całkowicie skupiona na nauce i z nikim się nie spotykała. Po śmierci ojca musiała opuścić college i pogrzeżyła się w żałobie. Potem zaś łapała każdą dorywczą pracę, aby zapewnić utrzymanie całkowicie załamanej matce i młodszym braciom.

W taki właśnie sposób Grace została dwudziestopięcioletnią dziewczyną.

Wybrykiem natury.

Od świata księcia Maksyma Rostowa dzieliły ją lata świetlne!

Grace nerwowo oblizwała wargi. Dotyk jego ciepłych palców sprawiał, że we wrażliwym wnętrzu dłoni czuła dziwne mrowienie, które rozchodziło się po całym ciele, drażniło płatki uszu i stwardniałe brodawki nabrzmiąłych nagle piersi. Spojrzenie mężczyzny przylgnęło do jej warg. Fala gorąca zalała policzki Grace, zaschło jej w ustach. Oddychała płytko, coraz płycej.

- Jest zimno - powiedział książę Maksym. - A mój samochód czeka. - Położył rękę na plecach Grace i skierował ją w stronę bocznej uliczki, gdzie stała jego czarna limuzyna.

- Alan nie może się o tym dowiedzieć - szepnęła, podnosząc oczy na księcia.

Jego usta drgnęły w powstrzymywanym uśmiechu.

- Zgoda.

- Dziękuję. - Jej głos był cichy jak tchnienie.

- To ja dziękuję. - Spojrzał na nią z góry błyszczącymi oczami. - Zawsze cenilem towarzystwo pięknych kobiet.

Czar przysł. Grace parsknęła śmiechem. Ona... piękna? To jakiś żart! Zdawała sobie sprawę ze swej niespecjalnej urody. W dodatku teraz, bez makijażu, w przemoczonym płaszczu i kostiumiku z second-handu, z ociekającymi błotem jasnymi włosami związanymi w koński ogon, wyglądała jak podtopiona urzędniczka z zalanego przez powódź biura.

Dlaczego więc przystojny książę ruszył jej na ratunek? Może miał nadzieję wykorzystać ją, by odzyskać fuzję przedsiębiorstw i narzeczoną?

- Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę - odezwała się stanowczym głosem - że wyświadczając mi uprzejmość, nie skłoni mnie pan do rozmowy na temat Alana czy fuzji przedsiębiorstw?

- Myślisz, że potrzebuję twojej pomocy? - Przyjrzał jej się, jakby szacował ją wzrokiem, i uśmiechnął się.

- A nie potrzebuje pan? - zapytała niepewnie.

Dotarli do limuzyny, stojącej przy krawężniku z włączonym silnikiem. Książę sam otworzył przed nią drzwi, dając znać szoferowi, by pozostał za kierownicą.

Grace spojrzała na otwarte drzwi samochodu i zawahała się.

- Chyba się mnie nie boisz? - zapytał książę z rozbawieniem.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała w jego przystojną twarz. Bała się go, naprawdę się go bała! Lękała się jego bogactwa, władzy i osławionej bezwzględności.

Ale jeszcze bardziej obawiała się zmysłowej reakcji własnego ciała na każdy jego dotyk. A nawet spojrzenie.

Potrząsnęła jednak głową.

- Nie - skłamała. - Wcale się pana nie boję.

- W takim razie wsiadaj.

Nagły podmuch wiatru uderzył w nią śniegiem z deszczem. Mokre kosmyki jasnych włosów przylgnęły do jej policzków. Nie czuła jednak zimna. Szare oczy księcia pozbawiały ją własnej woli.

I dokonała wyboru, który w rzeczywistości wcale nie był jej wyborem. Wsunęła się na tylne siedzenie rolls-royce'a.

- Dlaczego jest pan dla mnie taki miły? - zapytała, kiedy obok niej usiadł najprzystojniejszy i najbardziej bezwzględny człowiek w Londynie.

Książę Rostow obrzucił ją mrocznym spojrzeniem, a jej zrobiło się nagle okropnie gorąco. Spocila się jak mysz.

- Jestem miły?

- Jeżeli nie chodzi o tajemnice mojego szefa...

- Zbliża się Gwiazdka. Czas radości. - Odsłonił w drapieżnym uśmiechu białe zęby, w których odbiły się kolorowe lampki z wystaw sklepowych. - Chcę ci ofiarować odrobinę radości. - Po czym zwrócił się po rosyjsku do swego szofera: - *Dawaj!*

Rolls-royce ruszył. Tak doszło do tego, że książę Maksym Rostow zabrał Grace ze świata ciężkiej pracy, tłoku i zimna do swojej krainy luksusu.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Maksym patrzył w śliczne, olśniewająco niebieskie oczy dziewczyny, podczas gdy jego szofer przedzierał się przez zatłoczoną Knightsbridge Road w stronę Mayfair. Nazywała go „miłym”. Powtarzał w myślach słowo „miły”, jakby próbował je w pełni zrozumieć.

Miły?

Książę Maksym Iwanowicz Rostow nie zostałby człowiekiem tak potężnym, gdyby był miły.

Jego pradziad był miły. Przebywając na wygnaniu w Paryżu szastał pieniędzmi na prawo i lewo, jakby nadal był Wielkim Księciem w Saint Petersburgu i posiadał ogromny majątek, pozwalający mu udzielać hojnego wsparcia wszelkim nieszczęśnikom, którzy stanęli na progu jego mieszkania.

Jego dziad był miły. Trwonił resztki fortuny Rostowów w Londynie, gdzie czekał z niecierpliwością, aż naród rosyjski otrząśnie się z amoku, wygoni sowietów i przyjdzie go pokornie błagać, by raczył powrócić.

Jego ojciec był miły. Przyjmował nawet najbardziej upokarzające zajęcia, by utrzymać młodą, słodką amerykańską żonę, aż wreszcie, wzorem swego ojca, popełnił samobójstwo, zapijając się na śmierć. Pozostawił swą subtelną żonę w jej rodzinnej Filadelfii z jedenastoletnim synem i malutką córką, by sama dawała sobie radę.

Natomiast Maksym...

Maksym nie był miły. Był samolubny i bezlitosny. Zdobywał wszystko, czego zapragnął. I dzięki temu zbudował miliardową fortunę, zaczynając od zera.

A teraz pragnął... Grace Cannon.

Czekał na nią przez godzinę. Jego szofer jeździł w tę i z powrotem po Brompton Road, czekając, aż dziewczyna wyłoni się ze stacji metra na Knightsbridge. Musiała tam wsiąść, bo mieszkała w pobliżu, w suterenie londyńskiej rezydencji Barringtona.

Ta amerykańska sekretareczka stanowiła klucz do zwycięstwa. Ona pomoże mu ostatecznie rozprawić się z Barringtonem, który już od dawna stał mu kością w gardle,

ale ostatnio przekroczył wszelkie granice. Odebrał Maksymowi jednocześnie fuzję przedsiębiorstw i kobietę.

Barrington sądził, że zaręczyny z Francescą uchroniły go przed ruiną. Wkrótce się dowie, że był to jego ostatni błąd. Nie zdobędzie ani żony, ani fuzji.

Maksym go zmiażdży. W pełni zasłużenie.

A Grace Cannon mu pomoże. Chce, czy nie chce.

Maksym spojrzał na nią z uśmiechem. Rozłożył miękki kaszmirowy koc i otulił nim drżącą dziewczynę.

- Dziękuję - mruknęła, szcękając zębami.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Jest pan inny, niż się spodziewałam - wyszeptała, wtulając policzek w koc. - Inny, niż pana przedstawiają.

- A co o mnie mówią? - Nonszalancko oparł rękę na skórzanym oparciu za jej plecami.

Ciągle jeszcze trzęsła się z zimna. Przysunął się bliżej. Kiedy jej dotknął, drzenie stało się jeszcze silniejsze, choć była otulona kocem.

- Mówią, że... jest pan... bezlitosnym playboyem - mówiła urywanie. - Że pół życia poświęca pan niszczeniu konkurentów w interesach... a drugie pół zdobywaniu kobiet.

Maksym wybuchnął śmiechem.

- I mają rację. - Przysunął się jeszcze bliżej i spojrzał w twarz Grace. - Dokładnie taki jestem.

Kiedy jego udo otarło się o jej nogę, Grace o mało nie wyskoczyła ze skóry. Odsunęła się jak oparzona.

Była nerwowa. Bardzo nerwowa.

Istniały tylko trzy wyjaśnienia takiego zachowania.

Pierwsze, że bała się Maksyma. Ale odrzucił je natychmiast. Nie zgodziłaby się wsiąść z nim do samochodu, gdyby naprawdę się go bała.

Drugie, że nie miała doświadczenia z mężczyznami. Ten pomysł również odrzucił. Dwudziestopięcioletnia dziewczyna? Obecnie to niemal niemożliwe. Szczególnie, że nie

tylko pracowała dla Alana Barringtona, ale również mieszkała w jego domu. Bez wątpienia nie raz się z nią przespał.

Pozostała więc trzecia możliwość. Była gotowa dać się uwieść Maksymowi.

Przyjrzał jej się leniwym wzrokiem. Nie należała do dziewcząt, które natychmiast przyciągają wzrok mężczyzny. W porównaniu z takim rajskim ptakiem jak Francesca, o ognisto rudych włosach, ostrych czerwonych pazurkach i lubieżnych czerwonych wargach, Grace Cannon wyglądała jak szary wróbelek. Była bezbarwna, zaniedbana i nie miała zbyt wysokiego mniemania o sobie.

A jednak...

Teraz, kiedy Maksym po raz pierwszy przyjrzał jej się naprawdę, spostrzegł, że nie była wcale taka przeciętna, jak mu się początkowo zdawało. Źle dopasowany płaszcz i ociekający wodą koński ogon zmyliły go w pierwszej chwili, teraz jednak uznał swój błąd.

Nawet bez makijażu miała nieskazitelną cerę, nie musiała pudrem maskować żadnych niedoskonałości. Jasne, niemal niewidoczne rzęsy i brwi świadczyły o tym, że jej cudowne jasnozłote włosy były dziełem natury, a nie mistrzów sztuki fryzjerskiej. Nie używała szminki i nie wybielała zębów na modłę gwiazd filmowych, a jednak jej drżący uśmiech miał w sobie tyle ciepła i uroku, ile Maksym jeszcze u nikogo nie spotkał. Nie była również, wbrew dziwacznemu dyktatowi najnowszej mody, chuda jak patyk, ale krągłe kształty czyniły ją tylko bardziej godną pożądania.

Nagle Maksym dostrzegł w skromnej sekretarce prawdziwą piękność.

Piękność ukrywaną przed światem, usuwającą się w cień. Dlaczego?

- Co się stało? - Grace zachmurzyła się i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

Czyżby przejrzała jego plan?

- Co, *solnyszko majo*?

- Gapi się pan na mnie.

- Bo jesteś piękna - powiedział po prostu. - Jak promyk słońca w zimie.

Zarumieniła się, przygryzła różową wargę i odwróciła wzrok. Owinęła się mocniej kaszmirowym kocem i odsunęła się jak najdalej od Maksyma.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Wiem, że nie jestem ładna.

A więc nie zdawała sobie sprawy z własnej urody. Wcale nie ukrywała jej celowo. Ona naprawdę o niej nie wiedziała!

- Jesteś piękna, Grace - zapewnił cichym głosem.

Kiedy wymówił jej imię, obrzuciła go dziwnie ostrym, przenikliwym spojrzeniem.

- Proszę sobie darować te pochlebstwa, Wasza Wysokość.

Uśmiechnął się swobodnie.

- Mów mi po imieniu: Maksym. Dlaczego sądzisz, że to pochlebstwa?

- Nie jestem taka naiwna, jak ci się zdaje. Parę fałszywych komplementów nie skłoni mnie do ujawnienia szczegółów fuzji z Exemplary Oil. Zresztą Alan cieszy się obecnie poparciem lorda Haineswortha. Nie zdołasz z nim wygrać.

A więc Grace była nie tylko śliczna, ale również obdarzona intuicją. Z każdą chwilą wydawała mu się bardziej intrygująca.

- Nie kłamałem.

- A ja nie jestem kompletną idiotką. Wiem, że nie jestem piękna. I wiem, że może być tylko jeden powód, dla którego tak twierdzisz.

- Czyli?

- Chcesz, żebym zdradziła Alana. - Uniosła dumnie brodę. - Wykluczone. Wolalbym umrzeć.

- Co za lojalność - mruknął Maksym, spoglądając na Grace z rosnącym zainteresowaniem.

Nie spodziewał się, że dziewczynę łączyło z szefem tak silne uczucie. A może była zakochana w Alanie Barringtonie?

Szkoda, że ta mała sekretareczka zadurzyła się w tym draniu, pomyślał Maksym. A już zaczynał darzyć ją szacunkiem i uznaniem...

Ciekawe, czy wystarczą pieniądze, by skłonić Grace do wydania najdroższego? A może Maksym będzie musiał ją uwieść? Uwiedzenie dziewczyny zakochanej w innym wydało mu się interesującym wyzwaniem. I romantycznym aktem sprawiedliwości.

Zainteresowanie Maksyma tą kobietą wykraczało już jednak poza zwykłą zemstę. Przestało być kwestią rywalizacji czy honoru. Autentycznie pragnął zedrzeć z niej

skromny przydzwiek sekretarki i odsłonić jej ukrywaną pod warstwami nieefektywnej odzieży urodę. Mieć ją nagą w swoim łóżku, czuć przy sobie jej miękkie ciało, zobaczyć jej jasną, czystą twarz w miękkim, różowym świetle brzasku.

Pod spojrzeniem Maksyma policzki Grace poczerwieniały, zupełnie jakby krwawe słońce przeświecało przez gęstą poranną mgłę spowijającą zaśniewane pola jego majątku w Dartmoor. Oblizła nerwowo wargi, różowe, wypukłe, w kształcie serca. Jej równe białe zęby zaczęły skubać dolną wargę, a czubek języka zwilżył oba kąciki ust.

Wystarczyło samo przyglądanie się Grace, by ciało Maksyma stwardniało.

Modlił się w duchu, by odrzuciła jego uczciwą ofertę finansową. Wtedy mógłby ją po prostu uwieść. Bez wyrzutów sumienia. Bez żalu.

- Butik Leightona jest na Bond Street - wyjąkała, nie mogąc oderwać wzroku od Maksyma.

- Mój szofer zna drogę - stwierdził z drapieżnym uśmiechem.

- No, jasne. Spotykasz się z tyloma kobietami... Pewnie nie raz tam byłeś. - Wbiła wzrok w okno i zaczęła podejrzenie szybko mrugać powiekami. - To musi być przyjemne, tak kompletnie nie liczyć się z pieniędzmi - dodała cichutko, tęsknym tonem.

Nagle Maksyma zmroziło wspomnienie pewnej lodowatej zimy sprzed lat. Był wówczas czternastoletnim chłopcem. Ich niewielkie mieszkanko nie było ogrzewane, ponieważ matka straciła kolejną pracę dorywczą. Trzyletnia Daria trzęsła się z zimna i płakała, więc zdesperowana matka tuliła ją do siebie, aby ją ogrzać. Maksym uciekał ze szkoły na wagary i sprzedawał gazety na ulicach Filadelfii, żeby trochę zarobić. Marzący deszcz przemoczył go do suchej nitki. Płaszcz sechł potem przez trzy dni; trzy zimowe dni tak lodowate, że jego skóra nabrała barwy popiołu. Trzy dni przenikliwego, lodowatego wiatru, który wdzierał się pod ubranie, i dreszczy tak silnych, że zęby Maksyma dzwoniły jak kastaniety. Trzy dni ukrywania przemoczonego płaszcza przed matką, by nie uparła się oddać mu swojego i nie biegła potem bez okrycia od jednej agencji zatrudnienia do drugiej w poszukiwaniu pracy. Jakiegokolwiek pracy.

Te trzy dni dały mu najważniejszą lekcję w życiu. Uświadomiły mu, że to pieniądze stanowią o różnicy pomiędzy dobrym życiem a żadnym życiem. Pieniądze decydowały o wszystkim.

A nie zdobywa się pieniędzy, będąc miłym.

- Jak w bajce - szepnęła dziewczyna, spoglądając przez okno na elegancko ubranych ludzi, robiących zakupy na Bond Street, na drogie samochody, na rzęście oświetlone i wspaniale udekorowane sklepy i ulice. - Cudowne, bajkowe życie.

Wpatrzony w jej melancholijną, piękną twarz Maksym postanowił, że uwiedzie ją, tak czy owak. Zafunduje tej biednej sekretarce taki romans, o jakim jej się nawet nie śniło. Da jej zaznać luksusu. Będzie rozrzutny. Będzie ją całował do utraty zmysłów. I Gracie, jak wszystkie kobiety przed nią, zakocha się w nim.

I zacznie mówić.

A potem Maksym... ją porzuci.

Mężczyzna nie zdobywa bogactwa - i nie wygrywa - będąc miłym.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Grace zawsze czuła się nieswojo w eleganckich sklepach, a butik Leightona na Bond Street był chyba najbardziej snobistycznym miejscem na świecie. Ze ściśniętym gardłem rozglądała się po pomalowanym na pierwszoklasową żółć butiku. O mało nie umarła, kupując tu bieliznę za pierwszym razem. Wybieranie kosztownej konfekcji - w dodatku konfekcji w najmniejszym rozmiarze - w prezencie od mężczyzny, którego kochała, dla innej kobiety, stanowiło wyjątkowo bolesny dowód, że Alan wybrał lady Francescę Danvers, a nie Grace. W chwili gdy spotkał piękną, bogatą arystokratkę, zapomniał o pijackim pocałunku, jakim poprzedniego wieczoru obdarzył swą sekretarkę.

Dla Grace był to pierwszy pocałunek w życiu. Dla niego drobiazg niewart zapamiętania.

- Szybko pani wróciła - zauważyła nadęta ekspedientka. Przesunęła pogardliwym spojrzeniem po znoszonym, przemoczonym płaszczu i sfatygowanych butach Grace. - Następne świąteczne zakupy dla szefa?

- Tak... - Przełknęła z trudem. - Poproszę o tę samą bieliznę. Straciłam...

Urwała, bo wzrok ekspedientki pobiegł ponad ramieniem Grace ku drzwiom, w których stanął właśnie kolejny klient. Grace bez odwracania się wiedziała, że to Maksym. Efekt był taki, jakby po salonie przebiegł prąd elektryczny. Twarz ekspedientki rozjaśniła się, jakby została rozświetlona tysiącwatową żarówką. O mało nie przewróciła Grace, biegnąc po marmurowej posadzce w stronę nowo przybyłego. Dosłownie pędziła do niego. Pragnęła go, jak chyba wszystkie kobiety w Londynie.

Wszystkie poza mną jedną, pomyślała Grace. Maksym był niebezpieczny, przystojny i potężny. I był jej wrogiem. Nie pragnęła go. Nie pragnęła!

- Wasza Wysokość - zawołała brunetka. - Jak miło znów pana widzieć. Mamy mnóstwo nowych wzorów. Z przyjemnością wszystko panu zaprezentuję.

Dla Grace było boleśnie jasne, że ekspedientka naprawdę z przyjemnością pokazałaby Maksymowi absolutnie wszystko. Z niezrozumiałych dla siebie powodów zeszywniała. Przecież przywykła już, że była niewidzialna. W pracy, na ulicy, mieszkając sama w obcym kraju... niewidzialna. Samotna.

Nagle poczuła ciężar męskiej ręki na ramieniu.

- Na początek proszę zapakować dla mojej pięknej znajomej tę samą bieliznę, którą kupiła poprzednio - zwrócił się Maksym do ekspedientki, a potem spojrzął na Grace. - A potem poda jej pani wszystko, na co będzie miała ochotę.

- Tak, oczywiście, Wasza Wysokość. - Ekspedientka otworzyła usta ze zdumienia, nadając im kształt idealnego „O”. I popatrzyła na Grace z szacunkiem.

Szare jak stal oczy księcia i dotyk jego ręki na ramieniu sprawiły, że Grace zalała fala gorąca.

- Mój samochód ochlapał cię błotem - powiedział. - To było zwyczajne chamstwo. Pozwól, że przynajmniej odkupię ci zniszczone ubranie. Co powiesz na nowy płaszcz?

Grace nie mogła oderwać wzroku od Maksyma. Jeszcze przed chwilą była zziębnięta i niewidzialna, a jeden jego dotyk sprawił, że wróciła do życia. Jedno jego słowo dało jej poczucie, że miała jakąś wartość.

- Czego tylko zapragniesz, Grace - powiedział cicho i pogładził ją po policzku. - Możesz mieć wszystko. Będę zaszczycony, mogąc spełnić twoje życzenia.

Ogarnęła ją nagła tęsknota. Mimowolnie zwróciła twarz w jego stronę. Maksym objął dłonią jej policzek. Chciała się odsunąć, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Podobnie zresztą jak reszta ciała. I dopiero w tym momencie Grace uświadomiła sobie, jak bardzo niebezpieczny był ten mroczny książę.

Nerwowo oblizwała wargi.

- Dziękuję, ale nie mogę przyjąć tej propozycji.

Zsunął rękę na rękaw jej płaszcza.

- Dlaczego ukrywasz się pod takim odzieniem, Grace? Dlaczego obawiasz się pokazać światu swą urodę?

Czyżby naprawdę uważał ją za ładną? To nie były tylko puste komplementy? Tyśiące myśli przelatywało jej jednocześnie przez głowę. Dopóki Maksym jej dotykał, nie miała co marzyć o odzyskaniu zdrowego rozsądku.

- Ja...

- W tym będzie ci doskonale.

Grace ciągle jeszcze trzęsa się z zimna, bo jej stary płaszcz w kolorze karmelu przemókł na wylot. Nie zdołała się rozgrzać nawet w ciepłym wnętrzu samochodu, okryta kaszmirowym kocem. W Kalifornii w ogóle nie miała palta, więc to kupiła w Londynie, w sklepie z używaną odzieżą. Płaszcz wydał jej się praktyczny, a cena była zachęcająca. Okazało się jednak, że niebyt dobrze chronił przed deszczem, a w dodatku był okropnie brzydki, na co starała się nie zwracać uwagi.

- Twój płaszcz został kompletnie zniszczony przez mój samochód. Jest nie do użytku - stwierdził Maksym.

Dotknął długiego do kostek, pięknego czarnego płaszcza ze strzyżonej wełny, z szerokim kołnierzem. Było to olśniewające okrycie, godne księżniczki. Grace podziwiała go już parę godzin temu, kiedy weszła do tego butiku po raz pierwszy. Ale podziwiała jedynie na odległość, nie starczyło jej nawet odwagi, by go dotknąć. Szczególnie, gdy rzuciła okiem na metkę. Dziesięć tysięcy funtów. W dolarach stanowiło to równowartość...

Nowego samochodu!

Zacisnęła powieki, walcząc z pożądaniem.

- Musisz również przyjąć to. - Wskazał cudowną jedwabną suknię koktajlową. - Ten kolor idealnie pasuje do twoich oczu.

Grace obrzuciła kreację pełnym pożądliwości spojrzeniem. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jedwabiu, ale zawahała się i sięgnęła po metkę. Cztery tysiące funtów.

Wykluczone! Takie ubrania nadawały się dla olśniewających, pięknych dziewczetek, takich jak lady Francesca. A nie dla takich pospolitych, załamanych dziewczyn jak ona. Buty kupiła na wyprzedaży. Za spódnicę nie zapłaciła nawet dziesięciu funtów w Wal-Marcie, a bluzkę nabyła w wysyłkowym sklepie z używaną odzieżą w Los Angeles. Od pięciu lat, od śmierci ojca, oszczędzała, na czym tylko mogła, by pomóc rodzinie.

Poczuła dławienie w gardle, bo ciągle było za mało. Nie powinna była zostawić matki samej...

- A gdzie, twoim zdaniem, miałabym chodzić w takiej sukni? - Grace wysoko uniosła głowę, by nie zdradzić, jak silna była pokusa. - Do warzywniaka? Na pocztę?

Uśmiechnął się.

- Znam parę miejsc, w których mogłabyś się w niej pokazać. I bez niej również.

Na widok jego zmysłowego uśmiechu przeszył ją dreszcz tęsknoty. Dlaczego zachowywał się w taki sposób? Dlaczego ją uwodził, jakby była piękną, pociągającą kobietą?

Istniał tylko jeden powód, dla którego bezwzględny miliarder z tytułem arystokratycznym mógł się nią zainteresować: pragnął ją wykorzystać, by odzyskać to, co Alan mu odebrał. Fuzję przedsiębiorstw. I narzeczoną.

Grace odwróciła się stanowczo. Od księcia Maksyma Rostowa, od tego upragnionego czarnego płaszcza, od ekstrawaganckiej niebieskozielonej sukni koktajlowej i od bogatego, hedonistycznego stylu życia. Nie zamierzała się sprzedać, podobnie jak nie zamierzała sprzedać Alana.

- Nie - powiedziała, tłumiąc tęsknotę za tym, czego nigdy nie miała i czego wedle wszelkich oznak na niebie i ziemi nigdy nie będzie posiadała. - Zgadza się tylko, żebyś odkupił bieliznę. I nic ponadto.

Wzruszył ramionami.

- To tylko pieniądze, Grace.

Tylko pieniądze! Miała ochotę wybuchnąć gorzkim śmiechem. Łatwo powiedzieć „tylko pieniądze”, kiedy ma się ich w bród. „Tylko pieniądze” zmusiły Grace do opuszczenia college'u przed pięcioma laty, kiedy zmarł jej ojciec. „Tylko pieniądze” sprawiały, że jej matka co miesiąc łamała sobie głowę, jak opłacić rachunki, mając trzech nastoletnich synów, którzy codziennie wymiatali lodówkę do czysta. I „tylko pieniądze” mogły sprawić, że jej bliscy utracą rodzinny dom.

- Powiedz mi, czego pragniesz, Grace. - Stalowe oczy Maksyma wpatrywały się intensywnie w twarz Grace, jakby chciały ją zahipnotyzować bezgłośnie szeptaną obietnicą spełnienia jej najskrytszych marzeń, nawet tych zapomnianych. - Wystarczy jedno słowo, a dostaniesz wszystko, czego tylko zechcesz.

- Parę rat kredytu hipotecznego - wymamrotała pod nosem.

- Co?

- Ja... ja... to nic. - Przecież nie mogła prosić wroga Alana o pożyczkę. Wiedziała, jaką cenę przyszyłoby jej za to zapłacić. Musiałaby zadać Alanowi cios w plecy. Nie mo-

gła tego zrobić, za żadną cenę. Głęboko nabrała w płuca powietrza i zwróciła się do ekspedientki. - Proszę tylko o tamtą białą koszulkę babydoll z jedwabiu i koronki. W rozmiarze XS.

- Już ją naszykowałam, proszę pani - odparła brunetka z szacunkiem.

Starannie złożyła koszulkę i owinęła ją bibułą. Potem ułożyła luksusową bieliznę w błyszczącym, złotym jak pierwiosnek pudełku z logo Leightona i obwiązała je białą, jedwabną wstążką.

- Tylko jedna kobieta na sto odrzuciłaby moją propozycję - mruknął za plecami Grace rosyjski książę. - Jedna na tysiąc.

Grace obejrzała się przez ramię, drżąc i usiłując się uśmiechnąć.

- Jesteś konkurentem mojego szefa. Nawet pozwalając ci odkupić zniszczony prezent, czuję się jak zdrajczyni. Przyjęcie od ciebie czegoś więcej byłoby całkiem niestosowne.

- Nikt by się o tym nie dowiedział.

- Wystarczy, że ja bym o tym wiedziała. I ty.

- Rozumiem. - Wpatrywał się w nią z niezwykłym natężeniem. - Kobieta honoru.

Grace nie wiedziała, jak na to zareagować. Wpatrzone w nią oczy Maksyma nie ułatwiały sprawy. Od tak dawna czuła się niewidzialna, że gdy wreszcie zauważył ją taki mężczyzna jak książę Maksym, doznała zawrotu głowy.

- Życzę pani wesołych świąt. - Ekspedientka podała jej torbę z uprzejmym uśmiechem. - I zapraszam do nas ponownie.

- Pozwól. - Maksym wziął torbę, zanim Grace zdążyła ją chwycić.

Była zaszokowana. Nie tylko książę, ale i dżentelmen?! Gdyby wybrała się po zakupy z Alanem, kazałby jej nieść wszystkie pakunki. Lubił mieć wolne ręce. Żartował, że przecież kobiety uwielbiają nosić torby z zakupami. Ale jednak to Alan był jej szefem...

A Maksym... wrogiem?

Różnił się od wszystkich mężczyzn, których znała dotychczas. Był niebezpieczny. Może z powodu swojej urody? Był bezlitosny. Może ze względu na swe bogactwo? I szarmancki. Może ze względu na urodzenie?

Nieważne, był po prostu jak konfekcja od Leightona. Nie dla Grace. Nie nadawał się do normalnego życia. A jednak nie mogła oderwać od niego oczu, podobnie jak nie mogła przestać się zastanawiać, jakby to było być jego kobietą?

Podeszli do czekającego przy krawężniku rolls-royce'a. Maksym ujął ją pod łokieć i pomógł jej wsiąść. Dotyk jego ręki znowu sprawił, że po jej ciele przebiegł dreszcz. Drżała w swym przemoczonym płaszczu z powodu, który nie miał nic wspólnego z zimnem.

- Czy nie czujesz się dziwnie, kupując bieliznę dla swej byłej dziewczyny? - zapytała Grace, kiedy samochód włączył się do ruchu.

- Nie chcę o niej mówić. - Zamknął obie dłonie Grace w swoich rękach. - Chcę mówić wyłącznie o tobie. - Popatrzył na nią i kąciki jego ust uniosły się leciutko. - Trzeba cię rozgrzać. Zjedz dziś ze mną obiad.

Czyżby zapraszał ją na randkę? Starła się powstrzymać drżenie. Nadaremnie.

- Nie mogę.

- Dlaczego? - zapytał, unosząc ciemne brwi.

- Po pierwsze, nie jestem głodna. - Żołądek Grace natychmiast zaprotestował głośnym burczeniem. Zaczerwieniła się z zakłopotania. W czasie przerwy na lunch wypisywała zawiadomienia o zaręczynach Alana do jego przyjaciół i rodziny, podczas gdy jej szef wybrał się na uroczysty lunch z Francescą do podmiejskiej rezydencji jej ojca. - Gdyby Alan się dowiedział...

- Nie dowie się.

- Nie stać mnie na wyrzucanie pieniędzy na wystawne posiłki.

- Ależ ja z przyjemnością...

- Nie. - Znowu zaburczało jej w brzuchu. Zagryzła nerwowo wargę. - Ale... mała przekąska nie zawadzi. Pod warunkiem że każde z nas płaci za siebie. - I że Alan się o tym nie dowie, dodała w myślach. - Jest taka niewielka herbaciarnia naprzeciw Harrodsa, koło naszego domu.

Maksym unióś brwi.

- Naszego domu? - powtórzył z niewinną miną. - Masz współlokatorkę?

Zdradziecki rumieniec zalał policzki Grace.

- Dzielę dom z Alanem.

- Rozumiem. - Popatrzył na nią porozumiewawczo.

- Nie jesteśmy kochankami - zawołała, ale widziała, że Maksym nie uwierzył. Jej policzki stały się jeszcze bardziej czerwone. - Mam oddzielne, trzypokojowe mieszkanie w suterenie. Jestem zaufaną sekretarką Alana, więc nic dziwnego, że chce mnie mieć zawsze pod ręką. A ponieważ wynajęcie mieszkania w Londynie drogo kosztuje, to jestem szczęśliwa, że mam dach nad głową.

- Co za wygoda dla was obojga - mruknął podejrzanie jedwabistym głosem.

- Nie rozumiesz - zająknęła się. - To uczciwy układ. Alan co miesiąc odtrąca mi z poborów koszt wynajmu mieszkania.

Maksym niespodziewanie parsknął śmiechem.

- Naprawdę? A więc jesteś do jego dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, w czasie wolnym od pracy załatwiasz jego sprawy osobiste... a on i tak każe ci płacić za mieszkanie w suterenie?

- Och, nie mówmy już o tym - burknęła Grace. Oparła się plecami o poduchy samochodu i wbiła wzrok w przesuwany się za oknem auta Hyde Park. - Jeśli zamierzasz obrażać Alana, to zapomnijmy o herbacie. Odwieź mnie prosto do domu.

- Nie obrażałem go.

- Obrażałeś!

- Dziwi mnie tylko twoja niezwykła lojalność. Zaslugujesz na więcej.

Grace zwróciła na niego oczy. Zasluguje na więcej? Taka myśl nigdy nie przyszła jej do głowy. Przez trzy lata podejmowała się różnych dorywczych, nisko płatnych prac w Los Angeles, zanim dostała posadę w Cali-West. Wszechmocny dyrektor generalny, jasnowłosa i przystojny jak młody Hugh Grant, natychmiast zawrócił jej w głowie. Uznała, że szczęście się do niej uśmiechnęło.

A tymczasem obdarzony mroczną urodą rosyjski książę uważał, że zasługiwała na więcej. Jak to możliwe?

- Jesteśmy już w pobliżu tej herbaciarni? - zapytał Maksym.

Grace zorientowała się, że szofer czekał na wskazówki, spoglądając na nią we wstecznym lusterku.

- To tam. - Wskazała z ponurą miną. - Zaraz za światłami.

Siwa właścicielka cukierenki była wyraźnie podekscytowana, gdy w drzwiach jej niewielkiego lokalu stanął wysoki, barczysty Maksym. Wydawał się dziwnie nie na miejscu w salce wyklejonej kwiecistą tapetą. Posadziła ich przy najlepszym stoliku pod oknem, z widokiem na tłumy przechodniów i okna wystawowe Harrodsa po drugiej stronie ulicy. Grace spodziewała się, że Maksym pierwszy złoży zamówienie, bo tak zawsze było z Alanem. Ale księżę spojrzał na nią pytająco, pochylił się nad stolikiem i wziął ją za rękę.

- Co mi polecisz, Grace?

- Ja... eee. - Kiedy Maksym jej dotykał, nie potrafiła zebrać myśli. Uwolniła swoją dłoń pod pretekstem sięgnięcia po nieco postrzępione menu, które już od dawna znała na pamięć. - Dobra jest herbata angielska. Ciasteczka są doskonałe, podobnie jak kanapki. - Oddała menu madame Charbon. - Ja wezmę to co zwykle.

Francuzka kiwnęła głową.

Maksym również podał jej swoje menu.

- Ja poproszę to samo.

- *Oui, monsieur.*

Po zniknięciu Francuzki Grace spojrzała na księcia ze zdumieniem.

- Nawet nie wiesz, co zamówiłeś.

Wzruszył ramionami.

- Znasz tę restaurację, więc postanowiłem ci zaufać.

Zaufał jej! Głęboko nabrała powietrza i wyrzuciła z siebie:

- Przepraszam, że byłam w samochodzie taka rozdrażniona. Pewnie wcale nie chciałeś obrażać Alana.

- Alan jest prawdziwym szczęściarzem, że ma kogoś tak oddanego jak ty.

Grace wbiła spojrzenie w maleńki stoliczek. Prawdę mówiąc, ogarniała ją niekiedy irytacja na widok skromnej sumy, jaka figurowała na jej czeku z wypłatą. Teraz chyba bardziej niż kiedykolwiek. Przez osiemnaście miesięcy pracowała na etacie młodszej sekretarki, ale pół roku temu otrzymała awans na asystentkę dyrektora. Nowe stanowisko wiązało się ze znacznym poszerzeniem zakresu obowiązków, niestety, w ślad za tym nie

poszła podwyżka uposażenia. Alan zbywał ją zawsze uśmiechami i jakimiś wykrętami. Potem postanowił sfinalizować wreszcie negocjowaną od dawna fuzję z Exemplary Oil PLC i na początku października przeniósł się wraz z Grace do Londynu. W Los Angeles Grace miała znacznie mniej wydatków. Mieszkała z rodziną i mogła pomagać matce w utrzymaniu domu. Po przeprowadzce do Londynu musiała płacić Alanowi czynsz, więc przesyłała matce najwyżej sto dolarów miesięcznie. I czuła się odpowiedzialna za zbliżającą się utratę rodzinnego domu.

Kiedy pojawiła się madame Charbon z kubkami parującej czekolady i croissantami, Grace próbowała odepchnąć od siebie te ponure myśli. Sprawiały, że czuła się coraz bardziej bezradna, przerażona i... zła.

Alan mi pomoże, powtarzała w myślach, zaklinając rzeczywistość. Na pewno pomoże.

- O czym myślisz, *sołnyszko majo*? - Maksym pochylił się ku niej, nie odrywając od jej twarzy badawczego spojrzenia.

- Zastanawiam się, czy jechałeś kiedyś koleją transsyberyjską?

- Dziwne pytanie. - Uniósł ciemną brew.

- Jesteś Rosjaninem, prawda? - Na jej twarzy pojawił się tęskny uśmiech. - W dzieciństwie często marzyłam o podróży pociągiem, który przekracza siedem stref czasowych, pokonując siedem tysięcy mil dzielących Moskwę od wybrzeża Pacyfiku.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować - odparł Maksym. - Spędzam w Moskwie najwyżej parę miesięcy w roku. Kiedy podróżuję albo odwiedzam północne pola naftowe, korzystam z odrzutowca.

- Naturalnie - odparła Grace z westchnieniem. - A gdzie mieszkasz przez pozostałe miesiące? W Londynie?

- Mam kilka domów w różnych częściach świata. Sześć czy siedem. Mieszkam w tym, który mi akurat najbardziej odpowiada.

- Sześć czy siedem? - Wytrzeszczyła na niego oczy. - Nie jesteś nawet pewien ile? Wzruszył ramionami.

- Mam tyle, ilu potrzebuję. Jak mi się znudzą, to je sprzedaję. - Zlizął gęstą bitą śmietaną z powierzchni kubka, upił łyk czekolady, po czym ugryzł kawałek croissanta. - To jest pyszne!

- Cieszę się, że ci smakuje. Alan nienawidzi gorącej czekolady.

Maksym popatrzył jej prosto w oczy.

- Jesteś w nim zakochana, prawda?

Grace poczuła się tak, jakby otrzymała niespodziewany cios w plecy.

- Co? - wyszeptała. - W kim?

- Jesteś niesamowicie lojalna. Mieszkasz w jego domu. W chwilach wolnych od pracy załatwiasz jego prywatne sprawy. To oczywiste, że nie robisz tego dla pieniędzy, ponieważ jesteś bez grosza. Pozostaje więc tylko jedno wyjaśnienie. Kochasz go.

Grace już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale nagle poczuła się zmęczona tymi wiecznymi kłamstwami. Zmęczona skrywaniem własnych uczuć.

Zmęczona tym, że nie miała się komu zwierzyć i na kim się wesprzeć. Westchnęła głęboko.

- Tak. Kocham go. - Ukryła twarz w dłoniach i wyszeptała. - Beznadziejnie.

- Wiem. - Podniosła oczy i ze zdumieniem zobaczyła w jego pięknej twarzy ciepło i współczucie. - Ja jestem po drugiej stronie tego układu. Wszystkie sekretarki, niezależnie od wieku, wyobrażają sobie, że są we mnie zakochane. To okropnie dezorganizuje pracę. Nienawidzę tego.

- Ja także. - Wybuchnęła śmiechem, który przeszedł w łkanie. - W dodatku zaręczył się ostatnio z kobietą piękną, bogatą i taką... no...

- Występną? - Popatrzył jej prosto w oczy. - Okrutną i złą?

Kiwnęła głową.

- Dziwne, że słyszę to z twoich ust. Nie kochałeś jej?

Maksym zmienił temat.

- Nie musisz tego znosić, Grace. Przejdź do pracy u mnie.

Dobrze, że zdążyła już wypić czekoladę, bo pewnie by się nią zachłysnęła. Szeroko otworzyła oczy. Nie żartował. Był śmiertelnie poważny.

Gardło jej się ścisnęło.

- Pracować dla ciebie? - szepnęła bez tchu.

- Przyda mi się jeszcze jedna sekretarka. Zostaw Barringtona. Przenieś się do pracodawcy, który będzie ci przyzwoicie płacił i przy którym daleko zajdziesz. - Uśmiechnął się. - Fakt, że jesteś zakochana w kim innym, działa na twoją korzyść.

Grace z trudem przełknęła ślinę.

- Nawet jeśli ten ktoś inny odebrał ci narzeczoną?

Maksym wziął kolejny łyk gorącej czekolady.

- Pyszna - mruknął i popatrzył na Grace. - Potrzebuję godnej zaufania sekretarki, Grace. Bystrej i lojalnej. Nie pożałujesz zmiany pracy. Obiecuję.

Przez chwilę odczuwała silną pokusę. Ciekawe, jak wyglądałaby praca u przystojnego księcia? Maksym był przystojny, niebezpieczny i bezwzględny. Ale z nim mogła się spierać, dyskutować, mogła nawet odejść, ponieważ go nie kochała.

- Zapłacę ci dwa razy więcej, niż dostajesz u Barringtona.

Dwa razy więcej?! Oblizwała wargi.

- A mógłbyś wypłacić mi zaliczkę?

- Tak - odpowiedział bez wahania.

Grace głęboko wciągnęła powietrze. Mogła uratować rodzinny dom!

- A w zamian?

- Pomożesz mi wygrać rywalizację o fuzję.

- I odzyskać Francescę?

Wzruszył ramionami i wyciągnął rękę.

- Umowa stoi?

Grace zamknęła oczy i przypomniała sobie wszystkie chwile, kiedy Alan żartował z nią i flirtował. Wielokrotnie powtarzał, że nie chce, by kiedykolwiek od niego odeszła.

- Bez ciebie nie dałbym sobie rady, Grace - powtarzał z czarującym uśmiechem gwiazdora filmowego. A ona była wówczas taka szczęśliwa! Tuliła jego słowa do serca, pełna nadziei, że Alan zaczyna dostrzegać w niej kogoś więcej niż tylko sekretarkę.

A potem piękna lady Francesca Danvers zaoferowała mu pieniądze i wpływy...

Grace nie mogła jednak go zdradzić, niezależnie od tego, jak paskudnie ją potraktował.

Głupia i uparta, pomyślała o sobie z goryczą, ale potrząsnęła głową.

- Dziękuję za propozycję, ale moja odpowiedź brzmi: nie.

- Rozumiem. - Maksym cofnął rękę i kiwnął głową.

Nie wyglądał na zawiedzionego. Wręcz przeciwnie, zdawał się zadowolony z jej odmowy, jak kot z miseczki śmietanki.

Grace zjadła ostatnie okruszki croissanta, położyła na stoliku parę monet i z ociąganiem wstała. Wyciągnęła rękę.

- Dziękuję za miłe popołudnie, książę.

Popatrzył na nią i przez chwilę dosłownie zatoneła w morzu szarości.

- Nie, to ja dziękuję, Grace. - Ujął jej dłoń. Fala gorąca zalała całe ciało Grace. Potem ucałował po kolei każdy z jej palców. - *Da swidanja, solnyszko majo*. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy ostatnie blade promienie zimowego słońca padły na twoje jasne włosy. Wyglądałaś jak anioł.

Odwrócił rękę Grace i ucałował wewnątrz dłoni. Ta erotyczna pieszczota niesamowicie podziałała na zmysły Grace. Jej piersi stały się ciężkie, a brodawki stwardniały. Całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu... w oczekiwaniu na...

Maksym nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Do następnego spotkania - mruknął cicho.

Wpuścił jej rękę i Grace wyszła z cukierni w oszołomieniu. Przedzierała się przez tłum kłębiący się pod Harrodsem i tuliła do siebie torbę Leightona, jakby od niej zależało jej życie, ale ciągle czuła we wnętrzu dłoni jego pocałunek. Rozpalił ją jednym leciutkim muśnięciem warg. W świetle świątecznych lampek, którymi obwieszono witryny sklepów, przyjrzała się swojej ręce, jakby się spodziewała zobaczyć na niej wypalone piętno. Ale skóra była czysta.

Pomyślała, że pewnie już nigdy nie zobaczy księcia Maksyma. I dobrze.

Zdecydowanie dobrze.

A jednak...

Grace od dwóch lat była beznadziejnie zakochana w Alanie Barringtonie, ale on nigdy nie działał na nią tak silnie jak Maksym Rostow. Nigdy tak nie drżała w jego

obecności, nie była tak rozdygotana i rozpalona. Maksym zmienił ją w sposób, którego jeszcze nie do końca rozumiała.

Ale w tej chwili nie miało to już znaczenia. Z westchnieniem, które zmieniło się w lodowatym powietrzu w biały obłoczek pary, weszła powoli po schodach trzypiętrowej kamienicy, którą dzieliła z szefem.

Bajka dobiegła końca.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alan czekał na nią przy drzwiach. Miał błyszczące niebieskie oczy i tak chłopięcą urodę, że można było nawet nazwać go ładnym. Był rozpromieniony i podniecony jak dziecko. Zaciągnął ją do salonu.

- Wróciłaś wreszcie, Gracie. Mam dla ciebie prezent. - Położył na jej dłoni bilet lotniczy. - Wesołych świąt!

Białe lampki na elegancko udekorowanej choince zaczęły tańczyć przed oczami Grace. I pomyśleć, że w mrocznych chwilach zwątpienia zadawała sobie pytanie, czy Alan nie wykorzystywał przypadkiem jej uczuć, aby oszczędzić na jej pensji. Ale ten prezent świadczył o tym, że naprawdę mu na niej zależało. Bo w przeciwnym razie... dlaczego miałby to zrobić?

- Dziękuję - wyszeptała ze wzruszeniem. - Tak bardzo pragnęłam wrócić do domu na Boże Narodzenie. Ale nie miałam pieniędzy na...

- Wiem, Gracie - przerwał jej z szerokim uśmiechem. - W Wigilię będziesz już się cieszyła słońcem i surfingiem w Kalifornii. - Wydał teatralne westchnienie. - Nie wiem tylko, jak ja sobie bez ciebie poradzę.

- Alan - Grace głęboko nabrała powietrza w płuca. - Muszę cię prosić o ogromną przysługę...

- O, nie! - jęknął. - Znowu podwyżka? Czy zawsze wszystko musi się sprowadzać do pieniędzy?

Grace uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Mówiłeś, że pod koniec roku porozmawiamy o podwyżce lub jednorazowym bonusie. Naprawdę jestem w potrzebie, bo...

- Przykro mi, mała. - Alan uniósł dłoń, żeby ją uciszyć. - To musi trochę poczekać, bo mam randkę z Francescą.

- Ale, Alan...

- Jutro o tym pogadamy. Tym razem już na pewno. Obiecuję. - Ujął jej dłoń, ale nie poczuła tego żaru, jaki budził w niej dotyk Maksyma. Ręka Alana była po prostu cie-

pła i miękka. - A na razie musisz coś dla mnie zrobić. Wyświadczyć mi drobną przysługę. - Błysnął olśniewająco białym uśmiechem. - Pomóż mi się ożenić.

- Co?!

- Francesca ciągle odwleka ustalenie daty ślubu. Więc pomyślałem: po co w ogóle zawracać sobie głowę weselem? Czemu po prostu nie uciec razem? W tym momencie ty, Gracie, wkraczasz do akcji. - Obdarzył ją jeszcze jednym czarującym uśmiechem. - Chcę uciec z Francescą w Wigilię. Do Szkocji. Miesiąc miodowy na Barbadosie. Poczyń wszelkie konieczne przygotowania.

- Dobrze. - Grace westchnęła ciężko. Alan nie zdawał sobie sprawy, o co ją prosił. Nie mógł sobie zdawać z tego sprawy. Uświadomiła sobie nagle, że ciągle ściska w rękę torbę od Leightona. - Proszę, oto twój prezent.

- Dzięki. - Alan zdjął z wieszaka w przedpokoju swój płaszcz i przewiesił torbę przez ramię. Obejrzał się jeszcze przy drzwiach i puścił oko do Grace. - Ten prezent dam jej dzisiaj, dla przypieczętowania umowy. Na święta dostanie coś lepszego. A ty od razu zabierz się za przygotowania ucieczki, dobrze?

Grace zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie plecami. Już samo kupowanie prezentu dla narzeczonej Alana było okropnym doświadczeniem. Ale załatwianie ich ślubu zapowiadało się znacznie gorzej.

Grace zeszła po schodach do swego mieszkania w suterenie. Cicho zamknęła za sobą drzwi i przebrała się w suche ubranie. Włożyła starą bluzę od dresu i flanelowe spodnie od piżamy. Podgrzała w mikrofalówce jakieś gotowe tajskie danie i postawiła je na stolyczku do kawy wraz z widelcem i butelką wody sodowej. Włączyła telewizor i ciężko usiadła na tapczanie. Sięgnęła po laptop, żeby zabrać się za przygotowania do ślubu, który miał się odbyć w Wigilię, czyli już za dwa tygodnie.

Ale nie otworzyła laptopa ani nie oglądała telewizji. Owinęła się starą kołdrą, którą dostała od mamy, gdy była małą dziewczynką. Alan zamierzał poślubić lady Francescę Danvers. Zepsuta, chuda jak patyk, bogatą arystokratkę, której wszelkie paskudne postęпки uchodziły na sucho, ponieważ była tak piękna, że mężczyźni gotowi byli darować jej wszystko.

Natomiast nieatrakcyjna Grace nie potrafiła nawet zmusić Alana, by wysłuchał jej prośby o podwyżkę, choć zależał od tego byt jej rodziny.

Łzy wsiąkały bezgłośnie w sfatygowaną kołdrę. Dlaczego nie mogła przestać kochać mężczyzny, który widział w niej tylko sekretarkę?

Podskoczyła na dźwięk głośnego stukania do drzwi.

Szybko wytarła oczy, owineła się kołdrą mamy i wstała z tapczanu. Pewnie Alan znowu zapomniał klucza i chciał wejść na górę przez jej mieszkanie. Grace postanowiła, że tym razem zmusi go, by jej wysłuchał. Układała w głowie, co mu powie: Potrzebna mi zaliczka, Alan. Muszę zdobyć natychmiast dziesięć tysięcy dolarów, bo inaczej moja rodzina straci dom.

Otworzyła drzwi. Na dworze była już noc, ciemna, śnieżna noc.

- Alan, potrzebna mi...

Głos uwiązał jej w gardle.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który spoglądał na nią z błyskiem w oku, bez wątpienia nie był jej szefem. Książę Maksym oparł się o framugę drzwi. Wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie w eleganckim smokingu, na który narzucił rozpięte czarne palto. Serce Grace zabiło mocniej, w zupełnie nieznanym jej dotychczas sposób.

- Co tu robisz? - szepnęła bez tchu.

- O czymś zapomniałem - powiedział, patrząc na jej zapłakaną twarz.

- O czym?

Zdażyła jeszcze dostrzec na niebie zimny blask księżyca, a potem znalazła się w jego ramionach. Kolory kołdry rozmazały jej się przed oczami. Ujął jej twarz w dłonie.

- O tym - powiedział po prostu.

I pocałował ją. Dotyk jego ust był początkowo bardzo delikatny. Jego wargi pieściły ją leciutko i dopiero kiedy w podnieceniu rozchyliła usta, pogłębił pocałunek. Całe ciało Grace napięło się, pełne oczekiwania i tęsknoty, a gdzieś w głębi zaczął narastać żar.

O takim pocałunku zawsze marzyła! Kiedy znalazła się w ramionach Maksyma, cały świat zawirował wokół niej, jakby została porwana przez tornado.

Może śniła? Na pewno śniła!

To było zupełnie co innego niż tamten obśliniony, pijacki pocałunek Alana sprzed sześciu tygodni.

Alan! Całowała się z wrogiem Alana w jego własnym domu!

- Przestań - jęknęła i odskoczyła od Maksyma, drżąc na całym ciele. - Przestań, proszę.

Odsunął z jej twarzy kosmyki jasnych włosów.

- Bo kochasz się w Barringtonie?

- Nie... tak. - Potrząsnęła głową, śmiejąc się przez łzy. - Po prostu musisz stąd wyjść.

- A ty musisz wyjść ze mną.

Grace już od pięciu minut stała w otwartych drzwiach, ale niemal nie odczuwała zimna. Przecież kochała Alana, więc dlaczego propozycja księcia wydawała jej się taka kusząca?

- Nie zdradzę go - wyszeptała, choć ciągle drżała z pożądania. - Za żadną cenę. Twoje pocałunki nie zmuszą mnie do przeniewierstwa.

- Myślisz, że tylko dlatego cię całuję? - Przez ciężkie chmury zasnuwające niebo przedarł się nagle promień księżycy i wydobył z mroku kości policzkowe i szczękę Maksyma. - Jesteś kobietą budzącą pożądanie, *solnyszko majo*.

- *Solnyszko majo?* - powtórzyła Grace.

- Moje słoneczko - przetłumaczył szeptem.

Parsknęła śmiechem. Spojrzała na flanelowe spodnie od piżamy i powyciąganą bluzę od dresu i mocniej naciągnęła na ramiona mamina kołdrę.

- Jesteś ślepy.

- Nie zdajesz sobie sprawy z własnej urody. - Przesunął ręką po kołdrze. - Pozwól, że ci pokażę, jaka jesteś naprawdę.

Dotyk jego warg na policzku sprawił, że piersi Grace nabrzmiały, a w głębi ciała zaczęło narastać napięcie. Marzyła, by znów ją pocałował. W jego ramionach przestawała myśleć, zapominała o całym świecie, mogła już tylko czuć. Zamknęła oczy, gdy jego ciepły oddech musnął jej ucho.

- Nie... nie mogę.

- Możesz i wyjdiesz - stwierdził. - Pokażę ci, jakie przyjemne może być życie.

- Nie mogę. Bo... bo... - Nie była w stanie myśleć, kiedy pieścił kciukiem jej usta.

Całe ciało Grace pulsowało bólem. - Nie mam... co na siebie włożyć.

Książę uśmiechnął się i pstryknął palcami. Ochroniarz, ogromne chłopisko, ważące co najmniej trzysta funtów, zszedł natychmiast po stopniach do jej sutereny, trzymając w ramionach dwa pudła w kolorze pierwiosnka. Położył je przy drzwiach i natychmiast wrócił na ulicę.

Z ust Grace wyrwał się cichy okrzyk. Rozpoznała charakterystyczną barwę, zanim jeszcze dostrzegła na opakowaniach znak firmowy Leightona.

- Płaszcz - oznajmił Maksym spokojnie. - I sukienka.

Grace oblizwała wargi.

- Chyba nie te od Leightona?

- Widziałem, że ci się podobały, choć nie chciałaś się do tego przyznać.

Na samo wspomnienie czarnego płaszcza i niebieskozielonej jedwabnej sukni koktajlowej po plecach Grace przebiegł dreszcz pożądania. W sklepie nie odważyła się nawet ich dotknąć, nie mówiąc już o włożeniu na siebie.

On mnie uwodzi, powtarzała sobie ostrzegawczo. Kusi mnie, żeby mnie zaprowadzić na zatracenie! Mimowolnie zadrżała. Potem opuściła wzrok na leżące na schodach pudła.

Maksym złapał ją za rękę.

- Lojalnie uprzedzam, Grace, że dzisiejszej nocy cię uwiodę.

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, nie mogła oddychać. Wydawało jej się, że serce lada chwila eksploduje w jej piersi.

- Możesz próbować, proszę bardzo - powiedziała z trudem. - Ale będę się opierać.

- Niczego bardziej nie oczekuję - odparł z leniwym uśmiechem.

Nie pytając o zgodę, wszedł do mieszkania. Po drodze zabrał pudła i Grace. Zamknął drzwi. Byli sami.

W niewielkim mieszkanku zaczęło brakować powietrza.

Książę Maksym Rostow w jej pokoju? Rozejrzał się. Dostrzegł zapadnięty tapczan o wytartym obiciu. Wczorajsze tajskie danie w kartonowym opakowaniu. Ryczący tele-

wizor, na którego ekranie przebrzmiały gwiazdy tańczyły w strojach iskrzących się od cekinów. I otwarty laptop. Zaczerwieniła się.

- A może zostaniemy tutaj? - zwrócił się do niej ze zmysłowym uśmiechem.

Zostać tu? Z nim?

O, Boże, dobry, mocny Boże! Nie!

- Tylko pożyczam ten płaszcz i suknię - wyszeptała ku własnemu zdumieniu. - Po zakończeniu wieczoru będziesz musiał przyjąć je z powrotem.

Maksym uśmiechnął się do niej.

- Nie mogę się doczekać.

Patrzył na nią tak, jakby leżała przed nim naga w łóżku.

Grace zdawała sobie sprawę z tego, że wychodząc z nim dzisiaj, podejmuje ogromne ryzyko. Ale ogarnęła ją nieodparta tęsknota, by wreszcie poczuć coś poza smutkiem, samotnością i trwogą. Zapomnieć o nich choć na parę godzin i zniknąć w innym świecie.

Sięgnęła po pudła, choć nogi się pod nią uginały.

- Zaraz wracam.

- Czekam.

Pobiegła do swej maleńkiej sypialni z dziwnie lekkim sercem. Przez dwie minuty szciotkowała włosy, potem musnęła wargi szminką. Nie miała odpowiedniego stanika do tej sukienki, więc po prostu z niego zrezygnowała. Dotyk jedwabiu na gołej skórze odczuła jak pieszczotę. Spojrzała na siebie w lustrze i dosłownie ją zatkało. Zupełnie nie przypominała zgnębionej, przemoczonej i zaniedbanej sekretarki, jaką była jeszcze przed chwilą. Niemal się nie poznała. Kim była ta jasnowłosa młoda kobieta o promiennych oczach? Zielononiebieski jedwab podkreślał ich barwę i blask. Różowa szminka nadała jej jasnej skórze ciepły, śmietankowy odcień. Krój sukni uwydatniał jej pełne piersi i wąską talię. Grace wyglądała jak dziewczyna z okładki pism z lat pięćdziesiątych.

Czyżby strój i makijaż naprawdę potrafiły tyle zdziałać?

Nie, to nie tylko strój i makijaż, pomyślała. To on. Zwrócił na nią uwagę i dzięki temu rozkwitła jak kwiat.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jadąc ulicami Londynu, Grace obserwowała spod oka Maksyma. Książę Rostow był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała.

Absolutnie pięknym. Co za dziwne określenie dla mężczyzny tak potężnego i niebezpiecznego jak on. Promienie księżyca pieszczotliwie przesuwają się po prostym nosie, po wgłębieniu w brodzie i muskularnym ciele, w którym kryła się siła i utajona brutalność.

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Natychmiast stanęła w ogniu jak pochodnia. I nagle uświadomiła sobie, że wcale nie kłamał. Naprawdę jej pragnął. Była niedoświadczona, ale nie ślepa. Pragnął jej! Ubrania od Leightona zmieniły ją w kobietę piękną i godną pożądania. Zanedbana, niewidzialna myszka stała się nagle boginią. Albo seksbombą.

Nie na długo. Kiedy dzisiejszy wieczór dobiegnie końca, piękna suknia Grace zniknie, zupełnie jak balowy strój Kopciuszka. Nie mogła zatrzymać tych ubrań, bo nie godziła się na to, by Maksym ją kupił. Nie zamierzała również pozwolić się uwieść.

Ale... przez jeden wieczór chciała być taką kobietą, na jaką wyglądała w tych ciuchach, chciała przestać być niewidzialna, zostać księżniczką z bajki.

Limuzyna zatrzymała się. Maksym wysiadł i podał ramię Grace, by nie poślizgnęła się na zasypnym śniegiem chodniku jednej z ruchliwych ulic Covent Garden, pełnej pubów i restauracji. Przez dyskretnie ukryte obok wejścia do eleganckiej tawerny drzwi wprowadził ją do solidnej kamienicy w stylu wiktoriańskim.

- Dokąd idziemy?

- Dwa górne piętra tej kamienicy zostały przekształcone w penthouse - stwierdził z lekkim uśmiechem.

Grace stanęła nagle, jakby wrosła w marmurową posadzkę.

- Nie zgadzam się spędzić wieczoru sam na sam z tobą w twoim domu.

- To nie moje mieszkanie, tylko mojej siostry. - Z lekkim wzruszeniem ramion wprowadził Grace do pozłacanej windy. - Trochę zbyt kolorowe jak na mój gust.

- To dlaczego je kupiłeś?

Maksym wcisnął guzik windy i zwrócił spojrzenie na Grace.

- Szejk Ramdah myślał, że zdoła odebrać mi umowę na rurociąg. Skończyło się na tym, że przejąłem jego firmę i nabyłem za bezcen jego ulubione mieszkanie. Dostał nauzkę.

Zadrżała, słysząc nagły chłód w jego głosie.

- Jesteś bezwzględny - wyjąkała.

- Bronię tego, co do mnie należy - odparł z ponurym uśmiechem.

Wjechali na najwyższe piętro. Maksym zapukał do drzwi. Otworzył napuszony, sztywny jak kij lokaj w liberii. Jego oczy rozszerzyły się na widok gości.

- Wasza Wysokość.

- Och! - Śliczna, ciemnowłosa dziewczyna przepchnęła się obok lokaja i rzuciła się Maksymowi na szyję. - Jesteś! Nie mogę uwierzyć, że przyszedłeś!

Uściskał ją niezgrabnie i odsunął się.

- Nie mogłem opuścić przyjęcia urodzinowego własnej siostry.

- Kłamca! - zawołała dziewczyna ze śmiechem. - Przez ostatnie dwa lata nie pokażałeś się na moich urodzinach! I niech ci się nie zdaje, że kosztowne prezenty rekompensują twoją nieobecność. Nie potrzebuję kolejnego aston-martina ze składanym dachem, potrzebuję brata... - Zamilkła nagle, bo dopiero w tym momencie spostrzegła Grace. - Kto to? - zapytała ze zdumieniem.

- Przyjaciółka - powiedział.

- Zabawne, ale nigdy dotąd nie przyprawdzałeś tutaj swoich „przyjaciółek”. - Przyjrzała się badawczo Grace, a potem wciągnęła oboje do mieszkania. - Och, ale jestem niegrzeczna. Chodźcie, chodźcie!

Lokaj odebrał od nich okrycia. Dziewczyna zwróciła na Grace przenikliwe spojrzenie szarych, bardzo podobnych do brata oczu.

- Jestem Daria Rostowa.

Grace знаła oczywiście słynną księżniczkę Darię, bywalczynię przyjąć i imprez towarzyskich, której zdjęcia ukazywały się systematycznie w prasie kolorowej. Błada, szczupła jak modelka dziewczyna miała na sobie srebrzystą, naszywaną cekinami sukienkę mini, a w ciemnych prostych włosach diamentową tiarę.

Grace poczuła się onieśmielona i bardzo nie na swoim miejscu.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że wybieramy się na przyjęcie urodzinowe - wyjąkała. - Niestety, nie mam żadnego prezentu.

Ciepły uśmiech rozjaśnił śliczną twarz Darii.

- Francesce nawet nie przeszłoby przez myśl, żeby dać mi prezent. Już zyskałaś w moich oczach w porównaniu z tą arogancką babą, sztywną jak kij udrapowany futrami.

- Daria! - mruknął brat ostrzegawczo.

- Jak ci na imię? - zapytała Daria, nie przejmując się bratem.

- Grace.

- A więc, Grace, już ofiarowałaś mi najpiękniejszy prezent, jaki mogłam dzisiaj dostać. - Z zachwytem objęła spojrzeniem sylwetkę brata. - Chodźcie przywitać się ze wszystkimi.

Daria wprowadziła ich do ogromnego mieszkania z sufitem na niebotycznej wysokości i ogromnymi oknami wychodzącymi na St. Martin's Lane. Na środku wisiał gigantyczny metalowy żyrandol z kolorowymi żarówkami. Na wielkiej, pozbawionej ścianek działowych przestrzeni porozstawiane były meble łączące styl lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku oraz awangardowe konstrukcje współczesnych projektantów.

Grace popatrzyła z odrazą na pozbawione oparcia krzesła w kształcie truskawek.

- Hej, zobaczcie, kto przyszedł! - zawołała Daria radośnie. - I nawet przyprowadził przyjaciółkę. Powitajcie w naszym gronie Grace.

Rozległ się gwar wesołych powitań. Grace od wielu miesięcy nie czuła się tak szczęśliwa. Dopiero teraz zorientowała się, jak bardzo brakowało jej przyjaciół. Odkąd rozpoczęła pracę u Alana, przestała utrzymywać kontakty z dawnymi znajomymi, a nowych nie zdobyła. Zrezygnowała z przyjaźni i z hobby, by zostać sekretarką doskonałą. Dla Alana.

A teraz...

Grace przypomniały się nagle ogniska, jakie rozpalali na plaży ze szkolnymi kolegami, zanim zmarł jej ojciec. Zanim podjęła pracę u Alana. Kiedy jej życie było jeszcze proste i łatwe. Ze ściśniętym sercem wspominała dawne spotkania z przyjaciółmi, kiedy siedzieli na piasku, jedząc, pijąc, gadając i zanosząc się od śmiechu.

Jedyna różnica polegała na tym, że zebrani tutaj ludzie byli nieprzyzwoicie bogaci i piękni. A przyjęcie odbywało się w dwupiętrowym, zaprojektowanym przez artystów strychu, będącym niegdyś wysoko cenioną własnością szejka Ramdaha.

- To twoje dwudzieste piąte urodziny? - zwróciła się Grace do gospodyni.

- Nie przypominaj mi o tym - jęknęła dziewczyna. I zakryła piękną twarz rękami. - Wyglądam na tyle?

Grace wybuchnęła śmiechem i wskazała jej ręcznie malowany banner zwisający z wysokiego, pokrytego freskami sufitu. Napis głosił: „Dario, wszystkiego najlepszego z okazji dwudziestych piątych urodzin”. To był uroczy, ciepły, osobisty akcent wśród tych wszystkich horrendalnie drogich, nowoczesnych sprzętów.

- No, tak. - Dziewczyna spojrzała we wskazanym przez Grace kierunku i westchnęła. - Ćwierć wieku minęło, a co ja zrobiłam ze swoim życiem?

- Ja skończyłam dwadzieścia pięć lat w niedzielę - powiedziała Grace ze zrozumieniem. - Siedziałam sama w domu i oddawałam się smętnym rozmyśleniom.

- Nie, naprawdę? - zawołała Daria z niedowierzaniem. - Nie urządziłaś nawet przyjęcia?

- Dostałam w prezencie od szefa tygodniowy karnet na lunche w mojej ulubionej japońskiej restauracji.

- Nie miałaś przyjęcia urodzinowego - powtórzyła dziewczyna, kręcąc głową ze zgrozą. - Jak można skończyć ćwierć wieku bez zabawy? Maksym - zwróciła się do brata - powiedz jej, że to niedorzeczne.

- Niedorzeczne - przyznał lakonicznie.

- Lulu - rzuciła Daria przez ramię. - Przynieś mi kapelusz urodzinowy, dobrze? Teraz będzie to przyjęcie nas obu. - Wsadziła sobie na głowę ozdobny, bajecznie kolorowy kapelusz, a swoją diamentową tiarę włożyła na jasne włosy Grace.

- O, nie - jęknęła Grace. - To wspaniałomyślny gest, ale nie mogę...

- Prawdę mówiąc, tobie znacznie lepiej pasuje. - Pochyliła się i szepnęła Grace prosto do ucha: - To prezent od brata, ale zupełnie nie w moim stylu.

- Daria, obiecałaś mi taniec - zawołał młody mężczyzna z drugiego końca sali.

Czteroosobowy jazz-band właśnie zaczynał grać.

- Zaraz - odchrząknęła i uściskała Grace. - Muszę iść tańczyć, bo inaczej będzie mnie nudził bez końca. Ale bardzo się cieszę, że przyszłaś. Mój brat wygląda na szczęśliwego. Czuj się jak u siebie w domu.

I odeszła. Grace dotknęła czubka swej głowy. Otaczające ją bogactwo przekraczało wszystko, z czym miała do czynienia w okresie pracy u Alana. Poczowała się jak Alicja, która znalazła po drugiej stronie lustra świat, w którym pieniądze rosły na drzewach. A konary tych drzew były ze złota. Jagody zaś z diamentów, rubinów i szafirów.

Wyczuła, że Maksym stanął za jej plecami. Objął ją ramionami i pocałował w kark. Jej oddech natychmiast stał się płytki, a w głowie zaczęło się kręcić. Odwrócił ją i podał jej wysoki kryształowy kieliszek.

Wzięła go z wymuszonym uśmiechem.

- Mój pierwszy szampan w życiu.

Upiła łyk. Bąbelki pękały jej w ustach, delikatny, cudowny napój spłynął do gardła, wypełniając ją ciepłem.

Maksym uniósł jej głowę, jego oczy były dziwnie ciemne i intensywne. Wyczuła, że zamierzał ją pocałować i natychmiast opuściła ją zdolność myślenia. Miała nawet kłopoty z oddychaniem. Kiedy on ją wreszcie pocałuje?

Wypiła resztę drogiego szampana jednym haustem, jak wodę sodową.

Ktoś wyłączył boczne lampy, jedynym źródłem światła pozostał centralny żyrandol z kolorowymi żarówkami. Ludzie zaczęli tańczyć, ze śmiechem kołysali się w rytm muzyki. Grace wydawało się, że znalazła się w jakimś dziwnym, fantastycznym świecie sztuki, młodości i bezgranicznego bogactwa.

Ale to nie luksus pociągał ją najbardziej.

A Maksym.

- Nie pozwolę ci się uwieść - szepnęła, jakby próbowała przekonać samą siebie. - Nie pozwolę.

Maksym wziął z tacy przechodzącego kelnera następne kieliszki szampana, a potem poprowadził Grace na parkiet.

Przez następnych kilka godzin pili szampana i tańczyli, ich ciała poruszały się zgodnie w rytm muzyki. Czas płynął jakoś niesamowicie, czasem godziny wydawały się minutami, a czasem minuty zdawały się trwać wieczność. Wreszcie Maksym zaciągnął ją w najodleglejszy zakamarek strychu. Z dala od innych, w mroku, przyparł ją do ściany, delikatnie ugryzł w szyję i zaczął ssać płatek ucha. Grace głośno wciągnęła powietrze. Nie mogła oddychać z wrażenia, ale pragnęła więcej.

W końcu pocałował ją w usta.

Grace z największym trudem przypomniała sobie imię swojego szefa, nie pamiętała natomiast zupełnie, dlaczego powinna być wobec niego lojalna.

- Czas już na nas, Grace - mruknął Maksym pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem.

- Już? - Jej głos załamał się.

- Minęła północ.

- Och. - Jak w bajce o Kopciuszku o północy czar prysł. - Dobrze. Jutro czeka mnie mnóstwo pracy.

- W takim razie będziesz okropnie niewyspana. - Przyciągnął ją bliżej, tak blisko, że słyszała bicie jego serca. - Bo zabieram cię do swojego hotelu.

Do hotelu? Wzdrygnęła się.

- Chodź ze mną - wyszeptał. - Nie mogę już dłużej czekać.

Zaprowadził ją do windy. Nagle zostali sami. Zaczęła drżeć.

- Możesz przysiąc, że uwodząc mnie nie masz na celu skrzywdzenie Alana? - zapytała szeptem.

- Przysięgam - powiedział Maksym, patrząc jej prosto w oczy.

- Na honor?

Odwrócił oczy i zacisnął zęby.

- Tak - rzucił szorstko.

Uwierzyła mu. Był księciem, więc nie mógł przecież złamać takiej przysięgi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podstęp, zdaniem Maksyma, był nieodłącznym elementem sztuki wojennej. A prawda pojęciem elastycznym. Naciągając ją, zdołał stworzyć potężne imperium, zaczynając dosłownie od zera. Jako nastolatek pozyskiwał inwestorów, udając, że już ich zdobył. Wyprowadzał w pole konkurentów, wmawiając im, że umowy zostały już zawarte, choć nie zostały. Kupował tanio towary, a potem sprzedawał je drogo dzięki informacjom, których inni nie posiadali. Informacjom, które bez skrupułów zachowywał dla siebie.

Uważał, że nie ma obowiązku odwalać roboty za innych i dzielić się z nimi wiedzą, kiedy nie jest to w jego interesie. Troszczył się o siebie. I zakładał, że inni będą robić to samo. Tylko głupiec ślepo wierzy słowom drugiego człowieka.

Ale to dotyczyło sfery interesów. Natomiast oszustwo w życiu prywatnym to całkiem co innego. A przysięga na honor...

Na samą myśl o tym czuł ucisk w krtani. Jeszcze nigdy nie zaklinał się fałszywie na honor, patrząc kobiecie w oczy. Poczuł się jak człowiek... godny pogardy, choć próbował sobie wmawiać, że to nie sprawa osobista, a interes.

Interes?

Gdyby powiedział Grace prawdę, mógłby się pożegnać ze wszystkimi planami. A był tak blisko celu! Czuł, że z każdą chwilą słabła. Zresztą, przekonywał samego siebie, właściwie uwodząc ją i nakłaniając, by opuściła Barringtona, wyświadczam jej przysługę. Ten facet wykorzystywał jej uczucia, by pracowała dla niego jak niewolnica. Bez stosownej zapłaty.

No i nie była przecież niewiniątkiem. Zbyt dobrze całowała. Całowała powoli i bardzo zmysłowo, jakby została stworzona po to, by rozpalać mężczyznę i doprowadzać go do szaleństwa. Aż będzie gotów na wszystko, byle tylko ją zdobyć.

Nawet skłamać, zaklinając się na honor.

Śnieg pobieliał chodnik i zakrył zamrożone kałuże, które zmieniły się w tafle lodu. Maksym wziął ją pod rękę, żeby się nie poślizgnęła, gdy przechodzili na południową stronę Trafalgar Square.

W srebrzystej poświacie księżycy Grace wyglądała przepięknie, jak anioł z fasady kościoła St. Martin-in-the-Fields. Jej rozpuszczone jasnoblond włosy w tym magicznym oświetleniu przypominały srebrno-złotą przędzę, a diamentowa tiara połyskiwała jak korona na głowie księżniczki. Ale pod tą zewnętrzną słodyczą kryła się gorycz i twardość stali, mówił sobie Maksym. Grace nie była bezradną, delikatną istotką. Nie. Przypominała raczej Walkirię z gotyckich legend dalekiej północy.

- Dziękuję, że zabrałeś mnie na przyjęcie do siostry - odezwała się cicho. - Już zapomniałam, jak się czuje człowiek w gronie przyjaciół.

Maksym znowu poczuł przyływ emocji niebezpiecznie zbliżonych do wyrzutów sumienia. Zabranie jej na to przyjęcie było czystym okrucieństwem. Ale chciał odwiedzić Darię w dniu jej urodzin. I musiał uczciwie przyznać, że przewidywał, że spotkanie z jego rodziną stworzy wyrwę w systemie obronnym Grace. Dziewczyna pomyśli, że można mu zaufać. A to kolejne kłamstwo.

Niekłamane było jedynie pożądanie Maksyma.

- Jesteś moim przyjacielem, Maksym?

Podniósł jej dłoń do ust. Muśnięcie jego warg obudziło w jej ciele dreszcz.

- Nie - odparł niskim głosem. - Nie jestem twoim przyjacielem, Grace.

Weszli w wąską uliczkę, wzdłuż której ulokowało się mnóstwo restauracji i pubów. Pełno tu było młodzieży, wśród której wyróżniali się kibice w niebiesko-białych szalikach. Nad wielkimi kuflami piwa celebrowali głośno zwycięstwo swojej drużyny. Maksym wziął Grace za rękę i poprowadził na nabrzeże Tamizy. Minęli ciemny ogród.

- Nie chcę twojej przyjaźni - powiedział. - Chcę cię mieć w łóżku.

Podniosła na niego oczy, zaskoczona tak bezpośrednim stwierdzeniem. Jej usta rozchyliły się zmysłowo. Były stworzone do pocałunków. Jego pocałunków.

Ale kiedy pochylił się nad Grace, by dotknąć wargami jej ust, ona odwróciła się nieoczekiwanie, a jej blade zazwyczaj policzki zaczerwieniły się jak róża.

- Czy to w Rosji nauczyłeś się tak flirtować?

- Dorastałem tutaj.

- W Londynie? - Jej oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia.

- I w innych miejscach. - Wzruszył ramionami. - Często zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Ojciec nie potrafił utrzymać dłużej żadnej pracy. Klepaliśmy biedę. Potem umarł.

- Przykro mi - powiedziała cichutko. - Mój ojciec również nie żyje. Zmarł pięć lat temu. Na raka. - Przełknęła z trudem i odwróciła wzrok. - Mama dotąd nie otrząsnęła się z tego nieszczęścia. Bardzo rzadko wychodzi z domu. To dlatego... - Wbiła wzrok w przestrzeń.

- Dlatego co?

- Przepraszam, źle cię oceniłam - powiedziała. - Myślałam, że skoro jesteś księciem, to nigdy nie zaznałeś cierpienia ani trudu.

- Tak, jestem księciem - odparł kwaśno Maksym. - Spokrewnionym z dynastią, która przestała władać Rosją już niemal sto lat temu, co najwyraźniej umknęło twojej uwadze.

- Ale jednak...

- Liczą się tylko pieniądze, Grace - stwierdził szorstko. - Tylko pieniądze.

- Nie, Maksym! - zawołała Grace ze łzami w oczach. - Pieniądze nie są jedynym, co się w życiu liczy. Liczy się miłość. Troska o najbliższych. Przypomnij sobie, co powiedziała twoja siostra. Nie pragnęła kolejnych kosztownych prezentów, tylko ciebie. Chciała, żebyś znalazł dla niej czas i...

- Ckliwy sentymentalizm - mruknął Maksym z ironią. - Moja siostra jest zbyt młoda, by pamiętać tamtą zimę w Filadelfii, gdy nie mieliśmy za co kupić jedzenia i opału. Wtedy postanowiłem wziąć na siebie utrzymanie rodziny. I zadbałem o to, by już nikt i nic nie mogło zagrozić mojej matce i siostrze.

- Ty ochroniłeś swoją rodzinę. - Oczy Grace zaślnęły nagle, a ręce zacisnęły się w pięści, które zaraz schowała do kieszeni swego eleganckiego płaszcza. - Szkoda, że wyjechałam z Kalifornii - szepnęła cicho. - Nie powinnam była zostawić matki samej.

- Nie zawsze możemy uratować najbliższych, nawet trwając przy nich. Ja zarobiłem pierwszy milion, kiedy miałem dwadzieścia lat, ale nie uchroniłem mojej mamy od śmierci.

- Co się stało? - zapytała cicho.

- Tętniak mózgu. Zmarła nagle i niespodziewanie. Ja nie... nie mogłem jej ocalić.

Nigdy dotąd nie rozmawiał z nikim o śmierci matki. Nawet z Darią, która miała wówczas zaledwie dziewięć lat. Zatrzymał się i czekał. Był pewien, że Grace wykorzysta jego wyznanie, by wykazać, że pieniądze rzeczywiście nie były w życiu najważniejsze.

A tymczasem ona pogładziła go po policzku. Po raz pierwszy świadomie go dotknęła.

- To nie była twoja wina - powiedziała cicho. - Opiekowałeś się rodziną. Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, by ocalić matkę.

Drżenie przebiegło po ciele Maksyma, odruchowo odwrócił twarz, jakby prosił o dalszą pieśczętę. Na chwilę zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Jesteś wyjątkową kobietą, Grace Cannon - mruknął niskim głosem. - Nigdy nie spotkałem takiej jak ty.

Roześmiała się, wyraźnie skrepowana i odwróciła wzrok. Uliczne latarnie odbijały się w bystrych wodach rzeki.

- Nie jestem nikim wyjątkowym. Jestem całkiem zwyczajna.

- Jesteś wyjątkowa, *sołnyszko majo*. Dzisiaj musisz być moja.

Grace zawahała się. Cofnęła się na oślep i trafiła nogą na zamarzną kałużę. Obcas tandetnych pantofelków złamał się z trzaskiem. Grace zachwiała się, ale Maksym zdążył ją złapać, zanim upadła. Przytulił ją do piersi. Odetchnęła spazmatycznie i podniosła na niego oczy. Czuł gwałtowne bicie jej serca. Spojrzał w oczy Grace i z niezrozumiałych powodów poczuł zawrót głowy. Jakby to jemu groził upadek. Krew w nim zawrzała. Wiedział, że nic nie zdoła go powstrzymać przed zdobyciem jej tej nocy.

Grace będzie należała do niego.

Bez słowa wziął ją na ręce i ruszył do swego hotelu.

W jej oczach pojawił się wyraz rozmarzenia.

- Masz rację - szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszał. - Nie mogę z tobą walczyć.

Patrzyła na niego z pożądaniem. Ale w jej oczach malowały się również inne uczucia. Wiara? Zaufanie? Maksyma ogarnął jakiś dziwny niepokój, ale starał się odepchnąć go od siebie. Pragnął jej tak bardzo, że bolało go całe ciało. Ale w ustach czuł gorzki smak. Czyżby poczucie winy? Z powodu kłamstwa? Kłamał, żeby zemścić się na

Barringtonie. Odzyskać fuzję. I może nawet Francescę. Ale przede wszystkim, żeby zaciągnąć Grace do łóżka.

- Dobry wieczór, Wasza Wysokość. - Portier stojący przy drzwiach Savoyu zsalutował z szacunkiem, udając, że nie widzi branki w ramionach księcia Rostowa.

Maksym bez słowa wniósł Grace do czekającej windy, która zawiozła ich do jego penthouse'u na szczycie budynku. Jedną ręką otworzył zamek i kopnął drzwi. Przeniósł ją przez próg jak pannę młodą. Pokój umeblowany był ascetycznie, białoczarnymi meblami. Królowała w nim czarna, skórzana kanapa i wielki telewizor nad kominkiem.

Zasłony były rozsunięte, z okien rozciągał się widok na ciemne wody płynącej w dole Tamizy, rozjaśnione tylko światłami barek i samochodów przejeżdżających sznurem przez mosty. Daleko po lewej widać było rzęsiście oświetloną kopułę kościoła św. Piotra.

Maksym zaczął całować Grace, zanim jeszcze znaleźli się w sypialni. Odpowiadała na jego pocałunki z lekkim wahaniem. Nigdy jeszcze nie spotkał się z taką reakcją. Kobiety całowały go zwykle gwałtownie, niemal desperacko, równie namiętnie jak on lub nawet z większym ogniem. Niespotykana powściągliwość Grace rozpałała go jeszcze bardziej, już ledwo nad sobą panował.

Nie przerywając pocałunku posadził ją na białym łożu. Potem wyprostował się i przyjrzał jej się z zachwytem. Jej jasne włosy były nieco potargane, a zielononiebieskie oczy czyste jak małe górskie stawy powstałe ze świeżo stopionego śniegu.

Przesunął drżącą dłonią po jej szyi, po gładkim jedwabiu sukni do zagłębienia pomiędzy piersiami i niżej, na płaski brzuch. Była taka ciepła i miękka. Taka piękna, od różowych warg poczynając, aż po naturalne, niepomalowane paznokcie. Pochylił się, odgarnął z jej twarzy kosmyki jasnych włosów i zaczął całować jej policzki, kark, szyję. Wreszcie sięgnął wargami do ust Grace i objął rękami jej piersi. Drgnął, gdy zorientował się, że ich idealny kształt nie był zasługą doskonale skrojonego stanika, tylko natury. Wyczuł, że pod jego dotykiem sutki stwardniały. Pochylił głowę i zaczął je ssać przez materiał sukni.

Z ust Grace wyrwał się lekki okrzyk. Maksym odsunął materiał i dotknął wargami nagiej skóry. Dziewczyna opadła na łóżko, gwałtownie łapiąc powietrze. Maksym nakrył

ją swoim ciałem, zaborczo objął rękami nagie piersi i zaczął ssać mocniej, nie przerywając, choć wiała się pod nim gwałtownie.

Podciągnął jej spódnicę do bioder. Pod spodem miała zwyczajne, białe bawełniane figi. Zaskoczyło go to, bo jego kochanki wkładały zwykle na randki wymyślne koronkowe cuda, by go jeszcze mocniej podniecić. Ta prosta bielizna pasowała jednak do Grace i podkreślała idealny kształt bioder i kremową skórę ud. Nie musiała uciekać się do żadnych uwodzicielskich sztuczek, by doprowadzić mężczyznę do szaleństwa...

- Przestań - szepnęła nagle. - Przestań, proszę.

- Przepraszam - szepnął ochryple. - Nie chciałem przyjmować tak szybkiego tempa.

- To nie o to chodzi. - Grace oblizwała opuchnięte, popękane wargi. - Ja tylko... to dla mnie nowość.

Popatrzył na nią i zmarszczył brwi.

- Jaka nowość?

- Całkowita nowość - przyznała i uniosła się na łóżku, podpierając się na łokciach.

Maksym z sykiem wciągnął powietrze.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś... dziewicą?!

Krew napłynęła do jej policzków.

- Nie wymawiaj tego słowa!

- A jak to inaczej określić?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Ja określam to jako beznadziejne zauroczenie szefem, który nie zauważa nawet mojego istnienia, jeśli nie liczyć jednego pocałunku.

- Całował cię? - zapytał Maksym, zaskoczony gwałtowną zazdrością, jaka go nagle załapała. Nigdy dotąd nie był zazdrosny, nawet kiedy Francesca wystąpiła ze swym drobnym ultimatum, a potem spełniła groźbę i odeszła do innego.

- Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? - Grace patrzyła na niego ze zdumieniem.

Właśnie, dlaczego?

- Bo... bo to molestowanie seksualne - warknął z wściekłością. - On jest twoim szefem. To niezgodne z prawem!

- Molestowanie seksualne? - Grace parsknęła śmiechem. - Jeden pocałunek po pijanemu, zanim padł nieprzytomny na kanapę? Zaraz potem spotkał Francescę... Ona jest z pewnością absolutnie doskonała. Dlatego chciałam, żebyś wiedział - dodała pośpiesznie. - Na wypadek... na wypadek gdybym ja okazała się niedoskonała.

Maksym wreszcie zrozumiał jej rezerwę. Jej wahanie. Była dziewicą! Ze zgrozą uświadomił sobie, jak bliski był zderzenia z niej ubrania i brutalnego wejścia w jej ciało.

- Maksym, proszę. Fakt, że jestem... no, wiesz... to nie ma znaczenia - szeptała Grace błagalnie. - Naprawdę, żadnego.

Zacisnął zęby i pokręcił głową.

- Mylisz się.

Była dziewicą. Była podwójnie niewinna. Nie mógł jej wykorzystać w swojej niecznej grze. Był przygotowany na wszystko, tylko nie na to. Naiwna wiara Grace pokonała tego, który miał być zwycięzcą.

Podniósł ją z łóżka, doprowadził do porządku sukienkę i narzucił jej na ramiona płaszcz. W ciągu dwóch minut wyprowadził Grace na ulicę.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytała szeptem.

Machnął na przejeżdżającą taksówkę. Kiedy czarny samochód zatrzymał się przy krawężniku, Maksym zwrócił się twarzą do Grace.

- Wracasz do domu - oznajmił szorstko. - Sama.

Wepchnął ją do taksówki, po czym podał kierowcy jej adres wraz z opłatą za kurs i hojnym napiwkami.

- Zaczekaj! - Grace zaczęła mrugać powiekami, jak wyrwana z transu. - Nie, Maksym. Proszę...

Maksym zatrzaskał drzwi.

- Jedź!

- Ale...

- Jedź! - zawołał do taksówkarza.

Kierowca wcisnął pedał gazu. Maksym patrzył w ślad za oddalającym się autem. Grace odwróciła się na siedzeniu i wyjrzała przez tylne okno. Wyglądała na oszołomioną i zranioną.

Potem taksówka skręciła na rogu i Maksym stracił ją z oczu.

I po raz pierwszy tej nocy poczuł przejmujący chłód powietrza.

O Boże, pomyślał nagle. Co ja zrobiłem? Dlaczego pozwoliłem jej odejść?

Dlaczego okazałem litość?

Zawsze wyśmiewał się z tego słowa. Litość. Uznawał ją za synonim słabości. A jednak pozwolił jej odejść. Czyli okazał słabość.

Wymamrotał pod nosem przekleństwo, które sprawiło, że oczy portiera o mało nie wyszły z orbit, i wpadł do hotelu. W penthousie zerwał z siebie smoking i nalał sobie czystej wódki.

Jutro, obiecał sobie ponuro. Jutro odzyska panowanie nad sobą. I zapomni o litości. Będzie bezwzględny.

Dziewica czy nie, Grace będzie należała do niego!

Następnego ranka Grace wpatrywała się smętnie w małe okienko nad jej biurkiem. Śnieg, który poprzedniego wieczora zmienił Londyn w miasto magiczne, stopniał już i przeszedł w deszcz. A wraz z nim zniknęła resztką wczorajszej magii.

Cali-West Energy Corporation wynajmowała lokal na trzydziestym piętrze biurowca Canary Wharf. Grace patrzyła na maleńkie figurki ludzi przechodzących w dole ulicą. Miasto było smutne i zamglone.

A może to ona sama była smutna i zagubiona we mgle?

Grace odetchnęła głęboko i próbowała skupić się na monitorze komputera, ale bolesne wspomnienia wczorajszej nocy raz po raz odrywały ją od pracy.

Obiecała sobie, że nie ulegnie Maksymowi.

A tymczasem nie tylko uległa, ale wręcz narzucała mu się. A on ją odtrącił!

Pomasowała skronie, a potem spróbowała wygładzić ręką zagniecenia na beżowej spódnicy i zbyt obszernym brązowym swetrze. Miała je wyprasować dziś rano, ale zabrakło jej czasu. Przez całą noc miotała się po łóżku, przewracając się z boku na bok. Zasnęła tuż przed świtem i o mało nie zignorowała dzwonienia budzika. Nic dziwnego, że czuła się wyczerpana. Ilekroć pomyślała o wczorajszej nocy, dosłownie skręcała się w środku, a jej policzki płonęły ze wstydu.

Niewiele wiedziała o mężczyznach, ale dotąd była przekonana, że Maksym autentycznie jej pragnął. A potem zmienił zdanie. W jednej chwili całował ją aż do utraty tchu, zdierał z niej ubranie i bładził rękami po nagim ciele, a w następnej wypychał ją do takówki niemal bez pożegnania.

Powód tej zmiany był oczywisty. Zniechęciło go jej dziewictwo. Któryż mężczyzna chciałby wprowadzić w życie erotyczne dwudziestopięcioletnią kobietę?

Tuż przed świtem Grace wstała z łóżka i spakowała płaszcz od Leightona, suknię i tiarę, żeby odesłać je do jego hotelowego penthouse'u. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że miała je na sobie, że uczestniczyła w elitarnym przyjęciu i że była obsypywana pocałunkami przez najatrakcyjniejszego mężczyznę w całym mieście, a może nawet na świecie.

Na próżno powtarzała sobie raz po raz, że miała szczęście, że ją odrzucił. Wpatrywała się pustym wzrokiem w ekran, jakby spotkało ją największe nieszczęście, i zadawała sobie pytanie, czy naprawdę przez te wszystkie lata kochała Alana? Bo jeśli tak, to jak to możliwe, że uległa Maksymowi?

Jakby w odpowiedzi na jej myśli rozległ się głos Alana.

- Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? Wróciłem wcześniej do domu i cię nie zastałem.

Grace podniosła oczy na stojącego przy jej biurku szefa. Dochodziło już wpół do jedenastej, a on dopiero przyszedł do pracy. To było dla niego typowe. Nietypowy natomiast był wyraz irytacji na jego przystojnej twarzy.

- Wyszłam - odparła lakonicznie.

Nie miała ochoty dzielić się z Alanem szczegółami wydarzeń z wczorajszej nocy.

- Zakończyłaś już przygotowania do ślubu?

Nagle w sercu Grace rozgorzał gniew, uczucie niemal jej dotąd nieznanne. Czy Alanowi wydawało się, że ona nie ma własnego życia? Naprawdę sądził, że zrobiwszy za niego zakupy, całą noc poświęci na przygotowania do jego ślubu i miesiąca miodowego?

Odpowiedź była oczywista. Tak! Tego właśnie oczekiwał!

Alan stał nad nią z założonymi na piersi rękami i czekał.

Grace zacisnęła pięści pod stołem i odetchnęła głęboko. Nieważne, że przyszła do pracy o świcie, podczas gdy on nie raczył pojawić się przed dziesiątą. Nieważne, że

przez ostatnie trzy godziny gorączkowo pisała przemówienie, z którym miał wystąpić dzisiaj na imprezie charytatywnej. Od kilku tygodni zapewniał ją, że sam je napisze, a tymczasem dziś rano znalazła w swojej poczcie mejlowej polecenie, by zrobiła to za niego.

- Proszę spojrzeć! - W drzwiach stanęła recepcjonistka z ogromnym bukietem białych lilii. Położyła je na biurku Grace. - Wspaniałe, prawda?

- Och, dziękuję. - Alan uśmiechnął się i sięgnął po bilecik dołączony do bukietu. - Nie mam pojęcia, kto...

- Nie, panie Barrington - przerwała mu z chichotem recepcjonistka. - To dla panny Cannon.

- Dla mnie? - zawołała zaszokowana Grace.

- Dla ciebie? - Alan był chyba równie wstrząśnięty jak ona. - Co... od kogo?

Grace wyjęła bilecik z koperty i szybko przebiegła wzrokiem kilka słów nakreślonych ostrym, energicznym charakterem pisma.

„Ostatniej nocy olśniłaś mnie jak zimowe słońce. Czekam teraz na zewnątrz, aż wstanie świt. M.”

Serce Grace wezbrało szczęściem.

Jednak nie zrobiła z siebie kompletnej idiotki. Maksym nie poczuł do niej odrazy z powodu jej dziewictwa. Odesłał ją taksówką do domu, ponieważ...

Ponieważ pragnął czegoś więcej niż przygoda na jedną noc? Ponieważ chciał ją chronić i zwolnić bieg wypadków?

To było jedyne wyjaśnienie.

I chciał się z nią zobaczyć znowu! Tak szybko! Zamknęła oczy i z rozkoszą wdychała ciężki zapach lilii. Maksym uznał, że była warta tak ekstrawaganckiego piękna. Grace po raz pierwszy w życiu poznała, co to jest poczucie własnej wartości.

- No? - zapytała zaciekawiona recepcjonistka. - Kim jest ten książę z bajki, Grace?

- Właśnie! - przyłączył się do niej Alan. - Kto to?

Grace nagle spojrzała na swego szefa zupełnie innymi oczami. I poczuła, że ma go dość. Wyprostowała się na krześle i wybuchnęła śmiechem.

- Na litość boską! Jestem twoją sekretarką, Alan, nie żoną! Co cię obchodzi, kto mi przysyła kwiaty?

- Nie obchodzi mnie - wyjąkał, kompletnie zaskoczony. - Sprawdzam tylko, czy poświęcasz pracy wystarczająco dużo czasu i energii.

- Chodzi ci o ten czas, który tracę na kupowanie prezentów dla twoich przyjaciółek? - zapytała chłodno. - A może o czas, który poświęcam na bezpłatną pracę dla ciebie przez całą dobę?

Recepcjonistka parsknęła śmiechem. Alan zmierzył ją takim spojrzeniem, że natychmiast spoważniała i wycofała się.

- Posłuchaj, Grace... - zwrócił się znowu w jej stronę.

Grace oparła łokcie na biurku.

- A może masz na myśli ten czas, który zajmowały moje prośby o podwyżkę? - W zamyśleniu postukiwała długopisem o policzek. - Albo ten, który traciłeś na zbywanie mnie zapewnieniami, że porozmawiamy o tym później. Kiedy zostałam awansowana na twoją asystentkę. Kiedy przeniosłam się wraz z tobą do Londynu.

Alan nerwowo oblizwał wargi i uśmiechnął się z przymusem.

- Wiesz, jak wysoko cię cenię i jak bardzo cię potrzebuję.

- Obawiam się, że to za mało.

Pochylił się nad jej biurkiem.

- Czy to z powodu Franceski? Nie masz powodu do zazdrości, Grace. Nasze zaręczyny nie były prawdziwe.

- Przecież kupiłeś jej bieliznę - zawołała w osłupieniu.

Roześmiał się z goryczą.

- Bo myślałem, że są prawdziwe. Ale Francesca wyprowadziła mnie z błędu wczoraj, kiedy zaproponowałam jej ucieczkę. Dlatego zapytałem, czy wzięłaś się już za przygotowania do ślubu. Możesz sobie oszczędzić fatygi. Wyobraź sobie, że zgodziła się na nasze zaręczyny tylko po to, aby wzbudzić zazdrość w innym mężczyźnie! Nigdy nie była zainteresowana małżeństwem ze mną. Ani współzyciem. - Mocno zacisnął szczęki. - Ale jeśli zgodzę się z nią współdziałać, to nie powie o tym ojcu i fuzja będzie mogła dojść do skutku.

Francesca chciała wzbudzić zazdrość w innym mężczyźnie? Grace domyśliła się bez trudu, kim był ten mężczyzna, i ogarnęło ją przerażenie.

- Więc nie skreślaj mnie jeszcze, Grace. - Alan ofiarował jej jeden ze swych czarujących uśmiechów à la Hugh Grant. - Za parę miesięcy będzie po wszystkim. I wszystko wróci do normy. Tylko bądź cierpliwa. Proszę cię, Grace. Zaczekaj na mnie.

Grace spojrzała w jego roześmiane oczy i głośno wciągnęła powietrze. O Boże! On wiedział!

Podczas gdy ona łudziła się, że Alan nie miał pojęcia o jej uczuciach, on przez cały czas doskonale o nich wiedział. I cynicznie je wykorzystywał. Miał dzięki temu darmową siłę roboczą, ale również miłe potwierdzenie własnej wartości i jeśli mu to akurat odpowiadało, dziewczynę do pocałunków.

- No? I co na to powiesz?

- Przykro mi - odparła spokojnym, równym głosem.

- Przykro ci, że musisz czekać? - Pochylił się nad biurkiem ze współczującym uśmiechem.

- Przykro mi, że wszystko musi się zmienić. - Powoli podniosła się zza biurka. - Spotykam się z innym mężczyzną. A jeśli chcesz, abym pozostała twoją sekretarką, to będzie cię trochę kosztowało.

Alan wytrzeszczył na nią oczy.

- A gdzie mogłabyś odejść?

- Otrzymałam propozycję pracy.

- Od kogo?

- To nieistotne - odparła. - Od mojego wyjazdu z Los Angeles mama miała problemy ze spłatą hipoteki za dom. Jeśli chcesz, bym nadal u ciebie pracowała, musisz mi dać dziesięć tysięcy dolarów. Nazwijmy to wyrównaniem za dotychczasową zbyt nisko opłacaną pracę.

- Dziesięć tysięcy! - Zachłysnął się powietrzem. - Dolarów? Żartujesz?

- I to w miarę możliwości natychmiast - kontynuowała słodko. - Oczekuję również podwyżki poborów proporcjonalnej do wzrostu kosztów utrzymania w Londynie.

- Grace!

- Co ty na to? - Zrobiła pauzę. - Mam zostać i dokończyć twoje przemówienie na dzisiejszą imprezę charytatywną? A może wolisz, abym zaczęła sprzątać biurko?

- Zostań - wymamrotał po chwili w osłupieniu. - Dokończ przemówienie. Dostaniesz podwyżkę przy następnej wypłacie.

- A mój bonus?

- Dziesięć tysięcy dolarów? To może trochę dłużej potrwać.

- Masz czas do Wigilii.

Zazgrzytał zębami.

- Zgoda. A może chciałabyś wziąć dzisiaj wolne? - zapytał kwaśno.

- Tak, dziękuję. - Grace uśmiechnęła się do niego. - Wyjdę, jak tylko skończę twoje przemówienie.

- Doskonale. - Alan zacisnął zęby i odwrócił się.

Sztywno wyprostowany pomaszerował do swojego biura i głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

Grace zrobiło się go prawie żal. Prawie.

Jedno wolne popołudnie nie mogło zrekompensować tych wszystkich godzin, które przepracowała za darmo w ciągu ostatnich dwóch lat, ale... Maksym czekał teraz na nią na dole. Grace cyzelowała ostatnie akapity przemówienia, niecierpliwie postukując stopą o podłogę. Wreszcie upewniła się, że tekst jest bez zarzutu i przesłała go Alanowi mejlem. Włożyła swój stary płaszcz i triumfalnie opuściła budynek.

Maksym czekał na nią w straszliwie drogim czarnym bugati.

- Dzięki Bogu - mruknął z mrocznym błyskiem w oku, gdy wsiadła do samochodu.

- Strasznie się na ciebie naczekałem.

- To trwało tylko dwadzieścia minut.

Maksym włożył ciemne okulary.

- Nie jestem człowiekiem cierpliwym.

Wybuchnęła śmiechem. Od lat nie była tak szczęśliwa.

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała. - Znakomicie podniosły moje morale. Właśnie dostałam od szefa podwyżkę.

Spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. A potem wcisnął gaz i bugatti z silnikiem o mocy tysiąca koni mechanicznych zanurkowało w deszcz i mgłę jak czarny kruk.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Grace odetchnęła głęboko. Stała na tarasie wiejskiej posiadłości Maksyma w Dartmoor. Przed nią jak okiem sięgnąć ciągnęły się szerokie, nawiedzane przez duchy wrzosowiska oświetlone ostatnimi czerwonymi promieniami zachodzącego słońca. Znad morza nadciągała gęsta, biała mgła.

Po chłodnych policzkach Grace płynęły łzy wzruszenia. Ciągle jeszcze brzmiał jej w uszach głos matki, która rozplakała się z radości, gdy Grace powiedziała, że uratuje dom przed przejściem przez bank. I że rodzina nie musi się już martwić o pieniądze. Jeszcze raz odetchnęła głęboko, dziękując w duchu za to, że zdołała znaleźć w sobie dość siły. I że się wreszcie odnalazła.

Zawdzięczała to Maksymowi.

Maksymowi, który traktował ją jak księżniczkę. Nigdy nie przypuszczała, że jakkolwiek mężczyzna - nie mówiąc już o kimś tak przystojnym, potężnym i niesamowicie bogatym - mógłby ją tak traktować. Teraz uświadomiła sobie, że nie powinna się godzić na nic innego. Już nigdy więcej nie dam się stłamsić, postanowiła Grace. Chciała żyć jak w bajce.

Z szerokiego tarasu, który wychodził na starannie utrzymany ogród, wróciła do osiemnastowiecznej wiejskiej rezydencji. Wnętrze budynku robiło równie niesamowite wrażenie, jak otaczające go wrzosowiska. Może dlatego, że w pięćdziesięciu pokojach nie było żadnych mebli. Tylko przezroczyste białe firanki powiewały w oknach, poruszane niewyczuwalnym dla ludzkiej skóry ruchem powietrza.

Dom był piękny, ogromny i... bardzo samotny.

Od lat nikt w nim nie mieszkał. Maksym kupił go z myślą o wypadach na weekend, ale był tak zapracowany, że nigdy tu nie przyjeżdżał. Aż do dziś.

Grace pomyślała, że dom był pewnie szczęśliwy, że wreszcie ktoś go odwiedził. Niemal roześmiała się z tej dziwacznej myśli. Dom szczęśliwy?! Co za idiotyzm! Wy-

tarła oczy, besztając się w duchu za to, że płacze ze szczęścia. Ale - choć to głupio brzmiało - miała niezrozumiałą pewność, że jej rodzina przetrwa i będzie silna, dopóki zdoła utrzymać swój dom.

Weszła do jadalni i stanęła jak wryta.

Pokój był oświetlony jedynie ogniem płonącym na kominku i porozstawianymi na podłodze tuzinami białych świec rozmaitej wielkości i kształtu. Gdy weszła, Maksym właśnie zapalał ostatnią z nich. Miał na sobie czarną koszulę i czarne spodnie. Emanował mroczną urodą. Spojrzał na Grace, wyprostował się i na jego przystojnej twarzy odmalowała się troska.

- Płakałaś - zauważył.

Roześmiała się przez łzy.

- Jestem po prostu szczęśliwa. - Pociągnęła nosem, przyglądając się z podziwem świecom. - Potrzebowałam pieniędzy na dom. Dzięki podwyżce będę je miała.

- To dobrze - mruknął. - Już czas, żebyś się wyprowadziła z sutereny Barringtona.

Źle zrozumiał jej słowa, ale nie poprawiła go. Wyprowadzka od Alana była dobrym pomysłem i Grace rzeczywiście zamierzała to zrobić, jak tylko zabezpieczy swój rodzinny dom.

Maksym zdmuchnął zapałkę, odrzucił ją na bok i objął Grace.

- Rzuć pracę u niego i przejdź do mnie.

- Lepiej nie łączyć pracy z przyjemnością - szepnęła.

Pogłaskał ją pod brodą.

- Jako bonus kupię ci dom. Jaki tylko zechcesz.

Powiodła kpiącym spojrzeniem po osiemnastowiecznym pałacu.

- Naprawdę? Każdy?

Maksym parsknął śmiechem i pocałował ją. Jego usta były ciepłe i namiętne. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Kiedy się odsunął, Grace wyrwało się westchnienie.

- Chcę się tobą zaopiekować, Grace - mruknął, nie odrywając warg od jej skóry. - Pozwól na to.

- Wolę, żebyś nie był moim szefem. Nie chcę też twoich pieniędzy. Chcę tylko ciebie.

Jego oczy zabłysły.

- Ja opiekuję się tym, co do mnie należy - mruknął.

Należała do niego? Poczowała się tak, jakby otulił ją ciepłym kocem. Zależało mu na niej. Udowodnił to wczoraj, pozwalając jej odejść. Mógł potraktować ją jak przygodę na jedną noc, a tymczasem zabiegał o jej względy w bardzo romantyczny sposób.

Jej również zaczynało na nim zależeć i to bardziej, niż chciała się przyznać.

Usiadł na grubym białym kocu przed kominkiem. Poklepał miejsce obok siebie.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Bez powodu zachciało jej się płakać.

- Dziękuję. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Dziękuję, Maksym.

- Za co? - W jego ciemnych oczach odmalowało się szczere zdumienie.

- Ostatnie lata były dla mojej rodziny bardzo ciężkie. Już nie wiedziałam, czego się trzymać. I w co wierzyć.

Maksym wpatrywał się uważnie w jej twarz w migotliwym blasku świec. Jego oczy były ciemne jak dym, a na szczęce pojawił się cień zarostu.

- Teraz już wiem - dokończyła cicho. - Wierzę w ciebie.

Zaczął mrugać powiekami. Mocno. Zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

- Nie jestem święty - mruknął niskim głosem. - Mówiłem ci od początku, że jestem egoistą. I człowiekiem bezwzględnym.

- To nieprawda. - Objęła dłonią jego szorstki od zarostu podbródek i delikatnie zwróciła jego twarz ku sobie. - Jesteś dobrym człowiekiem, Maksym. Tylko nie chcesz, by inni o tym wiedzieli. Uważasz to za słabość - stwierdziła łagodnie. - Ale ja odkryłam twój sekret.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Grace. Kogoś, kto z taką determinacją dopatruje się dobra w ludziach, którzy na to nie zasługują.

Pogładził jej policzek. Byli tak blisko... Czowała tuż przy sobie jego twarde, silne mięśnie. Nie odrywali od siebie oczu. Nie umiałyby w tym momencie powiedzieć, gdzie się kończyła jej dusza, a zaczynała jego.

- Grace...

Pocałował ją z taką tęsknotą, udręką i czułością, że wyrwał jej się jęk.

Maksym zaklął po rosyjsku i odsunął się od niej. Zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po pokoju z rękami wplecionymi we włosy.

- Co się stało? - zapytała szeptem, nie wstając z koca.

Już drugi raz odrywał się od niej. Czyżby było z nią coś nie tak? Może nie podobało mu się, w jaki sposób całowała?

Ogarnął ją niepokój. Przypomniały jej się słowa Alana, że Francesca wymyśliła fałszywe zaręczyny, aby wzbudzić zazdrość w innym mężczyźnie.

A jeśli Maksym nadal kochał Francescę?

- W porządku - powiedziała Grace żałośnie. - Rozumiem. To nie mnie pragniesz.

- Myślisz, że cię nie pragnę? - odezwał się chrapliwym głosem.

- Wszystko w porządku, naprawdę. - Potrząsnęła głową, walcząc ze łzami. - Nie jestem w twoim typie...

Opadł na kolana i zacisnął palce na jej przedramionach z taką siłą, że zostały sinia-ki.

- Nie pragnę cię? Boże! Ja cię nie pragnę?! - wybuchnął. - Myślę wyłącznie o tym, żeby cię wziąć, Grace. W łóżku, pod ścianą, na podłodze. Nie pragnę cię? Pragnę cię do szaleństwa i powstrzymywanie pożądania niemal mnie zabija!

Jego głos odbijał się echem od ścian i sufitu pustego pokoju, zanim wreszcie ucichł.

- To dlaczego mnie odpychasz?

Objął rękami jej twarz.

- Bo jesteś jedynym promykiem słońca, jaki mi się trafił od lat - mruknął niskim głosem. - Nie mogę zniszczyć twojego ciepła, Grace. Nie mogę dopuścić, by świat pograżył się w chłodzie i mroku, kiedy zgaśnie to światełko.

- Boisz się mnie skrzywdzić?

Zacisnął szczęki i kiwnął głową.

- Nie bój się. - Wzięła głęboki oddech. - Po nie najlepszych doświadczeniach z Alanem doszłam do wniosku, że miłość jest przereklamowana. - Nie była tak głupia, by powtórnie ryzykować zaangażowanie uczuciowe. Niezależnie od tego, jakie doznania

budził w niej Maksym. Poglaskała jego szorstki policzek i zsunęła dłoń na szyję. - Zapewniam, że mnie nie skrzywdzisz...

- Nie rób tego - zawołał schrypniętym głosem i unieruchomił jej rękę.

- Proszę - wyszeptała. - Po prostu mnie pocałuj.

Ich oczy się spotkały.

I Maksym z pomrukiem ustąpił.

Miażdżył wargami jej usta, zerwał z niej płaszcz, a potem za duży sweter. Jego dłonie przesuwały się niecierpliwie po prostej, białej bluzce. Większość guzików porozpinał, ale ostatni oderwał. Rzucił bluzkę na podłogę i spojrzał na Grace w blasku ognia płonącego na kominku. Po chwili na podłodze wylądował również jej bawełniany stanik. Własnego ubrania Maksym pozbył się w imponującym tempie. I stanął przed nią nagi.

Grace nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny. Głęboko wciągnęła powietrze i wpatrywała się w niego w blasku ognia. W ciemnym, pustym dworze paliły się tylko otaczające ich świece.

- Jesteś piękny - szepnęła.

Wziął ją w ramiona i delikatnie położył na kocu przy kominku. Czują jego twarde mięśnie. Pieścił jej nagie ciało, całował szyję, przerwę między piersiami, brzuch... Rozsunął jej uda. Zaczął całować...

Grace zaczerwieniła się i próbowała mu się wymknąć, ale nie puścił. Jej sutki stwardniały tak, że zaczęły boleć. Jęknęła. Kręciło jej się w głowie, nie mogła oddychać, całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu na... na...

Krzyknęła, gdy przetoczyła się przez nią pierwsza fala rozkoszy. Zaczęła się gdzieś w głębi niej i rozchodziła się po całym ciele, aż z jej ust wyrwał się okrzyk. W tym momencie Maksym wszedł w nią.

W pierwszej chwili obezwładnił ją ból, ale niemal natychmiast zaczęła w niej narastać rozkosz. Powolutku wysunął się z niej i wszedł ponownie. W końcu uniosła biodra, by wyjść mu na spotkanie.

Wypełnił ją całkowicie, spokojnie, pewnie, jakby chciał dotknąć jej serca. Intensywność doznania była tak ogromna, rozkosz tak obezwładniająca, że niemal bolesna.

Grace wpatrywała się w górujące nad nią twarde męskie ciało z ciemnymi włosami porastającymi pierś i mięśniami lśniącymi od potu.

Maksym.

Jej książkę.

Jej kochanek.

Jej... ukochany?

Otworzył oczy, jakby usłyszał jej myśl. Ich spojrzenia splotły się, dusze złączyły. Z ostatnim pchnięciem Maksyma cały świat wokół Grace rozpadł się na milion kawałków. Wygięła się i eksplodowała, szepcząc bez tchu jego imię.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maksym przywiózł tutaj Grace z premedytacją, aby ją uwieść. Postanowił na zimno zdobyć jej lojalność, aby uzyskać od niej informacje, które mógłby wykorzystać przeciwko Barringtonowi. Ale kiedy objęła go miękkimi ramionami i poprosiła, by ją pocałował, zapomniał o planach zdobycia informacji. Zrezygnował z zemsty na Barringtonie. Odrzucił nawet myśl o fuzji. Pragnął tylko jej.

Wyrzekł się tego wszystkiego, aby móc ją mieć bez poczucia winy i czuć się choć w połowie takim człowiekiem, za jakiego go miała.

Był jej pierwszym mężczyzną.

Ta myśl zachwyciła Maksyma. Napełniła go dumą i podziwem. Żaden inny mężczyzna nawet jej nie tknął. Żaden inny mężczyzna nie...

Nagle wstrzymał oddech.

Rozdarty pomiędzy namiętnością a sumieniem kompletnie zapomniał o prezerwatywie. Pierwszy raz w życiu.

Odwrócił się na plecy i spojrzał w sufit. Z góry uśmiechały się do niego ledwie widoczne w mroku cherubiny.

A jeśli poczęli dziecko?

- Maksym. - Grace spojrzała mu z troską w twarz. - Czy zrobiłam coś złe?

- Nie. - Objął ją ramionami i pocałował w skroń. - Nawet tak nie myśl, *solnyszko majo*. Nigdy tak nie myśl.

Położyła policzek na jego sercu.

- Masz poczucie, że zdradziłeś Francescę?

Francescę? Maksym zapomniał o niej z dziwną łatwością, zważywszy, że przez okrągły rok była jego kochanką.

- Dlaczego o nią pytasz? A może tobie się wydaje, że zdradziłaś Barringtona?

Grace potrząsnęła głową.

- Nigdy go nie kochałam. To było tylko zauroczenie, nic więcej.

Te słowa sprawiły mu dziwną ulgę. Leniwie gładził nagie plecy Grace, rozkoszując się cudownymi liniami jej ciała i gładkością skóry.

- Miło mi to słyszeć. Więc już nic cię nie powstrzymuje przed odejściem od niego.
- Nie mogę zostawić Alana. Żał mi go.
- Dlaczego? Zdobył fuzję. I narzeczoną.
- Właśnie się dowiedział, że nigdy nie zamierzała za niego wyjść. Nawet nie spali ze sobą. Próbowала tylko wzbudzić zazdrość w innym mężczyźnie. - Grace głęboko wciągnęła powietrze i podniosła na niego oczy. - Podejrzewam, że chodzi o ciebie.

Gładząca jej plecy dłoń znieruchomiała.

- To nie były prawdziwe zaręczyny?

- Nie, ale fuzja jest prawdziwa. Jej ojciec o niczym nie wiedział.

Maksym przez chwilę nie był w stanie oddychać.

Nie mógł w to uwierzyć.

Co za ironia losu! W momencie gdy sumienie zwyciężyło i zrezygnował z wyciągania od Grace informacji, ona sama włożyła mu do ręki klucz do zniszczenia Barringtona.

Ta informacja była bezcenna, pozwalała storpedować fuzję.

Właściwie Maksym w pewnym stopniu się tego spodziewał. Francesca była wściekła, kiedy nie przyjął postawionego przez nią w październiku ultimatum. Po trwającym przez rok burzliwym związku, kiedy kilkakrotnie zrywali ze sobą gwałtownie i z równą namiętnością schodzili się znowu, zażądała od niego małżeństwa.

- Jeśli nie, to mnie stracisz - zagroziła złowieszczo.

Maksym zawsze źle reagował na groźby czy ultimatum. W odpowiedzi zaczął ją całować tak gorąco, aż osłabła w jego ramionach, a potem wyszeptał jej do ucha:

- Wobec tego muszę cię stracić.

Francesca przystąpiła do rozgrywki z nim w typowy dla siebie sposób: sprzymierzyła się z największym wrogiem Maksyma. I nie musiała nawet przespać się z Barringtonem, żeby go wodzić za nos! Maksym był naprawdę pod wrażeniem. Ale fakt, że nie zamierzała spełnić swej groźby i poślubić Barringtona, dowodził jej słabości.

Wystarczyło, by Maksym zdradził prawdę lordowi Hainesworthowi, a fuzja będzie należała do niego. Wraz z Francescą, jeśli nadal jej pragnie...

- Kochasz ją, Maksym? - rozległ się cichy szept Grace. - Kochasz?

Nagle wrócił do rzeczywistości, do słodkiej, pięknej dziewczyny, którą trzymał w ramionach.

Grace różniła się od jego poprzedniej kochanki jak woda od ognia. Miała kobiecą figurę z rozkosznymi krągłościami, pełne zaróżowione policzki, skórę promieniejącą zdrowiem i naturalne blond włosy, mieniające się w świetle świec jak płynne srebro i złoto.

Smukła i wiotka Francesca nosiła najszykowniejsze stroje od czołowych projektantów, a jej ogniście czerwone włosy były dowodem kunsztu drogiego salonu fryzjerskiego. Naturalność? Francesca nawet do łóżka kładła się z czerwoną szminką na ustach!

Grace była biedna, słodka i obdarzona tak dobrym sercem, że wszyscy ją wykorzystywali, podczas gdy Francesca z lubością dyrygowała służbą i pomiatała słabszymi od siebie.

Grace była uczciwa do przesady. Nawet teraz Maksym widział bezbronność w jej wpatrzonych w niego z niepokojem oczach. Francesce nic nie sprawiało większej satysfakcji niż jakaś paskudna insynuacja szepnięta w odpowiedniej chwili odpowiedniej osobie. Rozgrywała swoje romanse jak partię szachów lub jak generał prowadzący oddziały do zwycięskiej batalii.

- Ona jest taka piękna - westchnęła Grace i przygryzła wargę. - Wszyscy mężczyźni muszą jej pragnąć.

Maksym zdał sobie sprawę, jak łatwo było zranić Grace. A za nic w świecie nie chciał tego zrobić.

- Teraz jestem z tobą. - Wstał z koca i zdmuchnął wszystkie świece, a potem wyciągnął się obok Grace.

Przytulił ją mocno do siebie, leżąc na boku, twarzą do ognia.

Westchnęła i rozluźniła się w jego objęciach. Wkrótce zaczęła równo oddychać. Zasnęła spokojnie. Ufnie.

Zazwyczaj po miłosnych uniesieniach Maksym nie mógł się doczekać, by opuścić kobietę, z którą zaznał rozkoszy. Przy Grace czuł się zupełnie inaczej. Ogarnął go niesamowity spokój.

Wpatrywał się w ogień, który migotał, trzaskał i przygasał na marmurowym kominku.

Mógł sfinalizować fuzję. Wziąć odwet na Barringtonie. Zdobyć wszystko, o czym marzył: stworzyć największe przedsiębiorstwo naftowo-gazowe na świecie i zarządzać nim.

Lub... mógł zrobić rzecz niewyobrażalną. Zapomnieć, że dotarła do niego ta informacja, i zatrzymać Grace. Mógł ulokować ją jako swą kochankę w podmoskiewskiej posiadłości Rublowce, gdzie planował spędzić zimę. Podobała mu się myśl, że Grace gotowałaby dla niego, krzątała się po domu, dbała o jego dobry humor, a nocą dzieliła z nim łóżko. Czy istniał lepszy sposób na przetrwanie długiej, surowej rosyjskiej zimy?

Maksym wpatrywał się jak zahipnotyzowany w przygasający ogień. Ale pozwolić Barringtonowi wygrać? Zrezygnować z fuzji? Zapomnieć o marzeniu zdobycia światowej dominacji? Odstąpić ją Barringtonowi i dać się zepchnąć na odległą, drugą pozycję? Może nawet zaryzykować istnienie własnej firmy, wystawiając ją na ewentualne wrogie przejęcie?

Rezygnacja z tej fuzji mogła w przyszłości skutkować utratą wszystkiego, o co walczył. Stał przed jasnym wyborem.

Grace albo fuzja.

Nie próbował oszukiwać samego siebie, że może mieć obie. Jeśli Grace dowie się, że ją zdradził, że wykorzystał słowa, które nieopatrznie wymknęły jej się w łóżku, aby zniszczyć jej szefa, nigdy mu tego nie wybaczy.

Pytanie tylko, czy Maksym będzie w stanie wybaczyć samemu sobie, jeśli tych słów nie wykorzysta?

Grace westchnęła przez sen, jej piersi się uniosły. Jego ciało natychmiast zareagowało. Ta kobieta działała na niego jak żadna inna.

Jej powieki drgnęły. Spojrzała na niego zaspanymi oczami.

- Myślę, że cię kocham - wyszeptała, po czym szeroko otworzyła oczy. - O Boże! Powiedziałam to na głos? Myślałam, że jeszcze śpię.

- Powiedziałas to na głos - stwierdził Maksym szorstko.

- Ja chciałam tylko...

- Śpij - mruknął oschle.

Ogień na kominku wygasł już całkowicie, zanim wreszcie znowu zapadła w sen. Maksym nie mógł zasnąć. Leżał bezsenne przez całą noc i obserwował, jak mleczna mgła wisząca nad wrzosowiskiem powoli zabarwia się różowym blaskiem świtu.

Musiał dokonać wyboru.

Kiedy wreszcie będzie mogła stąd wyjść? Grace znowu spojrzała na zegar w dolnym rogu monitora. Nie chciała spędzić całej Wigilii w pracy. Najwyraźniej inni również nie mieli na to ochoty, bo pozostała w biurze całkiem sama. Uśmiechnęła się na myśl o świętach w domu. Dzisiaj miała wyjechać na dwutygodniowe wakacje do Los Angeles. Czekala już tylko na Alana, który miał jej przynieść czek na dziesięć tysięcy dolarów. Czek, który ocali rodzinny dom Grace.

Ale Alan, oczywiście, spóźnił się.

Grace próbowała się skupić na danych do raportu sprzedaży Cali-West w czwartym kwartale. Ale jej myśli krążyły wokół ulubionego tematu.

Maksyma.

Ostatnie dwa tygodnie były najpiękniejszym okresem w jej życiu. Prawie codziennie wychodzili gdzieś razem. Na dansing. Na obiad. Maksym ciągle próbował jej coś kupować. Na przykład wczoraj zaciągnął ją do salonu samochodowego i usiłował jej sprezentować złote maserati ze składanym dachem.

- Pasuje do twoich włosów - powiedział z uśmiechem. - Potraktuj go jak... spinkę czy opaskę do włosów.

Oczywiście stanowczo i konsekwentnie odmawiała przyjmowania prezentów. Ale wieczorem, w swoim hotelowym penthousie zaoferował jej dar, którego nie mogła i nie chciała odmówić - kochał się z nią przez całą noc.

Pewnie dlatego dzisiaj była taka zmęczona. Czula nawet lekkie mdłości.

Szczególnie gdy pomyślała o rozstaniu się z Maksymem na całe dwa tygodnie. Chciała przed wyjazdem kupić mu coś na Gwiazdkę, ale co ofiarować człowiekowi, który ma wszystko? Własne nagie ciało przewiązane czerwoną kokardką?

Mdłości stawały się coraz silniejsze. Grace spojrzała na kubek letniej kawy i zrobiło jej się niedobrze. Może przesadziła z ilością wina podczas wczorajszej kolacji? Niemożliwe, wypła tylko pół kieliszka. W takim razie to wina kurczaka tikka. Na samą myśl o ulubionym, pikantnym daniu zrobiło jej się tak niedobrze, że zakryła ręką usta i w ostatniej chwili dobiegła do toalety.

Wyszła stamtąd pokryta zimnym potem i podziękowała w duchu losowi, że została sama w biurze. Po czym odkryła, że nie była już sama. Przy jej biurku stał Alan.

Dzięki Bogu! Wreszcie będzie mogła stąd wyjść. Jak tylko odbierze swój bonus, pojedzie do penthouse'u Maksyma i spróbuje go namówić, by pojechał z nią na święta do Kalifornii. Jeśli wszystko inne zawiedzie, to przekona go ta ogromna czerwona kokarda. Na samą myśl o tym Grace zachichotała.

- Cieszę się, że cię widzę - zawołała i podeszła do Alana.

- Czyżby, Grace? - Alan opierał się o jej biurko z dziwnie ponurą miną.

Najwyraźniej coś go dręczyło, ale Grace nie zamierzała się przejmować kłopotami szefa. Nie czuła się najlepiej. Do mdłości dołączyły jeszcze zawroty głowy.

- Alan, daj mi czek i już pójdę. Źle się czuję. - Ale Alan nadal stał z rękami założonymi na piersi i mierzył ją ponurym spojrzeniem, więc dodała słabo: - Jest Wigilia...

- Możesz wyjść, kiedy tylko zechcesz.

- Dziękuję ci...

- Ponieważ jesteś zwolniona.

Przez chwilę wpatrywała się w niego oniemiała ze zdumienia. W końcu wykrztusiła:

- Co?!

- Słyszałaś. Masz dokładnie trzy minuty na zabranie swoich rzeczy.

- To jakiś żart?

- Żart? Zaufana sekretarka zdradziła moją tajemnicę, wskutek czego straciłem kontrakt swojego życia.

- Co? - Grace gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, czy wymknęły jej się jakiejkolwiek szczegóły planowanej fuzji. Nie. Potrząsnęła głową. - Nigdy nie pisałam nikomu ani słowa!

- Lord Hainesworth wycofał swoje fundusze i poparcie - odparł z wściekłością Alan. - Dziś rano dowiedział się, że moje zaręczyny z Francescą były fałszywe. Straciłem szansę na fuzję i prawdopodobnie utracę również posadę dyrektora generalnego. Pójdę na dno. Pocięszam się tylko, że... ty również.

- To jakaś upiorna pomyłka - wyjąkała Grace. - Proszę, Alan, ten bonus jest mi bardzo potrzebny...

- Bonus? - Parsknął gorzkim śmiechem. - Masz szczęście, że nie wsadziłem cię do więzienia za szpiegostwo korporacyjne! Ale postaram się, żebyś nigdzie nie dostała pracy. Nie dam ci rekomendacji. Ani zaległego wynagrodzenia. A teraz wynoś się, zanim wezwę policję.

- Ale ja nikomu nie mówiłam o fałszywych zaręczynach! - krzyknęła Grace. I nagle po jej plecach przebiegł lodowaty dreszcz. - Poza...

- Kiedy szantażem wymusiłaś na mnie podwyżkę, nie raczyłaś mnie poinformować, że pracujesz również dla Maksyma Rostowa.

Grace z sykiem wciągnęła powietrze.

- To nie tak - zapewniła. - Jak się dowiedziałeś o...?

- Francesca usłyszała o tym od przyjaciół. - Alan potrząsnął głową z pogardliwą miną. - Podobno afiszował się z tobą po całym mieście, jakby chciał się pochwalić swoją nową kochanicą. Zawsze byłaś pazerna na pieniądze, Grace. Powiedz, co sprawiało ci więcej satysfakcji: sprzedawanie mu moich tajemnic czy sprzedawanie mu swojego ciała?

Poczuła się tak, jakby ją uderzył w twarz.

- Niczego nie sprzedawałam - wyszeptała. - On nie mógłby mi tego zrobić.

- Nie? Myślałaś, że Rostow pragnie cię dla twojej inteligencji? Albo urody? - Zmierzył Grace taksującym spojrzeniem. - To była wyłącznie rozgrywka pomiędzy nim a Francescą. Przez cały czas. Rzucił ją. Chciała go odzyskać. I teraz są razem.

- Nie!

- Jeżeli sądzisz, że mógłby wybrać ciebie a nie ją, to jesteś jeszcze głupsza, niż mi się zdawało. - Odwrócił się do niej plecami. - Za dwie minuty przyślę na górę strażnika.

Grace półprzymkniętymi rękami wyjmowała z biurka należące do niej przedmioty i pakowała je do kartonowego pudła wraz z na wpół uschniętym kwiatkiem i dwiema rodzinnymi fotografiami w ramkach. Wyszła z budynku i dopiero wówczas uświadomiła sobie, że zapomniała o płaszczu. Ochroniarz nie zgodził się wpuścić jej z powrotem do biura. Mogła najwyżej zadzwonić do Alana i poprosić, żeby zniósł go na dół.

Wolała wyjść bez okrycia.

Na dworze panował przejmujący ziąb, niebo zasnuwały ciężkie chmury. Grace drżała w cienkim swetrze narzuconym na jedwabną bluzkę i przyciskała do piersi tekturowe pudło.

Alan musiał się mylić. Niemożliwe, by Maksym ją zdradził.

Ale nikomu innemu nie powiedziała o fałszywych zaręczynach. Więc kto inny mógł zdradzić?

Odpowiedź była szokująco oczywista: Maksym od początku zamierzał ją uwieść i wykorzystać.

Nie! Z jej ust wyrwał się szloch. Zmierzała do najbliższej stacji metra, walcząc z zawrotami głowy. Na ruchomych schodach dopadła ją kolejna fala mdłości. Na uginających się nogach wsiadła do pustawego wagonu. Czowała na sobie pełne zdumienia i współczucia spojrzenia współpasażerów. Wiedziała, co mieli przed oczami - kobietę bez palta, z zaczerwienionymi oczami i tekturowym pudłem z przywiedłą rośliną i dwoma zdjęciami w ramkach. Nietrudno sobie dośpiewać resztę. Zwolniona w Wigilię.

Znalazła wszystkie swoje rzeczy spakowane do dwóch walizek wystawionych przed drzwi mieszkania w suterenie na Knightsbridge. Zamki zostały zmienione. Alan wyrzucił ją również z domu.

Wyjęła z torebki telefon komórkowy i wystukała numer Maksyma.

Nie odebrał. Po trzech sygnałach włączyła się poczta głosowa.

- Maksym, właśnie usłyszałam coś, co nie może być... - zaczęła Grace i w tym momencie połączenie się zerwało. Spojrzała na aparat i wszystko stało się jasne. To był służbowy telefon, opłacany przez firmę. Alan musiał go właśnie wyłączyć.

Grace odetchnęła głęboko, by opanować rosnącą panikę.

Schowała rodzinne fotografie do walizki, włożyła najcieplejszy, najbardziej puszysty sweter, a tekturowe pudło z usychającą roślinką wrzuciła do pobliskiego pojemnika na śmieci. Wróciła do metra, ciągnąc obie walizki za sobą.

Nagle w jej uszach zabrzmiał głos Maksyma. Szorstki. Niski. Z leciutkim obcym akcentem. „Zarzucono mi, że jestem człowiekiem bez serca. To prawda, Grace. Potraktuj to jako ostrzeżenie”.

Szarpiąc się z bagażami, wysiadła z metra na stacji w pobliżu jego hotelu. Maksym nie odebrał telefonu, więc uznała, że prawdopodobnie był jeszcze w biurze, pogrążony w pracy. Postanowiła zaczekać na niego w penthousie.

Przekonała się jednak, że wcale nie siedział w biurze.

Szedł sobie pod rękę z Francescą.

I wyglądał zabójczo przystojnie w szarym garniturze i płaszczu. Rudowłosa piękność u jego boku miała palto koloru kości słoniowej i buty na wysokim obcasie. Minęli uśmiechniętego portiera i weszli do hotelu. Francesca obejrzała się na Maksyma przez ramię i rzuciła mu kokieteryjne, pełne uczucia, zdradzające wzajemną bliskość spojrzenie.

Nogi ugięły się pod Grace. Trzęsąc się jak w febrze, podeszła do krawężnika i zatrzymała taksówkę.

- Heathrow - rzuciła do kierowcy.

Niemal rozplakała się z wdzięczności, gdy urzędniczka na lotnisku zdołała przebukować jej bilet na wcześniejszy lot.

Przemierzała Atlantyk na środkowym siedzeniu, wciśnięta pomiędzy dwóch potężnych, chrapiących mężczyzn. Siedziała z mocno zaciśniętymi powiekami. Bała się, że jeśli zacznie płakać, to nigdy nie zdoła przestać.

A miała większe problemy niż złamane serce.

Przede wszystkim: jak uratować dom? Jak utrzymać rodzinę? Czy zdoła znaleźć pracę, skoro została wyrzucona na bruk za wypaplanie kochankowi w łóżku tajemnicy wartej miliard dolarów? Kochankowi, dla którego w życiu liczyły się tylko pieniądze. Pieniądze i zemsta. I... Francesca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie ma jej.

Maksym, który od pięciu minut bezskutecznie dobijał się do drzwi sutereny Grace, podniósł wzrok. W drzwiach domu stał Alan Barrington.

Zapadł już zmrok, był wigilijny wieczór. Maksym obiecał odwiedzić Grace na lotnisko, ale zamierzał skłonić ją do rezygnacji z powrotu do domu na Boże Narodzenie. Jego prywatny odrzutowiec już czekał w gotowości na lotnisku pod Londynem, by zawieść ich na święta na południe Francji.

Ale spóźnił się o piętnaście minut. Zaledwie piętnaście minut, co można uznać za cud, biorąc pod uwagę wszystkie niespodzianki, jakie go spotkały tego dnia. Fuzja przedsiębiorstw była już niemal pewna. Spadła mu jak z nieba dzięki Francesce. Byłby głupcem, gdyby jej nie przyjął, ale ustalenie szczegółów pozostawił swoim ludziom i opuścił spotkanie w połowie, by popędzić do Grace.

Zadzwoił do niej zaraz po wyjściu ze spotkania, ale nie zdołał jej złapać.

- Gdzie ona jest?

Barrington popatrzył na niego wyzywająco.

- Dlaczego miałbym ci powiedzieć?

- Jej telefon milczy. Wiesz dlaczego?

Alan skrzyżował ramiona na piersi.

- Straciła telefon wraz z pracą. Zwolniłem ją dziś po południu.

- Pozbyłeś się takiego wzoru lojalności?

- Lojalności? Jakiej lojalności? Mało ci, że odebrałeś mi jedną kobietę? Teraz sięgasz po następną? - Usta Barringtona wykrzywiły się z pogardą i szyderstwem. - Nie jestem jej alfonssem.

W trzech krokach Maksym pokonał schody, dopadł Alana i złapał go za gardło.

- Nazywasz Grace dziwką?

- Puść mnie! - zapał drobniejszy mężczyzna.

- Przepraszam - warknął Maksym i puścił go.

- Występujesz teraz w jej obronie? - Barrington łapał powietrze i rozcierał szyję. - A przecież to ty ją zniszczyłeś. Ty ją uwiodłeś i wykorzystałeś. Nie ja.

- Nigdy jej nie wykorzystałem - oznajmił Maksym, ale po plecach przebiegł mu nieprzyjemny dreszcz.

Poczucie winy?

- Po co teraz zaprzeczać? - wycedził Alan. - Przecież wygrałeś. Przejąłeś fuzję. Odzyskałeś Francescę. Masz swój rewanż, załatwiłeś mnie raz na zawsze. Udziałowcy już wystosowali prośbę, bym złożył rezygnację.

- Doskonale - stwierdził Maksym, choć zemsta nie sprawiła mu spodziewanej satysfakcji.

- Co ci zależy na jakiejś sekretarce? - Barrington spoglądał na niego podejrzliwie. - Masz Francescę.

Kapryśna ekskochanka zjawiła się rano w penthousie Maksyma i podała mu głowę Barringtona na tacy.

- Właśnie wyznałam ojcu prawdę - oznajmiła, ocierając chusteczką fałszywe łzy z zielonych oczu. - Nigdy nie chciałam Alana. Liczysz się tylko ty, Maksymie. Zawsze liczyłeś się tylko ty.

Dzwonek telefonu przerwał pełną wściekłości ripostę Maksyma. Ojciec Franceski nie marnował czasu. Od początku bardziej mu odpowiadała oferta Rostow Oil i tylko fałszywe zaręczyny córki skłoniły go do rozważenia fuzji swej firmy z Cali-West. Nie minęło pół dnia, a procedura połączenia przedsiębiorstw została wdrożona, choć miało upłynąć jeszcze kilka tygodni, zanim umowa zostanie podpisana, a informacja o tym oficjalnie podana do wiadomości publicznej.

Maksym zaakceptował fuzję. Ale wybrał Grace. Nie wykorzystał uzyskanej od niej informacji. Nie zdradził jej.

Teraz zrozumiał jednak, że akceptacja spowodowała podobne skutki jak zdrada.

- Powiedz mi, gdzie ona jest.

- Leci do Los Angeles, jak sądzę. Sam kupiłem jej bilet. Mam nadzieję, że samolot się roztrzaska. - Barrington zatrzasnął drzwi.

Schodząc po schodach, Maksym wystukiwał numer swojego detektywa. Kazał mu znaleźć adres rodziny Grace, a przy okazji zbadać również jej sytuację.

W godzinę później leciał już prywatnym odrzutowcem do Kalifornii.

Mały żółty domek błyszczał na tle ciemnego nieba jak latarnia morska na klifie wznoszącym się nad szumiącym w dole Pacyfikiem.

Ciężko dysząc po wspinaczkę na wzgórze, Grace wślizgnęła się do domu i na palcach przeszła obok sztucznej choinki udekorowanej zabawkami z jej dzieciństwa i jarzącej się kolorowymi lampkami.

- Gracie? - Matka wyjrzała zza drzwi kuchni. - Wczesnie wstałaś. Spodziewałam się, że pośpisz dziś dłużej.

Grace pospiesznie schowała za plecy niewielką paczuszkę, którą kupiła w odległej o milę całodobowej aptece.

- Zmiana stref czasowych. Nie mogłam spać, więc wybrałam się na spacer.

- Moje biedactwo - uzalała się nad nią mama, po czym nagle rozjaśniła się. - Zaparzę ci kawę. Chodź, pogadamy sobie, kiedy szynka będzie się dusić.

- Zaraz wracam, mamó. - Grace weszła do swojego pokoju i próbowała uspokoić szybko bijące serce. Zastąpiła obcisłe džinsy miękkimi, flanelowymi spodniami od piżamy i włożyła czerwoną ażurową bluzę.

Postawiła torebkę z apteki na nocnym stoliczku.

Mama odebrała ją wczoraj z lotniska w Los Angeles, uszczęśliwiona, że córka przyleciała wcześniejszym lotem. Chłopcy podskakiwali z podniecenia, zdejmując jej bagaże z kołowrotu. Nawet siedemnastoletni Josh uściskał Grace i powiedział niskim męskim głosem:

- Cieszę się, że jesteś w domu.

Potem mama usiadła za kierownicą minivana i godzinę później dotarli szczęśliwie do Oxnard, nadmorskiego miasteczka położonego na północ od Los Angeles. O północy uraczyła dzieci gorącą czekoladą i ptasim mleczkiem, a potem wszyscy położyli się do łóżek, by śnić o radosnym Bożym Narodzeniu.

Wszyscy poza Grace.

Nie była w stanie im powiedzieć, że wkrótce stracą dom, w którym teraz spokojnie spali. Odwlekła wyznanie prawdy, która złamie im serca. Ale z trudem przełykała gorącą czekoladę, która normalnie była jej ulubionym napojem. Od dwóch dni męczyły ją mdłości. A kiedy położyła się do łóżka w swojej dawnej sypialni, w której nadal wisiały plakaty gwiazd rocka i siedziały stare pluszowe misie, bolały ją piersi.

Wtedy dopiero wpadła jej do głowy ta przerażająca myśl.

Mdłości... zawroty głowy... zmęczenie... obolałe piersi...

Dlatego wyslizgnęła się z domu przed świtem, żeby kupić test ciążowy.

Tylko raz kochała się z Maksymem bez zabezpieczenia. Los nie mógł się okazać aż tak okrutny!

Test ciążowy musiał jednak poczekać. Nie mogła go zrobić teraz, kiedy mama wstała i czekała na nią.

Grace zeszła powoli do kuchni. Jej żołądek z największym trudem znosił zapach przygotowanej przez mamę świeżej kawy ze śmietanką.

- Taka jestem z ciebie dumna, Grace - zawołała ze łzami wdzięczności w oczach Carol Cannon. - Chciałabym pójść jutro z tobą do banku, kiedy zaniesiesz im czek. Co za szczęście, że mam taką silną córkę, na której mogę polegać.

Grace poczuła się jak oszustka. Jutro powiem mamie, obiecała sobie w duchu. Chcę tylko, żeby radośnie spędziła te święta.

Reszta poranka była dla Grace prawdziwą udręką. Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak młodszy bracia rozpakowują swoje prezenty i ściskają mamę z wdzięcznością. Jutro wszystkie te prezenty będą musiały zostać zwrócone do sklepu. Będą potrzebowali każdego centa, aby przetrwać. Siedemnastoletni Josh będzie musiał pożegnać się ze swym wytęsknionym iPodem. Czternastoletni Ethan z gitarą. Dwunastolatek Connor pewnie rozplacze się, oddając bęben. Nawet mama odniesie do sklepu drogi kaszmirowy sweter, który chłopcy kupili jej na spółkę za pieniądze zarobione przy koszeniu trawników sąsiadów. Kiedy Grace odpakowała własny prezent, znalazła bogato ilustrowany album o kolei transsyberyjskiej. Spojrzała na ich rozpromienione twarze i łzy zakreśliły jej się w oczach.

- Dziękuję - wyjąkała z trudem. - Tak bardzo was Kocham.

Jutro, powtarzała sobie z wymuszonym uśmiechem na twarzy. Jutro im powiem.

Po śniadaniu mama z chłopcami wybrała się na poranną mszę i śpiewanie kolęd. Grace wymówiła się różnicą czasu i została w domu.

Wreszcie sama. Wpatrywała się w test ciążowy i powtarzała w myślach: bądź negatywny, bądź negatywny. Ręce jej się trzęsły. Czy pojawi się jeden pasek? A może dwa? Wydało jej się, że zaczynają się pokazywać paski, ale w ciemnej łazience nie widziała wyraźnie. Podbiegła do okna w bawialni.

Dwa paski. O, Boże! Pozytywny!

Jest w ciąży!

Odwróciła się, słysząc jakiś dźwięk.

W drzwiach stał Maksym. Nogi ugięły się pod Grace. Wepchnęła test ciążowy do kieszeni bluzy i wzięła głęboki oddech.

- Co ty tutaj robisz?

Wszedł do pokoju, nie odrywając od niej wzroku.

- Przyjechałem po ciebie.

- Nie powinieneś tu przyjeżdżać.

Zbliżył się do niej z wyrazem napięcia na twarzy.

- A ty nie powinnaś opuszczać Londynu.

- Dlaczego? - zapytała, dumnie unosząc głowę. - Czyżby zostały jeszcze jakieś tajemnice, których zapomniałam ci wygadać w łóżku?

- Nigdy cię nie zdradziłem.

- Zawarłeś porozumienie z Exemplary Oil?

- Wczoraj - przyznał lakonicznie i zacisnął zęby.

Grace zamknęła oczy. A więc Alan nie kłamał. Wszystko, co powiedział, było prawdą.

- Musisz ją bardzo kochać - powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem.

Maksym potrząsnął głową.

- Grace, wysłuchaj mnie...

Nienawidziła go bardziej niż kogokolwiek w życiu.

- Co tu robisz? Powinieneś raczej świętować z Francescą.

- Nie, do licha! - Złapał ją za ramiona, a w jego stalowych oczach zapłonął ogień. - Nie chcę jej. Chcę ciebie!

Parsknęła gorzkim śmiechem.

- Myślisz, że możesz mieć wszystko? Od początku zamierzałeś mnie uwieść, żeby zdobyć informacje. Od chwili, gdy twój samochód ochlapał mnie błotem!

- Masz rację - przyznał cicho Maksym. - Wówczas byłaś dla mnie jedynie sekretarką Barringtona i, jak sądziłem, jego kochanką. Zamierzałem posłużyć się tobą, by odzyskać to, co mi się słusznie należało. Ale kiedy kochałem się z tobą, zrezygnowałem ze swego planu - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Nie mogłem wykorzystać informacji, jaką zdradziłaś mi w łóżku, bo to oznaczałoby utratę ciebie. Więc milczałem. To Francesca powiedziała ojcu prawdę. Przyjąłem zaproponowaną mi fuzję, bo byłbym kompletnym idiotą, gdybym ją odrzucił. Ale przysięgam ci, Grace, przysięgam na honor, że nigdy cię nie zdradziłem.

Chciała mu wierzyć. Pragnęła tego aż do bólu.

Ale nie mogła.

- To samo słowo honoru dałeś mi już wcześniej, zapewniając, że nie zamierzasz wykorzystać mnie przeciw Alanowi.

- To było moje jedyne kłamstwo - mruknął Maksym.

Popatrzył na nią płonąącym wzrokiem.

- Ale kiedy musiałem dokonać wyboru, Grace, wybrałem ciebie.

Pogładził ją po policzku, spoglądając na nią z miłością. Grace zamknęła oczy, jej serce biło jak oszalałe.

- Jedź ze mną do Moskwy - wyszeptał. - Chcę, żebyś była przy mnie. Jako sekretarka, kochanka, co tylko zechcesz...

Otworzyła szeroko oczy.

- Jako... sekretarka? Chcesz powiedzieć, że ponieważ pomogłam ci zdobyć kontrakt wart miliard dolarów, to jesteś gotów pozwolić mi prowadzić swoją korespondencję i parzyć kawę w Moskwie? - zapytała z pogardą. - Ale, jak sądzę, będziesz oczekiwał również innych świadczeń, których Alan ode mnie nie wymagał? Zapewne wieczorami i w weekendy będę musiała zarabiać na swoją pensję, leżąc na plecach?

Maksym z furją złapał ją za ramiona.

- Wiesz, że to nie tak...

- Chcesz mnie ukryć w Moskwie, żeby bez przeszkód cieszyć się względami Franceski w Londynie? - Przed oczami stanął jej obraz tych dwojga pod hotelem Maksyma. - Małżeństwo z nią to część umowy, prawda?

- Do licha! - krzyknął Maksym zirytowany. - Nie chcę jej! Chcę...

- Widziałam cię z nią wczoraj - przerwała mu podniesionym głosem.

- Co? - Ręce Maksyma opadły.

Łzy napłynęły do oczu Grace. Wytarła je niecierpliwie.

- Kiedy zostałam wyrzucona z pracy, pojechałam do twojego hotelu. Idiotka, ciągle jeszcze wierzyłam w te wszystkie kłamstwa, które mi opowiadałeś.

- To nie były kłamstwa. A przynajmniej nie wszystkie...

- O, tak, zawsze wszystko źle rozumiem, prawda? - Miała tak ściśnięte gardło, że trudno jej było mówić. - Bo jestem tylko głupią sekretarką. Nikim więcej dla ciebie nie byłam. Nigdy ci na mnie nie zależało. Uwiodłeś mnie i... - O mało nie wyrzuciła z siebie, że przez niego zaszła w ciążę, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Krew napłynęła jej do policzków z upokorzenia. Nie zamierzała powiedzieć mu o dziecku. Nigdy! Chciała, żeby po prostu zniknął z ich życia na zawsze.

- Ty, idiotko - warknął Maksym. - Wyświadczyłem ci przysługę, zabierając cię od Barringtona. Pozwalałaś mu się wykorzystywać.

Tym razem fala mdłości była tak potężna, że skręciła jej wnętrzności. Grace zakryła ręką usta i pobiegła do łazienki. Dosłownie w ostatnim momencie pochylili się nad sedesem.

Maksym wszedł za nią.

- Jesteś chora, Grace. - Jego głos natychmiast złagodniał.

- To nic... po prostu grypa... Wyjdź! - Wytarła usta i obejrzała się na niego oczyma pełnymi furii. - Nienawidzę cię!

- Grace...

- Wyjdź! Ty kłamco, ty podstępny lisie! - Złapała kostkę mydła i cisnęła nią w Maksyma.

Uchylił się zręcznie, czym ją jeszcze bardziej rozjuszył.

- Nie zostawię cię.

- Jestem chora, bo ilekroć spojrzę na twoją twarz, robi mi się niedobrze. - Popatrzyła na niego zimno. - Nie jesteś księciem, nie jesteś nawet człowiekiem.

Tym razem posunęła się za daleko. Maksym zeszywniał.

- Dość tego. - Wydał wargi. - Już wiem, co o mnie myślisz. Nie będę o ciebie walczył. Widzę, że nic tu po mnie...

Odwrócił się do wyjścia, ale nagle stanął. Pochylił się nad dywanem i podniósł jakiś przedmiot, który potoczył mu się pod nogi.

Test ciążowy wypadł z jej dziurawej kieszeni.

Grace zachłysnęła się powietrzem.

- To nie to, co myślisz. To nic... to stary test... przyjaciółki... - jąkała beznadziejnie.

- Jesteś w ciąży. - Spojrzał na nią. - Jesteś w ciąży?

Stała bez słowa. Kłamstwo nie chciało jej przejść przez usta.

- Ja jestem ojcem?

Sapnęła z oburzenia.

- Wiesz, że tak! Choć Bóg mi świadkiem, że wolałabym, abyś nie był. Wolałabym, aby ojcem tego dziecka był jakikolwiek inny mężczyzna na świecie. Byle nie ty!

Objął ją chłodnym spojrzeniem.

- Okazuje się, że wszystko co dotychczas o tobie sądziłem, było błędne. Myślałem, że jesteś wyjątkowa. Nie jesteś. Jesteś samolubna i zdradziecka. Zazdrosna i zaborcza.

- Bardziej niż twoja najdroższa Francesca? - Parsknęła gorzkim śmiechem.

- Rozstałem się z Francescą, ponieważ próbowała mnie zmusić do małżeństwa. Ty zrobiłaś coś znacznie gorszego. Byłaś gotowa pozwolić mi stąd wyjść, prawda? Chciałaś zachować w tajemnicy istnienie mojego dziecka. Dla własnej egoistycznej dumy zamierzałaś poświęcić naturalną potrzebę dziecka posiadania ojca i żyć w nędzy, nawet bez domu!

Wiedział, że mieli stracić dom?

- Skąd wiesz? - wyszeptała.

- Mówiłem ci, że chronię to, co należy do mnie. A zatem również własne dziecko. Oraz jego rodzinę. I czy mi się to podoba, czy nie, również jego matkę. - Popatrzył na nią zimnymi oczyma. - Zostaniesz moją żoną.

Jego... żoną? Poślubioną z poczucia obowiązku, ignorowaną i uwięzioną w jakimś moskiewskim pałacu, podczas gdy on będzie się zabawiał w Londynie z piękną, występną Francescą?

- Nie - wyszeptała desperacko.

Rozejrzała się po zalanym słońcem domku. Tak bardzo pragnęła, by jej rodzina mogła go zatrzymać. Potem pomyślała o maleńkiej istocie rosnącej w jej brzuchu, która wymagała ochrony. Lepiej zostać w ciepłym słońcu Kalifornii, choćby i w biedzie, ale w otoczeniu kochającej rodziny, niż ryzykować życie w pobliżu zimnego jak Syberia Maksyma!

Potrząsnęła głową.

- Ile razy mam to jeszcze powtórzyć? Nie chcę twoich pieniędzy.

- Ale teraz je przyjmiesz. - Jego głos był niski, groźny. Szare oczy zabłysły, gdy dodał złowrogo: - Przyjmiesz również moje nazwisko. Jeszcze dzisiaj.

- Nie! Wykluczone!

Złapał ją za ramiona tak mocno, że zabolęło.

- Widzę, że nie wyraziłem się zbyt jasno. Nie masz żadnego wyboru. Jesteś ze mną w ciąży. Zostaniesz moją żoną. Dostaniesz biżuterię, dom, wszystkie luksusy, jakich tylko zapragniesz.

- To złota klatka. Proponujesz mi życie dziwki! - krzyknęła, trzęsąc się z oburzenia.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dobrze, niech ci będzie. Zostaniesz moim ptaszkiem w złotej klatce. - Pocałował ją brutalnie, to była kara, nie pieszczota. Z miażdżonych ust Grace wyrwał się cichy jęk. Odsunął się z twardym uśmiechem i popatrzył na nią oczami zimnymi jak stal. - I odtąd będziesz śpiewała wyłącznie dla mnie, moja śliczna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Moskwa, stara siedziba carów, była biała i mroźna. Grace pomyślała, że to rozległe, nowoczesne, pełne niewypowiedzianego bogactwa miasto było równie okrutne jak Maksym. Mróz w wieczór sylwestrowy był przejmujący jak lodowate serce jej męża.

Grace wyglądała przez okno swej ogromnej eleganckiej sypialni. Spędziła tu już niemal tydzień, a opuszczała dom tylko po to, by udać się do lekarza lub do ekskluzywnych sklepów w wiosce Barwika albo na ulicy Twerskiej. Była wówczas wieziona przez ochroniarzy samochodem z przyciemnianymi szybami. Robiła zakupy tam, gdzie potężni rosyjscy oligarchowie i ich nadęte, obwieszane futrami i biżuterią dziewczyny.

Jak na ironię, luksusowe sklepy, których dawniej tak nienawidziła, stanowiły teraz dla Grace jedyną szansę opuszczenia luksusowego więzienia. Nigdy nie była sama, zawsze otaczali ją ochroniarze i służba. A jednak czuła się bardzo samotna.

Była branką, przetrzymywaną w pilnie strzeżonym pałacu i całkowicie uzależnioną od Maksyma. Oznajmił jej to bez ogródek w dniu Bożego Narodzenia, kiedy wzięli ślub.

Jak tylko jej rodzina wróciła ze świątecznego nabożeństwa, Grace powiadomiła ich o swej ciąży. Skłamała, że kocha ojca dziecka. Potem musiała już tylko znieść zachwyty rodziny. Matka pobłogosławiła ich i wyraziła zgodę na pospieszny ślub, a gdy się dowiedziała, że nie mieli obrączek, zdjęła z palca bezcenny dla niej pierścionek, z którym nie rozstawała się od dwudziestu siedmiu lat.

- Twój ojciec na pewno chciałby, abyś go miała. - Podała córce delikatną różyczkę ze złota z półkaratowym brylancikiem, a po jej twarzy płynęły łzy. - Byłby dzisiaj bardzo szczęśliwy. Szkoda, że go z nami nie ma.

W dwie godziny później Grace złożyła przysięgę małżeńską w małej, prawosławnej kaplicy przy kasynie prowadzonym przez przyjaciela księcia Rostowa, greckiego magnata Nicosą Stavrakisa. Z trudem powstrzymywała łzy. I nie były to łzy radości. Stojąc przed poważnymi ikonami składała swe życie w ręce Maksyma. Na zawsze. Maksym powtórzył słowa przysięgi, prawie na nią nie patrząc.

Po tak chłodnym ślubie nie mogło być słonecznego miodowego miesiąca. Maksym zabrał ją do Moskwy prywatnym odrzutowcem i zostawił w tym luksusowym pałacu na

obrzeżach miasta. Grace nie miała pojęcia, gdzie spędzał całe dnie i noce. Jedynym pocieszeniem była dla niej świadomość, że jej rodzina została zabezpieczona. Już nigdy nie będzie się musiała martwić o utrzymanie domu, już nigdy nie zazna niedostatku. Maksym spłacił dług hipoteczny i złożył ogromną sumę na rachunku bankowym jej rodziny, by raz na zawsze zabezpieczyć ją pod względem majątkowym i umożliwić naukę braciom Grace. Jej rodzina była szczęśliwa i wierzyła, że Grace również jest.

A ona została po prostu kupiona.

- Przepraszam, że ci to zrobiłam, maluszk - szepnęła ze smutkiem, gładząc swój płaski jeszcze brzuch.

Rozejrzała się po swej ogromnej sypialni z błękitnym baldachimem. Przylegał do niej bardzo elegancki kobiecy salonik. Następny pokój był pusty. Maksym kazał jej urządzić w nim pokój dziecienny, ale Grace nie miała do tego serca. Nie mogła pogodzić się z tym, że w tym domu miało upływać całe życie jej dziecka.

Kiedy nad dalekim miastem zapadał liliowy zmierzch, Grace spostrzegła wreszcie wjeżdżający główną bramą opancerzony samochód Maksyma. Nie miała pojęcia, gdzie się podziewał jej mąż przez ostatnich sześć dni i nocy. Zacisnęła pięści i opuściła swój posterunek przy oknie.

Z podestu na wysokim drugim piętrze miała doskonały widok na wykładany marmurem hol wejściowy. Maksym wszedł do domu w otoczeniu ochroniarzy i asystentów. Jego twarz była mroczna i zmęczona. Nie raczył zapytać gospodyni, jak się miewa jego świeżo poślubiona żona. Nawet nie spojrzał w górę. Po prostu podał Elenie płaszcz, wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Dla Grace była to ostatnia kropla, która przepełniła czarę gorzkości.

Zbiegła na dół i bez pukania pchnęła drzwi gabinetu.

Maksym siedział przy biurku. Podniósł na nią wzrok z irytującym spokojem.

- Tak?

Grace nienawidziła jego chłodu. Zupełnie jakby w jego żyłach płynęła lodowata woda, a nie krew! Żałowała, że ona nie była pozbawiona ludzkich uczuć i że jej serce było ciągle od nowa łamane.

- Gdzie byłeś?

- Tęskniłaś za mną, żoneczko? - zapytał ironicznie, prawie na nią nie patrząc, bo najwyraźniej bardziej interesowały go leżące na biurku papiery.

- Jestem twoją żoną. Mam prawo wiedzieć, czy sypiasz z kim innym.

- Oczywiście, że masz - odparł z zimnym śmiechem. - Mogę cię zapewnić, że dniami i nocami pracowałem nad sfinalizowaniem fuzji z Exemplary. Łapałem po dwie godziny snu na dobę, skulony na kanapie w biurze. Ale ty, oczywiście, podejrzewałaś, że cały ten czas spędziłem z Francescą w apartamencie u Ritza-Carltona.

- Francesca jest w Moskwie? - zapytała szeptem Grace.

- I pomyśleć, że kiedyś mi się zdawało, że masz zaufanie do ludzi - stwierdził Maksym z ironicznym uśmiechem.

- Ty je zniszczyłeś.

- Nie obawiaj się, droga małżonko - mruknął gardłowo. - Nie interesuje mnie Francesca. Jak mogłaby mnie interesować, skoro w łóżku czeka na mnie taka gorąca, kochająca żoneczka. - Maksym ciężko wstał zza biurka. - Dość tego. - Schował papiery do aktówki leżącej obok laptopa i ruszył do drzwi. - Jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, to życzę ci dobrej nocy.

Grace spoglądała na niego z niedowierzaniem.

- Wychodzisz? Ot tak?

Odwrócił się ku niej. I obrzucił ją tak przenikliwym spojrzeniem, że zadrżała. Potem pochylił się i lekko cmoknął ją w policzek.

- *S nowym godom*, Grace - powiedział miękko. - Szczęśliwego Nowego Roku.

Uniosła twarz. Serce się jej ścisnęło na wspomnienie mężczyzny, którego pokochała w Londynie. Szukała w jego oczach podobieństwa do tamtego księcia z bajki, z którym się śmiała, na którym jej zależało, którego kochała.

Maksym odwrócił się od niej.

- Nie czekaj na mnie.

Poczuła ból... a potem gniew. Nienawidziła tego lodowatego tonu. Jak mogła kiedyś uważać go za dobrego człowieka?

- Nie możesz mnie tu trzymać w zamknięciu!

- Tak ci się wydaje? - Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Nie jestem twoją niewolnicą!

- Nie. - Przez jego twarz przemknął lekki, chłodny uśmiezek. - Jesteś moją żoną. Nosisz moje dziecko. Będiesz żyła w luksusie i całkowitym nieróbstwie, rozkoszując się własnym towarzystwem.

- Zwariuję!

- Zadziwiające.

Zacisnęła zęby sfrustrowana.

- Jest sylwester. Elena wybiera się na Plac Czerwony... - Jej głos się załamał, kiedy Maksym pokręcił głową.

- Na Placu Czerwonym będzie pół miliona osób. Ochroniarze nie będą w stanie cię bronić.

- Bronić? Przed czym?

Wzruszył ramionami.

- Mam wrogów. Niektórzy nienawidzą mnie z powodu majątku, inni z powodu tytułu. Mogłabyś zostać porwana dla okupu. To się zdarza dość rzadko, ale jednak się zdarza. Mogłabyś również - obrzucił ją bystrym spojrzeniem - ulec pokusie i uciec.

- Nie ucieknę - zapewniła ze łzami w oczach. - Proszę. Chcę tylko prowadzić normalne życie.

- Wszystkie księżniczki o tym marzą - stwierdził z ironią. - Ale nic z tego.

I odwrócił się do wyjścia.

- Maksym, proszę, nie zostawiaj mnie tutaj - wyszeptała. - Nie zniosę tego.

Zatrzymał się przy drzwiach, ale nawet nie raczył się odwrócić.

- Miłego wieczoru, moja żoneczko.

Stała jak skamieniała, dopóki nie usłyszała trzaśnięcia drzwiami. Wyszedł z domu, zabierając ze sobą asystentów i ochroniarzy. Zapadła cisza.

Powoli weszła po schodach do swej samotnej sypialni.

Zostawił ją samą w sylwestra!

- Przynieść pani coś do jedzenia, księżno? - zapytała cicho Elena.

Grace podniosła oczy na stojącą w progu gospodynię. Lubiła tę starszą Rosjankę, która nadzorowała pracę dwadzieścioro służących i mówiła płynnie po angielsku.

Ale z uwagi na mdłości i wściekłość, jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Potrząsnęła głową.

- Książę Maksym mówił, że musi pani jeść. Ze względu na dziecko.

- On nie będzie mi rozkazywał. Nie jest moim szefem - krzyknęła Grace, ale na widok wyrazu twarzy gospodyni, zawstydzila się tego dziecinnego wybuchu. - Przepraszam, Eleno. - Zaczęła krążyć po luksusowym pokoju, rozcierając skronie. - Odchodzę od zmysłów. Od wielu dni siedzę tu jak w więzieniu.

- Przykro mi, że nie czuje się pani tutaj dobrze, księżno. Jestem pewna, że Jego Wysokość z przykrością zostawił panią samą. Jest bardzo zajęty.

Grace zamknęła oczy, narastał w niej gniew i żal. Przez tydzień czekała na... na co właściwie? Na to, by stał się znowu takim człowiekiem, jakiego знаła w Londynie, jakiego kochała? Na to, by zachowywał się jak porządny, troskliwy mąż?

Cóż, dłużej już nie zamierzała czekać. Nie zgodzi się siedzieć tu jak w więzieniu.

Podbiegła do szafy, wyjęła ciemne obcisłe dzinsy i czarny kaszmirowy sweter, który kupiła w butik Leightona na ulicy Twerskiej.

- Pójdę z tobą na Plac Czerwony.

Elena była wyraźnie zaniepokojona.

- A zapytała pani o zgodę Władimira i Igora?

Żadna siła nie mogła zmusić Grace, by zabrała tej nocy ze sobą tych nadopiekuńczych, niedźwiedziowatych ochroniarzy.

- Nie. Pojadę z tobą metrem.

- Pociągiem, nie metrem. Zostanę za to wyrzucona z pracy, księżno.

- Proszę, Eleno! - Grace zamknęła oczy. - Chcę tylko żyć normalnym, zwyczajnym życiem. Chcę przez kilka godzin oddychać świeżym powietrzem i wmieszać się między ludzi bez ogromnych strażników, którzy łażą za mną krok w krok.

- Nie zna pani miasta. Nie zna pani ani słowa po rosyjsku.

- Jedno słowo znam: *niet*. To moja odpowiedź dla Maksyma. - Związała włosy w koński ogon. - Jestem jego żoną, to prawda, ale nie będę jego niewolnicą!

Złapała najcieplejszy płaszcz i kapelusz, po czym otworzyła okno na drugim piętrze i spojrzała na dół, na szeroki mur. Będzie musiała wspiąć się po gałęzi drzewa i zeskoczyć na drugą stronę...

- *Charaszo*. - Elena westchnęła z rezygnacją. - Może pani pójść ze mną. Ale proszę się mnie trzymać i nigdzie nie oddalać.

Grace o mało się nie rozplakała z wdzięczności.

- Obiecuję, że nie powiem Maksymowi.

- I tak się dowie - stwierdziła starsza kobieta i potrząsnęła głową. - Ale zostawić świeżo poślubioną żonę samą w sylwestra?! - I wymamrotała coś po rosyjsku.

Grace przytupywała czarnymi botkami o podłogę. Drżała z niecierpliwości, by wreszcie wydostać się z tego luksusowego więzienia. I zapomnieć o tym, że kolejny mężczyzna wolał od niej lady Francescę Danvers. Czy było jej przeznaczone tracić ukochanych mężczyzn na rzecz tej samej kobiety?

Takie myśli dręczyły ją podczas trwającej godzinę podróży do centrum Moskwy. Potem Grace i Elena dały się ponieść niezmierzonej rzece ludzi, którzy zdążali na Plac Czerwony, by tam powitać Nowy Rok. Przeszły przez Bramę Zmartwychwstania, której bliźniacze wieże zostały ozdobione mozaikami popularnych w Rosji świętych. Grace rzuciła okiem na kolorowe kopuły katedry św. Bazyla i głośno westchnęła. Stojąc w gęstym tłumie, odwróciła się powoli dookoła własnej osi i przesunęła spojrzeniem po Kremlu, mauzoleum Lenina i otaczających plac czerwonych budowlach. Marzyła o tym od dziecka, od kiedy załamała się władza sowiecka.

Oświetlony milionem żarówek Plac Czerwony był szczelnie wypełniony rozradowanym tłumem. Grace nie spodziewała się, że będzie tak fantastycznie piękny. Zachłyśnięła się zachwytem i na chwilę zapomniała o swym cierpieniu.

Ale potem zobaczyła, jak stojący obok mężczyzna bierze w ramiona swoją dziewczynę i całuje ją. Widok tych dwojga rozbawionych, zakochanych ludzi sprawił, że w dwójnasób odczuła swą samotność.

Odwróciła się do Eleny, ale stara Rosjanka zniknęła! Zostały rozdzielone. Grace znalazła się sama w tę mroźną noc. Nagle ktoś położył rękę na jej ramieniu.

Odwróciła się i zobaczyła Maksyma!

Jej serce mocniej zabiło na jego widok. Mimo wszystko! W czarnym ubraniu wydawał się mroczny jak noc.

- Ty idiotko - warknął. - Wyraźnie zabroniłem ci tutaj przychodzić.

- Nie jestem twoim więźniem!

- Jeżeli jeszcze raz wyjdiesz z domu bez ochrony i narazisz życie mojego dziecka na ryzyko, to zostaniesz więźniem - zapowiedział ponuro.

Ta groźba rozwścieczyła Grace. Jak śmiał insynuować, że narażała życie dziecka, próbując żyć normalnym życiem?

- Mam już dość twojej kontroli. - Z wściekłością rozejrzała się po tłumie. - Powiedz lepiej, gdzie się podziała Francesca?

- Do licha z twoją zazdrością - mruknął Maksym.

- Nie jestem zazdrosna - odpaliła. - Możesz uprawiać z nią seks co noc, nic mnie to nie obchodzi. Nie kocham cię. I nie pragnę!

Złapał ją w objęcia.

- I kto tu kłamie? - mruknął.

Jej oczy rozszerzyły się gwałtownie, gdy zrozumiała, do czego zmierza.

- Nie...

Pocałował ją dziko i zachłannie.

Karał ją tym pocałunkiem, miażdżył jej usta wargami, zaznaczał swą dominację, demonstrował siłę. A nad ich głowami rozrywały się kolorowe fajerwerki. Grace próbowała się opierać, odpychała go, ale w końcu uległa namiętności. Jej własna słabość dokonała tego, czego nie zdołała dokonać brutalna siła. Zmusiła ją do kapitulacji. Odpowiedziała równie namiętnym pocałunkiem i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Pod oświetlonymi fajerwerkami kolorowymi kopułami katedry św. Bazyla całowali się jak szaleni, pełni nienawiści i tęsknoty, wśród tłumu wiwatujących ludzi, witających radośnie narodziny nowego roku.

Już w dniu ślubu Maksym postanowił ukarać Grace.

I zrobił to. Wywiózł ją do Moskwy, gdzie nie знаła nikogo, i zostawił samą w tym samym pałacu, w którym kiedyś pragnął zainstalować ją jako swą kochankę. Z tą różni-

cą, że zniknęła czułość, jaką niegdyś Grace w nim budziła. Jej miejsce zajęły chłód i gniew.

Pognał za nią do Kalifornii. Wyznał jej prawdę. Właściwie błagał ją, by mu wybaczyła to jedno jedyne kłamstwo. Czym było to małe kłamstewko w porównaniu z jego ogromnym wyrzeczeniem? Przecież gotów był dla niej zrezygnować z własnych pragnień! Postawił jej interes ponad własnym.

A w zamian otrzymał jedynie obelgi. I kłamstwa. A na domiar złego zamierzała mu odebrać jego dziecko!

Myślał, że Grace była inna. Wyjątkowa. Okazało się jednak, że choć była dziewczycą, to pod innymi względami nie różniła się od Franceski. Była samolubna, okrutna i chciała go kontrolować.

Kiedy Elena powiadomiła go, że Grace wbrew jego zakazom wybrała się z nią na Plac Czerwony, Maksym wpadł w furję. A potem ogarnęło go przerażenie. Wmawiał sobie, że boi się o dziecko.

Kiedy odprawił Elenę i popatrzył na Grace, taką nieszczęśliwą i osamotnioną w rozbawionym tłumie, aż się w nim zagotowało z wściekłości, gniewu i pożądania. Pożądania, które od wielu dni starał się w sobie zdusić, koncentrując się na wszystkich piekielnych szczegółach i szczegółikach umowy fuzji. Trzymał się z dala od żony, którą pogardzał i której nie powinien pragnąć.

Kiedy przywiózł ją do Moskwy, obiecywał sobie, że nawet jej nie dotknie.

Ale uległ pokusie. Gniew i pożądanie okazały się silniejsze od niego. Złapał ją za rękę i wyciągnął z wypełniającego Plac Czerwony tłumy do czekającego samochodu. Zasunął wewnętrzną szybę, by odseparować się od ochroniarza i kierowcy, rzucił Grace na tylne siedzenie i zaczął ją mocno całować. Kiedy dotarli do domu, jej wargi były już obrzmiałe od pocałunków, jasne włosy rozpuszczone i potargane, a oczy półprzytomne z pożądania.

Maksym wziął ją na rękę i zaniósł do domu.

W pałacu panowała cisza. Ochrona witała Nowy Rok w wartowni przy bramie, a służba dostała wolne.

Maksym zamierzał zanieść Grace do swej sypialni, ale w połowie schodów pogłaskała go po szyi i tego już było dla niego za dużo. Położył ją na krętych schodach przy poręczy z białego wapienia w stylu art déco. Zdjął dżinsy Grace i rozpiął spodnie. Był twardy jak skała i spragniony aż do bólu.

Nie pieścił jej.

Nie prosił o pozwolenie.

Bez uprzedzenia, bez czułości zsunął spodnie i wbił się w jej ciało, mocno, aż do końca.

Głośno wciągnęła powietrze i wygięła się, by poczuć go jeszcze głębiej. Pragnęła go wbrew sobie, tak samo mocno jak on. I nagle Maksym zapragnął czegoś więcej niż tylko własnego spełnienia. Chciał, by i ona zaznała rozkoszy. Chciał ją zmusić, by przestała się kontrolować i poddała mu się bez reszty.

Wpatrywał się w jej piękną twarz, miękkie kobiece kształty ciała, które zaciskało się wokół niego coraz mocniej. Wreszcie wstrząsnął nią dreszcz, a z ust wyrwał się przeciągły gardłowy okrzyk. Wreszcie mógł się przestać powstrzymywać. Z rosyjskim przekleństwem na ustach eksplodował w niej. Jego krzyk spełnienia odbił się echem w pustym domu i zmieszał z jej spazmem rozkoszy. Przez moment tulił ją do siebie i wsłuchiwał się w jej spazmatyczny oddech.

Potem jednak wrócił mu rozsądek, a wraz z nim gniew.

Na nią.

Na siebie.

Odsunął ją szorstko i wstał, wściekły na samego siebie.

- Powiedz prawdę, Maksym - wyszeptała Grace. - Przyznaj, że mnie zdradziłeś. Przyznaj, że kłamałeś, a wybaczę ci.

- Ty wybaczysz mnie?!

- Spróbuję - obiecała.

Gwałtowny przypływ gniewu zmył z niego wszelką czułość.

- Nie chcę twojego wybaczenia - warknął.

- Maksym. - Twarz Grace była napięta jak struna, a głos niewiele głośniejszy od tchnienia. - Powiedz mi tylko, czy ją kochasz. Powiedz.

Nigdy nie dał Grace powodu do zazdrości, ale nie przestawała go zadreczać. Nie potrzebował kolejnego dowodu na to, że miała go za człowieka bez honoru, któremu nie można zaufać. Już raz starał się ją przekonać, w Kalifornii. Więcej nie zamierzał próbować.

- Za dwa dni przedstawię cię Moskwie jako swoją żonę. Musisz się przygotować na oficjalną prezentację. Oboje z dzieckiem potrzebujecie odpoczynku. Idź spać.

- Maksym... - szepnęła.

Odwrócił się i odszedł, nie oglądając się za siebie.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Lady Francesca Danvers przyszła z wizytą, księżno.

Grace odwróciła się na krześle.

- Czego chce?

- Obawiam się, że niczego dobrego - stwierdziła kwaśno Elena, która przez ostatnie dwie godziny pomagała jej przygotować się do wyjścia do sali recepcyjnej, gdzie miała zostać przedstawiona moskiewskiej elicie.

Grace odwróciła się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie poznawała samej siebie. W długiej, połyskliwej sukni koloru szampana i z wysoko upiętymi jasnymi włosami wyglądała jak prawdziwa księżniczka.

- Znasz ją?

Rosyjska gospodyni wzruszyła ramionami.

- Była tu kiedyś, dawno temu. Ale dawne kochanki powinny zniknąć, kiedy mężczyzna bierze sobie żonę - prychnęła z niesmakiem. - Proszę mi pozwolić ją spławić. Za dziesięć minut zaczyna się prezentacja. Nie ma pani czasu na rozmowę z każdym z gości z osobna...

- Ona należy do gości? - Grace zabrakło tchu. - Kto ją...?

Urwała. Nie musiała pytać, kto mógł zaprosić Francescę.

Zamknęła oczy, żeby się nie rozplakać i nie zniszczyć perfekcyjnego makijażu. Pomyślała, że mąż musiał naprawdę jej nienawidzić, skoro zdobył się na coś takiego. To był cios w samo serce. Jak mógł kazać jej spotykać się ze swoją kochanką w miejscu publicznym? Maksym jasno przedstawił swoje uczucia. Po tym, jak się kochali w sylwestra, tak bardzo chciała zacząć wszystko od nowa, że zaoferowała mu coś wręcz niewyobrażalnego: wybaczenie. Wystarczyło, by się przyznał do tego, co zrobił, i obiecał, że to się już więcej nie powtórzy.

Ale Maksym odmówił. I przez następne dwa dni unikał jej jeszcze staranniej niż poprzednio. Może spędzał wszystkie noce z kochanką? A czemu nie? - pomyślała żalownie. Przecież ożenił się z Grace tylko dlatego, że była w ciąży. Wymuszone małżeństwo nie zdołało zabić w nim miłości do Franceski...

- Wygląda pani idealnie. Pozostało już tylko jedno. Jego Wysokość przesyła to. - Elena wyjęła z emaliowanego pudełka starą szmaragdowo-złotą tiarę i z szacunkiem umocowała ją w wysoko upiętych włosach Grace.

- Jaka piękna - powiedziała Grace cichutko.

- Należała do ciotecznej babki księcia, Wielkiej Księżnej Olgi. - Elena odsunęła się nieco, żeby sprawdzić efekt w lustrze i z zadowoleniem kiwnęła głową. - Odeślę tę paskudną kobietę i zaraz wracam.

- Nie. - Grace poczuła nagłą suchość w ustach. - Przyślij ją tutaj.

Rosjanka spojrzała na nią pełna wątpliwości.

- Jest pani pewna, księżno?

Nie.

- Tak.

Po chwili lady Francesca została wprowadzona do saloniku przylegającego do sypialni Grace.

Rudowłosa piękność o bladej twarzy wyglądała oszałamiająco. Drobna i bardzo szczupła, w różowym tweedowym kostiumiku od Chanel oraz białych pantofelkach z odkrytymi palcami na jaskrawoczerwonej podeszwie, trzymała w zadbanych dłoniach białą pikowaną torebkę na złotym łańcuszku.

Rozejrzała się po ładnym, eleganckim, bardzo kobiecym pokoju.

- Widzę, że nieźle się tutaj urządziłaś - stwierdziła, wydymając wargi.

- Proszę usiąść - powiedziała nerwowo Grace, wskazując błękitny fotel o wysokim oparciu. - Mam poprosić o herbatę?

- Nie, dziękuję. - Zielone, podkreślone czarną kredką oczy Franceski spoglądały na nią pogardliwie. - To nie jest wizyta towarzyska. Chcę się dowiedzieć, ile mam ci zapłacić za rozwód z mężem?

Grace zaniemówiła z wrażenia.

- Daj spokój! - rzuciła niecierpliwie Francesca. - Miałaś dość sprytu, żeby zająć w ciąży. Nie oskarżam się. Z pewnością zrobiłabym to samo, gdybym nie miała pieniędzy, zdolności ani urody. Więc powiedz po prostu, ile chcesz.

Grace nadal nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Francesca wyjęła z torebki książeczkę czekową i kosztowne pióro, po czym podniosła na nią oczy.

- No?

Grace przypomniała sobie, ile wycierpiała przez tę kobietę, i ręce same zacisnęły jej się w pięści.

- Już raz oddałam ci mężczyznę bez walki - powiedziała cicho. - Drugi raz tego błędu nie powtórzę.

- A więc naprawdę podkochiwałeś się w Alanie? - mruknęła Francesca, przyglądając się swym idealnie pomalowanym, szkarłatnym paznokciom. - Moja droga, czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że ktoś taki jak ty nie jest w stanie współzawodniczyć ze mną?

Każde jej słowo było ciosem wymierzonym prosto w serce Grace.

- Nie kochałam Alana - wyjaśniła drżącym głosem. - Możesz go mieć. Ale wolę umrzeć niż oddać ci Maksyma!

- Mój biedny głuptasku. - Francesca przechyliła głowę na bok. - Maksym cię nie kocha. Gdybyś była przyzwoitą kobietą, pozwoliłabyś mu odejść. Jeśli tego nie zrobisz, to udowodnisz, że jesteś zwyczajną awanturnicą, która poluje na jego majątek i celowo zaszła w ciążę, żeby go zmusić do małżeństwa.

Wnętrznosci Grace skrzyły się boleśnie.

- Nie starałam się zająć w ciążę. I nie prosiłam go, by mnie poślubił - szepnęła. - To on nalegał.

Francesca kiwnęła głową.

- Więc początkowo wcale nie chciałaś za niego wyjść? To doskonale. W takim razie przyjmij mój czek i odejdz od niego. Znajdź sobie jakiegoś innego męża. - Popatrzyła na Grace z fałszywym współczuciem. - Kogoś bardziej na swoim poziomie.

- Maksym jest moim mężem i ojcem mojego dziecka. Nie zrezygnuję z niego. - Grace patrzyła na rywalkę zwięzonymi oczami, choć jej ramiona drżały z tłumionych emocji. - Ani dla ciebie, ani dla nikogo innego.

Rudowłosa piękność z westchnieniem zamknęła książeczkę czekową.

- Dobrze. Rozstrzygnijmy to po twojemu. - Przechyliła się nad stołem. - Widzę, że nie jesteś złym człowiekiem. Jeśli go kochasz, pozwól mu odejść.

- A ty go kochasz? - Grace podniosła oczy na rywalkę.

Oczy Franceski były czyste i uczciwe.

- I mogę mu pomóc. W życiu. W interesach. Myślałam, że fałszywe zaręczyny skłonią go do wyznaczenia daty ślubu. Ale on okazał się lepszym graczem niż ja. On rzeczywiście się z tobą ożenił. - Na jej czerwonych ustach pojawił się lekki uśmiech. - Przyznałam się ojcu, że zaręczyny z Alanem były na niby i dzięki temu uratowałam fuzję dla Maksyma. Mogę uczynić go najbogatszym człowiekiem na świecie. A co ty możesz dla niego zrobić? Ty jesteś dla niego tylko balastem.

- *Izwinitie, pażałujsta.* - W drzwiach stanęła Elena. - Już czas, by księżna zeszła do sali recepcyjnej.

Francesca wstała z gracją.

- Jeśli go kochasz - powiedziała cicho - to go od siebie uwolnisz.

Po odejściu rudowłosej piękności Grace siedziała przez chwilę, pełna bólu i żalu.

Maksym mówił prawdę. To Francesca poinformowała ojca o fałszywych zaręczynach. Maksym jej nie zdradził. Zrezygnował z tego, na czym mu najbardziej zależało. Dla niej. A ona mu nie uwierzyła. Czy mąż będzie kiedyś w stanie jej wybaczyć?

Tak, powiedziała sobie stanowczo. Nawet gdyby miała na klęczkach błagać go o wybaczenie.

- Jesteś gotowa, Grace?

Odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stał Maksym. Wyglądał zabójczo przystojnie w smokingu.

- Jest gotowa - oznajmiła Elena z aprobatą. - Najpiękniejsza księżniczka, jaka przestąpiła próg pałacu Rostowów.

Maksym powoli przesunął wzrokiem po Grace i kiwnął głową.

- Jesteś piękna.

Serce Grace zabiło niespokojnie.

- Ty również. Chciałam powiedzieć: przystojny.

Jego oczy pozostały nieprzeniknione. Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź.

Wyprowadził ją z pokoju na kunsztownie zdobione schody, na których kochali się tak namiętnie zaledwie dwa dni temu. Z dołu dobiegał szmer głosów zaproszonych gości i brzęk kryształowych kieliszków. Grace nie mogła stanąć przed tymi ludźmi jako żona Maksyma, nie wiedząc, czy ich małżeństwo miało jakiegokolwiek szanse.

Zatrzymała się i pociągnęła go za rękę, by cofnął się wraz z nią do holu.

- O co chodzi? - Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

- Przepraszam, Maksym. Powinnam była ci uwierzyć. - Wyrzuciła z siebie z pełnymi łez oczyma. - Nie zdradziłeś mnie. Francesca przyznała, że to ona poinformowała ojca o fałszywych zaręczynach. Och, Maksym, czy możesz mi wybaczyć?

- Rozmawiałas z Francescą? - Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Była tu.

- Tu? - Uniósł brwi. - Co ona...

Przykryła dłonią jego rękę.

- Nie chcę się kłócić - powiedziała błagalnie. - Chcę zacząć wszystko od nowa. Chcę, żeby było tak jak na początku, w Londynie. Już ci wierzę. Przykro mi, że...

- Uwierzyłaś słowom Franceski, ale nie moim - przerwał jej zimnym tonem.

Grace przeraziła się. Wszystko poszło nie tak. Przeprosiła go, błagała o wybaczenie, o rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Co jej jeszcze zostało? Czego nie powiedziała? Już tylko jednego, ale jak miała obnażyć przed nim duszę, kiedy stał przed nią z taką zimną, pełną urazy twarzą?

- Maksym, ja... - Serce podeszło jej do gardła. - Ja... cię kocham... Kocham cię i muszę wiedzieć, czy będziesz kiedyś w stanie odwzajemnić moje uczucia.

Bez tchu czekała na jego odpowiedź. Czas stanął w miejscu, sekundy wydawały jej się długie jak całe epoki w dziejach Ziemi.

Przystojna twarz Maksyma zlodowaciała. Potrząsnął głową.

- Za późno.

- Jak to: za późno?

- Zawsze będę się troszczył o dziecko, Grace. Ale ciebie już nigdy znów nie pokocham.

Znów? To znaczy, że dawniej ją kochał? Kochał ją, a ona odepchnęła jego miłość!

- Nie! - zawołała. - Nie może być za późno. Jeśli mnie kiedyś kochałeś...

Uśmiechnął się ironicznie.

- Przestań błagać - mruknął. - Jesteś księżną. Błaganie jest niegodne ciebie.

- Nie mogę cię stracić! - zawołała gorąco i z bólem serca dodała szeptem: - Ale już cię straciłam, prawda? Wolałbyś być z nią.

- Z kim?

- Muszę wymieniać jej imię?

- Mam już dosyć odpierania zarzutów związanych z Francescą. Ty jesteś moją żoną. Nosisz moje dziecko. Więc w moim życiu nie ma, nie będzie i nie może być innej kobiety. Jak mam to powiedzieć, żebyś wreszcie zrozumiała?

- A gdybym nie była w ciąży? - zapytała Grace z duszą na ramieniu. - Czy i tak ożeniłbyś się ze mną?

- To bezcelowe pytanie. Jesteś w ciąży. Decyzja została podjęta. Miłość się nie liczy.

Zamknęła oczy, żeby ukryć ból.

- Mylisz się - wyszeptała. - Tylko ona się liczy.

- Zawsze będę chronił was oboje - stwierdził Maksym cichym głosem. - Nie prosz mnie o więcej, niż mogę dać.

Mógł jej ofiarować jedynie nazwisko i pieniądze.

Rodzice Grace stworzyli cudowny związek, pamiętała, jak razem się śmiali, jak się przekomarzali, jak ojciec obejmował stojącą przy kuchni mamę. Ich miłość opromieniała wszystko, co ich otaczało. Szczególnie dzieci. Grace i jej bracia dorastali w szczęściu pod parasolem miłości rodziców. Nagle dotarło do niej, że to nie dom sprawiał, że byli rodziną. Dom nie zapewniał im ciepła i bezpieczeństwa. To miłość rodziców. Ich wzajemna adoracja, która przetrwała nawet śmierć taty.

Dławienie w gardle przybrało na sile.

Jaki dom stworzy Grace dla swojego syna czy córki, pozostając w pozbawionym miłości małżeństwie? Jak się będzie czuło jej dziecko wychowywane przez ojca, który zrezygnował dla niego ze szczęścia osobistego?

Grace miała ochotę się rozplakać.

- Chodź, goście czekają. - Maksym wyciągnął do niej rękę.

W szerokim marmurowym foyer, pod kryształowym kandelabrem kłębił się tłum ludzi. Obce twarze przesuwały się przed oczami Grace jak w korowodzie. Setki osób witało z aplauzem Jej Wysokość Księżnę Grace Rostową, oficjalnie przedstawioną Moskwie przez jej małżonka. Cudowne, obwieszane brylantami kobiety i zaprzyjaźnieni z Maksymem potentaci finansowi wznosili kieliszki szampana w toaście na cześć nowej księżnej, witając ją po rosyjsku i po angielsku.

Grace pochwyciła własne odbicie w wielkim, połączonym lustrze w foyer. Naprawdę wyglądała jak księżna. Tiara połyskiwała w jej włosach. Suknia w kolorze szampana z szelestem opływała jej kształty. Tym razem nawet jej pantofelki były doskonale, odpowiednik szklanych trzewiczków Kopciuszka z dwudziestego pierwszego wieku. Piękne, niezbyt wygodne i bardzo, ale to bardzo kosztowne.

A jednak oddałaby wszystko, by cofnąć się w czasie i znowu być zwyczajną, biedną jak mysz kościelna sekretarką, szczęśliwą w ramionach Maksyma. By wrócić do czasu, gdy mieli jeszcze szansę na szczęście. Gdy ją kochał. Nigdy jej tego nie powiedział, ale każdym gestem dawał jej to odczuć.

Grace spostrzegła siostrę Maksyma czekającą na nich u stóp schodów. Rozpromieniona Daria uściskała ich oboje.

- Tak się cieszę, że jesteś moją siostrą - szepnęła do Grace. - Nie tylko siostrą, ale i przyjaciółką. A w dodatku zrobisz mnie ciotką!

- Dziękuję. - Grace zamrugnęła szybko, żeby powstrzymać łzy i uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy...

Zamilkła, bo ponad ramieniem Darii dostrzegła twarz lady Franceski Danvers.

Wyczuła, że stojący obok mąż zeszywniał. Zerknęła na niego. Jego twarz była bez wyrazu, a usta zaciśnięte ponuro. Patrzył wprost na Francescę.

- Wybacz - rzucił krótko.

Grace patrzyła, jak przedarł się przez tłum, złapał rudowłosą piękność za rękę i wciągnął ją do swego gabinetu. Z wyrazem wściekłości na twarzy zamknął za sobą drzwi.

I nagle wszystko stało się jasne. Grace zrozumiała, że Maksym nie miał romansu z Francescą. Nie zaprosił jej tutaj. Obiecał Grace wierność i jako człowiek honoru z pewnością dotrzyma słowa. Dotrzyma przysięgi złożonej żonie, której nigdy nie pragnął. Bo rodzina i honor były dla niego najważniejsze. Będzie wierny Grace. Tylko... czy tego chciała? Czy chciała być związana z mężczyzną, który jej nie kochał? A przede wszystkim, czy chciała, by jej dziecko dorastało w takiej atmosferze? Czy mogło być szczęśliwe w tym lodowatym pałacu? Czy miała prawo ryzykować, że radosna, jasna duszyczka maleństwa zostanie zwarzona w tym przenikliwym zimnie? Że z czasem dziecko zacznie obwiniać siebie o chłód panujący między rodzicami?

- A co ona tutaj robi? - warknęła cierpko Daria.

- Ja... nie czuję się najlepiej - mruknęła Grace, rozcierając czoło. - Wytłumacz mnie, proszę. I podziękuj wszystkim za przybycie.

- Oczywiście. - Daria popatrzyła na Grace z troską. - Jesteś blada. Pójdę po brata...

- Nie! Nic mu nie mów. Chcę trochę pobyć sama. - Ze ściśniętym gardłem wbiegła po schodach.

Zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni i padła na łóżko.

„Jeśli go kochasz, pozwól mu odejść”, powiedziała Francesca.

Grace kochała Maksyma. I kochała swoje dziecko. Kochała ich tak bardzo, że postanowiła zrobić wszystko, by ocalić ich oboje, zapewnić im szczęście i bezpieczeństwo.

Wstała z łóżka i sięgnęła po walizkę.

- Jak śmiałaś się tutaj pojawić? - zapytał Maksym z furją, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi. - Powiedziałem ci w Londynie, że z nami koniec. A właściwie koniec nastąpił już dwa i pół miesiąca temu, kiedy postawiłaś mi ultimatum.

Francesca spoglądała na niego swymi idealnie podmalowanymi zielonymi oczami.

- Odrobiłam ten błąd, kochanie. Zwróciłam ci fuzję.

Maksym popatrzył na nią chłodno. W każdej chwili spodziewał się łez. Oczywiście nie prawdziwych łez, bo one mogłyby zniszczyć perfekcyjny makijaż, a łez udawanych, mających zmiękczyć męskie serce. Bo Francesca była mistrzynią manipulacji. W odróżnieniu od Grace.

Grace robiła wrażenie takiej bezbronnej, kiedy schodzili po schodach. Naprawdę wyglądała jak księżniczka. Zapewniała, że go kocha i pytała, czy on będzie kiedyś w stanie odwzajemnić jej uczucia.

Maksym zacisnął pięści na wspomnienie bólu, jaki odmalował się na jej twarzy, gdy usłyszała jego ostrą odpowiedź. Potraktował ją okrutnie, jak człowiek bez serca. Ale przecież wymagała od niego czegoś, czego nie chciał i nie mógł jej dać...

- Wróc ze mną do Londynu - podjęła Francesca.

- Może nie zauważyłeś, ale mam żonę - odparł kwaśno.

Jej twarz pobladła pod warstwą makijażu.

- Nie powinnam była stawiać ci ultimatum. Ale jak długo jeszcze zamierzasz mnie karać za ten błąd? Pozwól odejść tej awanturnicy polującej na majątki.

- Jak ją nazwałeś? - zapytał groźnie.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Och, proszę cię! Przecież to jasne, że ta mała sekretarka polowała na bogatych facetów. Przed chwilą zaproponowałam jej za ciebie czek in blanco, ale odmówiła. Wie, że kiedy ten bachor przyjdzie na świat, wyciągnie od ciebie znacznie więcej.

- Próbowłaś ją przekupić? - Maksym z całej siły zacisnął pięści.

- Próbowalam oddać ci przysługę, kochanie. - Wydeła czerwone usteczka. - Przecież nie możesz naprawdę chcieć takiej żony. Ona kompletnie nie jest w twoim typie.

W jego typie?

Przed oczami przemknął mu obraz Grace. Pomyślał o jej otwartości. Czystości. Jej śmiechu i łzach.

O wyrazistej twarzy, z której bez trudu można było odczytać każdą myśl. O jej trosce o wszystkich otaczających ją ludzi. O jej miękkim sercu.

Awanturnica polująca na majątek? Od początku stawiała sprawę jasno, że nie chce pieniędzy Maksyma. W Londynie wielokrotnie próbował ją skorumpować, ale konsekwentnie odmawiała przyjmowania prezentów w postaci ubrań, biżuterii, samochodów, domów.

Tylko raz coś od niego przyjęła: kiedy szantażem zmusił ją do małżeństwa, zgodziła się, by zapewnił jej rodzinie bezpieczny dach nad głową. To wspomnienie obudziło w sercu Maksyma jakieś dziwne uczucie... Wstyd?

- Masz rację - powiedział twardo do Franceski, przeczesując ręką włosy. - Grace różni się od kobiet, które zwykle były w moim typie.

- Właśnie. - Francesca obdarzyła go przebiegłym uśmiechem. - Ja jestem w twoim typie.

Miała rację. Była dokładnie w jego typie. Egoistyczna piękność, kochająca rozgrywki i niezobowiązujące flirty. Lubiła sugerować, że byli wyjątkowi dzięki arystokratycznemu pochodzeniu, ale oboje uważali, że w gruncie rzeczy tylko jedno naprawdę nobilituje człowieka: pieniądze.

Zbliżyła się do niego i oblizwała wypukłe czerwone wargi.

- Ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Co prawda walczymy ze sobą bez przerwy, ale tylko dlatego, że oboje próbujemy za wszelką cenę zrealizować swoje pragnienia. Oboje jesteśmy samolubni do szpiku kości. Spójrz prawdzie w oczy, Maksym. Jesteśmy bardzo do siebie podobni.

- To nieprawda - stwierdził ochryple, nie odrywając od niej spojrzenia. - Nie jestem taki jak ty. A teraz wyjdź stąd.

- Nie bądź idiotą. Jeśli się ze mną nie ożenisz, to stracisz fortunę.

- Z nami koniec, Francesco. Definitywny koniec. Jeśli jeszcze raz cię zobaczę... jeśli jeszcze raz spróbujesz niepokoić moją żonę... to pożałujesz. - Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. - A teraz wyjdź.

- Doskonale - rzuciła i z uniesioną głową ruszyła do wyjścia. - Naciesz się tą swoją pospolitą żoneczką. Znudzisz się nią, zanim jeszcze twoje dziecko przyjdzie na świat.

Kiedy przebrzmiało echo jej oddalających się kroków, Maksym zamknął drzwi gabinetu i ciężko opadł na fotel za biurkiem.

Usłyszał, że ktoś wszedł do gabinetu, więc podniósł głowę, gotów warknąć na intruza.

Ale w drzwiach stanęła jego siostra.

- Najwyższy czas, żebyś odprawił tę kobietę - oświadczyła Daria. - I mam nadzieję, że tym razem zrobisz to bardziej zdecydowanie. Bo aluzje najwyraźniej do niej nie docierają. Może powinieneś wrzucić do rzeki Moskwy złotego roleksa. Na pewno rozbiłaby łód, żeby po niego zanurkować. Być może, to jedyny sposób, aby ostatecznie się jej pozbyć...

- Gdzie jest Grace? - przerwał siostrze.

- Nie czuła się najlepiej, więc poszła do swojego pokoju. - Daria spojrzała bratu prosto w oczy. - W tej chwili w domu pełnym gości nie ma ani gospodarza, ani gospodyni.

Maksym odetchnął głęboko.

- Czy Grace widziała, jak wchodziłem tutaj z Francescą?

- Tak. Wszyscy widzieli. Może powinieneś jednak stąd wyjść i spróbować naprawić choć część szkód?

- Już do niej idę - mruknął Maksym.

Po starciu z Francescą czuł się jakiś zbrukany.

Czy naprawdę był kiedyś taki jak ona?

Potrzebował Grace. Musiał zobaczyć jej spokojną twarz, posłuchać słodkiego głosu. Chciał, by objęła go miękkimi ramionami i pozwoliła głęboko odetchnąć czystym...

- Pozwól Grace odpocząć, Maksym - warknęła ostro Daria. - Niech się wyśpi. Rano z nią porozmawiasz. Teraz musisz uciąć rozchodzące się po Moskwie plotki, jeśli nie chcesz, aby twoje małżeństwo skończyło się, zanim się na dobre zaczęło.

Maksym zacisnął usta. Nie miał pretensji do Grace, że schroniła się w swoim pokoju. Zostawił ją samą wśród setek obcych ludzi, a sam zniknął za zamkniętymi drzwiami z byłą kochanką. Nic dziwnego, że Grace czuła się tak niepewnie. A on nawet nie raczył jej uspokoić. Po prostu ją zostawił. Zostawił swoją samotną, ciężarną, opuszczoną żonę.

Maksym wyszedł z gabinetu i z ciężkim sercem przez resztę nocy pełnił obowiązki gospodarza. Tłumaczył gościom, że jego żona rozchorowała się nagle, bo jest osobą delikatnego zdrowia. Ale przez te długie, niekończące się godziny, myślał bez przerwy o

żonie, która spała w samotnej sypialni, którą przeznaczył dla niej jako karę za to, że nazywała małżeństwo z nim „złotą klatką”.

O świcie, pożegnawszy ostatnich gości, Maksym wszedł po cichu do pokoju Grace. Miał nadzieję, że nie będzie już spała. Chciał wreszcie przeprosić ją za swe okrucieństwo. Powiedzieć jej... powiedzieć...

Grace leżała nieruchomo w łóżku. Podeszedł bliżej i wyczuł, że coś było nie w porządku. Jej ciało pod kołdrą wyglądało nienaturalnie. Odrzucił przykrycie i jej wzrok spoczął na... poduszkach.

Grace zniknęła!

Zamiast niej leżała kartka.

„Maksym,

nie ma żadnego dziecka. Udawałam ciążę - nie pytaj jak - żeby się dostać do Twoich pieniędzy. Nie mogę jednak tego zrobić. Proszę, przeprowadź natychmiast rozwód i nie próbuj mnie znaleźć. Nie chcę żadnych alimentów. Życzę Ci szczęścia w przyszłym życiu z Francescą. Pragnę tylko tego, byś mógł być z kobietą, którą kochasz.

Grace”.

Nie ma dziecka? Udawała ciążę?

Krawat nagle zaczął go dusić. Zerwał go z szyi i rzucił na podłogę. Przeczytał list jeszcze raz. I znowu.

Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, ile to dziecko zaczęło dla niego znaczyć. Zmiał list w dłoni i cisnął nim na drugi koniec pokoju. Okłamała go! Udawała ciążę, żeby wyjść za niego dla...

Pieniądzy?

Maksym wyprostował się.

Grace? Dla pieniędzy?

Ileż to razy wciskał jej pieniądze? Zawsze odmawiała. Odrzucała wszystko - biżuterię, eleganckie stroje, piękne auta, gotówkę. Wszystkie markowe ubrania i biżuteria,

jakie dostała w trakcie ich krótkiego małżeństwa, znajdowały się w szafie. Jego wzrok spoczął na bezcennej tiarze należącej niegdyś do jego babki, Wielkiej Księżnej.

Grace nie skłamała w sprawie dziecka.

Kłamała teraz.

Jeszcze raz spojrział na list.

„Proszę, przeprowadź natychmiast rozwód i nie próbuj mnie znaleźć. Nie chcę żadnych alimentów. Życzę Ci szczęścia w przyszłym życiu z Francescą. Pragnę tylko tego, byś mógł być z kobietą, którą kochasz”.

Francesce udało się przekonać Grace, że Maksym kochał ją, a nie żonę. Uświadomił sobie ze zgrozą, że sam jej w tym pomógł. Zmarnował tyle okazji, by zapewnić żonę o swej miłości do niej i ich nienarodzonego dziecka. Tyle godzin spędził z dala od niej. A Grace pragnęła, by był szczęśliwy. Nawet jeśli to oznaczało wepchnięcie go w ramiona innej kobiety.

Poczuł wstyd, ogromny wstyd, którego przestał się już wypierać.

Nie zasługiwał na miłość Grace. Nie zasługiwał na nią.

Ale ją kochał.

Kochał, ale pozwolił, by duma i gniew wzięły górę i zniszczyły jego szczęście... i jej również.

Jak mógł być takim ślepym, samolubnym idiotą?

Miał pieniądze, władzę, wpływy - wszystko, czego pragnął, będąc biednym dzieckiem. Ale te wszystkie sukcesy dziwnie straciły na znaczeniu - bez niej.

Co z tego, że należał do najbogatszych ludzi na świecie, skoro nie miał ukochanej kobiety?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grace zeskrobała szron z szyby pociągu i spojrzała na jezioro Bajkał i odległe góry. Biała tafla zamrożonego jeziora, najgłębszego jeziora na świecie, pokryta była śniegiem. Na brzegach sterczały ostre jak brzytwa kawałki lodu.

Ile dni spędziła już w pociągu? Cała podróż z Moskwy zlała się w jej pamięci w niekończące się pasmo mrocznych dni i jeszcze ciemniejszych nocy. Patrzyła tępych wzrokiem na niewielką wioskę, składającą się z kilku drewnianych chałup rozrzuconych po stoku wzgórza. Nie mogła nawet odczytać jej nazwy, bo nie знаła liter cyrylicy.

Syberia.

Grace wymknęła się z domu podczas przyjęcia. W pobliżu Dworca Jarosławskiego sprzedała w lombardzie ślubną obrączkę mamy za równowartość stu dolarów. Liczyła, że podróż koleją transsyberyjską poprawi jej nastrój, a zarazem uniemożliwi odnalezienie jej. Maksym z pewnością sprawdzi lotnisko i pociągi odchodzące na zachód Europy. Tutaj nie będzie szukał. Jeżeli w ogóle będzie sobie zawracał głowę poszukiwaniem jej.

Grace oparła rozpalone czoło o zaparowaną, na wpół zamrożoną szybę. Ale zamiast cieszyć się ze spełnienia dziecięcych marzeń, dręczyła się wspomnieniami o mężczyźnie, którego zostawiła za sobą.

Stacja kolejowa był to niewielki peron pokryty śniegiem, na którym stały trzy okutane w chusty kobiety, sprzedające pasażerom pociągu ryby, domowy chleb i owoce. Po przepłakaniu trzech dni w zatłoczonym przedziale trzeciej klasy Grace wystawiła głowę przez okno, żeby choć na chwilę odetchnąć świeżym powietrzem, wolnym od zatechłego dymu i potu współpasażerów. Spojrzała na pomarańcze i nagle gwałtownie zapragnęła słodkich, soczystych owoców.

Szybko wciągnęła ciepłe palto, zsunęła się ze swego górnego łóżka i wyszła z pociągu. Wepchnęła kilka rosyjskich monet w rękę okutanej futrami staruszki i złapała owoc. Rozerwała niecierpliwie skórkę i zatopiła zęby w soczystym miększu. Łzy popłynęły jej po twarzy. Pomarańcza była pyszna. Niebiańska.

Ale już następny kęs wydał jej się pozbawiony smaku. Wbiła oczy w białą pustkę zamrożonego jeziora. Znowu ogarnęła ją tęsknota za mężem. Za jego dotykiem.

Uśmiechem. Nawet za wyniosłym, aroganckim spojrzeniem. Za Maksymem, od którego uciekła dla jego własnego dobra.

Przeplakała całą podróż. Nie mogła pozbyć się myśli o Maksymie zakochanym w innej kobiecie, o sprzedanej obrączce, o swym nienarodzonym dziecku, które nigdy nie pozna ojca. Płakała i teraz, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w niezmierzoną białą taflę Bajkału. Przez gruby lód zmierzała w kierunku stacji czarna ciężarówka. Obraz rozmazywał się przed jej oczami. Otarła łzy wierzchem rękawiczki. Odetchnęła urywanie.

Ciężarówka zahamowała gwałtownie po drugiej stronie peronu, spod kół posypał się śnieg i okruchy lodu. Jakaś ciemna postać wyskoczyła na ziemię i głośno zatrzasnęła za sobą drzwi. Mężczyzna ruszył ku niej jak gotycki rycerz w długim czarnym płaszczu wyłaniający się z mleczej mgły.

Pomarańcza wypadła ze zdrtwiałych palców Grace.

- Maksym...? - szepnęła.

Wziął ją w ramiona i zaczął gorąco całować.

- Grace, och, Grace - powtarzał zduszonym głosem. - Dzięki Bogu. Bałem się, że nigdy cię nie odnajdę.

- Ale co ty tu robisz? Na Syberii? - Grace wydawało się, że śni. Dotknęła ręką jego szorstkiego policzka. Nigdy dotąd nie widziała go tak zaniedbanego. - Nie goliłeś się...

- Ten pociąg był moją ostatnią nadzieją. W ciągu ostatnich czterech dni prawie nie spałem. Chwała Najwyższemu, że jednak cię znalazłem. - Poglądził ją po policzku, a jego oczy podejrzenie załśniły. Uniósł jej twarz do góry. - Znalazłem was oboje.

Grace głośno wciągnęła powietrze. Wiedział, że skłamała!

- P-przepraszam - zaszlochała i ukryła twarz na jego szerokiej piersi.

- Ty przepraszasz? - powiedział miękko, głaszcząc ją po plecach. - To ja powinienem przepraszać, *sołnyszko majo*.

- Chciałam, żebyś był szczęśliwy - łkała Grace. - Ale nie udało mi się...

- Nie udało ci się? - Roześmiał się cicho i pokręcił głową. - Masz serce wielkie jak cały świat. Niemal od początku wiedziałem, że postanowiłaś poświęcić dla mnie własne szczęście.

- Tak jak ty poświęciłeś dla mnie to, co było dla ciebie najważniejsze. - Po jej twarzy potoczyły się łzy i zamarzały niemal natychmiast na skórze. - Chcę, żebyś był z kobietą, którą kochasz...

- Jestem z kobietą, którą kocham - oświadczył zdecydowanie. I zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy. Nie mogła oderwać wzroku od tego niesamowitego połączenia bieli i czerni, śniegu i płynnej stali. - To ty, Grace. Tylko ty. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem. Jedyną, jaką będę kochał w życiu.

- Ja? - wyszeptała, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Mój samolot czeka na prywatnym lądowisku po drugiej stronie jeziora. - Otoczył ramieniem jej barki. - Wracajmy do domu. Jedno chcę wyjaśnić raz na zawsze, *solnyszko majo*. - Przytulił jej dłoń do swego szorstkiego policzka. - Nie ożeniłem się z tobą z powodu ciąży. Nawet wtedy, kiedy mi się zdawało, że cię nienawidzę, to coś we mnie wołało, że jesteś dla mnie stworzona. Jestem twój na zawsze. Moja księżniczko. Moja żono. - Położył rękę na piersi. - Kocham cię całym sercem i zawsze będę cię kochał.

I zaczął ją namiętnie całować na peronie kolejowym, zagubioną wśród zamglonych syberyjskich lasów, na skraju bezkresnego białego jeziora.

Gdzieś z dala rozległy się oklaski i pokrzykiwania po rosyjsku, chińsku i w innych językach, których nie potrafiła rozpoznać. Zarumieniona Grace odsunęła się od Maksyma i zobaczyła wychylonych z okien pociągu ludzi, młodych i starych, rozpromienionych na widok dwojga kochanków, którzy ewidentnie się połączyli.

Na twarzy Maksyma pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Dzisiaj jest szósty stycznia - szepnął jej do ucha. - Wiesz, co to za dzień?

- Trzech Króli?

- Ale również Wigilia.

- Wigilia była wieki temu!

- Rosjanie obchodzą Boże Narodzenie siódmego stycznia. Jedno Boże Narodzenie to za mało na tak długą, mroźną zimę. - Obrzucił psotnym spojrzeniem wiwatujących pasażerów pociągu. - Dajmy więc naszej widowni jeszcze jeden gwiazdkowy prezent. - Pogłaskał jej zimny policzek; zamarznięte łzy stopniały pod jego ciepłą dłonią. - Pokażmy im, jak wygląda prawdziwa miłość.

Tym razem był to tak długi, głęboki i prawdziwy pocałunek, że Grace nie słyszała ani aplauzu pasażerów, ani gwizdu pociągu. Słyszała wyłącznie głośnie bicie własnego serca, które uderzało w tym samym rytmie co serce Maksyma.

Rok później Grace zeszła po świątecznie udekorowanych schodach domu w Devonshire, obładowała świątecznymi skarpetami.

Usłyszała jakiś hałas w pokoju na dole i zamarła. Jej bracia byli już zbyt duzi, by wierzyć w Świętego Mikołaja, ale musiała teraz myśleć o maleńkim Siergieju. Wybuchła śmiechem na myśl o tym, że czteromiesięczny syn mógłby ją przyłapać na podszywaniu się pod Świętego Mikołaja.

Sama Grace dostała już od życia wszystko, czego pragnęła.

Wystarczyło rozejrzeć się po domu. W zeszłym roku, kiedy poczęli w nim Siergieja, dwór był pusty i smutny. Ale przez ostatnie miesiące cięży Grace konsultowała się z dekoratorami, kupowała meble na całym świecie i udało jej się zmienić opuszczony budynek w wygodny, jasny dom. To samo zrobiła we wszystkich rezydencjach: w Moskwie, Londynie, Los Angeles, Cap Ferrat i na Antiquie. Ale ten był jej ulubionym.

Tutaj znajdował się jej prawdziwy dom.

I tu zaczęła rodzić trzy tygodnie przed terminem, kiedy kończyła urządzenie pokoju dzieciennego. Zdrowy, ważący trzy kilogramy Siergiej przyszedł na świat w szpitalu w sąsiedniej wiosce. Był w tym domu szczęśliwy, podobnie jak jego rodzice. Grace czuła, że dom promienieje radością. Drewniana poręcz pod jej palcami była ciepła, kiedy schodziła po schodach do salonu z wielkim kominkiem i ogromną choinką.

Stała jak wryta na widok nagiego do pasa Maksyma. Miał na sobie wyłącznie spodnie od piżamy, którą kupiła mu kiedyś dla żartu. Piżama była jaskrawoczerwona ze wzorem w renifery. Maksym chodził z ich maleńkim synkiem na rękach przed migającą kolorowymi światełkami, wysoką choinką.

- Wreszcie zasnął - szepnął i pocałował synka w pokrytą puszką główkę. - Zanim się go do łóżeczka.

Grace kiwnęła głową i ze ściśniętym gardłem odprowadzała wzrokiem męża niośącego w ramionach ich uśpione dziecko. Pytała się w duchu, czym sobie zasłużyła na tyle szczęścia. Wszystkie jej marzenia się spełniły.

W prezencie gwiazdkowym Maksym przywiózł jej wczoraj swoim odrzutowcem całą rodzinę z Kalifornii, by mogli uczestniczyć w pierwszych świątach ich dziecka.

Grace zawiesiła na obramowaniu kominka skarpety, pękające w szwach od słodyczy, pomarańczy i drobnych upominków, po czym odsunęła się, by podziwiać efekt. Kiwnęła głową z zadowoleniem i wsunęła ostatni prezent do skarpety swojej matki. Ślubny pierścionek od taty. Maksym odnalazł go dla niej w Moskwie dwa tygodnie temu. Grace rozplakała się z wdzięczności. Kiedy już go wyciąłowała, ofiarował jej jeszcze oprawny w złoto dziesięciokaratowy brylant otoczony szafirami.

- Pasuje do twoich włosów i oczu - stwierdził z łobuzerskim uśmiechem. - Nie możesz odmówić przyjęcia tego daru.

I nie odmówiła. Pasował wspaniale do obrączki, która tak wiele dla niej znaczyła. Dostała ją od Maksyma przed rokiem, w dniu prawosławnej Wigilii. Była bardzo szczęśliwa i dumna, że została jego żoną.

I wreszcie znalazła idealny prezent, który mogła mu ofiarować w zamian. Najwspanialszy prezent gwiazdkowy dla człowieka, który miał wszystko.

Uśmiechając się przez łzy, Grace ostrożnie wsunęła upominek do skarpety Maksyma. To było maleńkie zdjęcie Siergieja, które zrobiła poprzedniego wieczora, kiedy mąż wybrał się do pobliskiej wsi po ostatnie zakupy. Na zdjęciu dziecko miało na sobie koszulkę z napisem: „Zostanę starszym bratem”.

Grace westchnęła z wdzięcznością i wyjrzała przez wysokie okna na szerokie białe pola, bardzo spokojne w tej cichej godzinie, zanim wstanie nowy dzień. Pierwsze różowe promienie brzasku rozświetlały białe czapy śniegu na drzewach.

Usłyszała kroki męża na schodach i uświadomiła sobie, że nawet w czasie mrozów w ich życiu zawsze będzie świeciło słońce.

